SPRAWA KS. OLSZEWSKIEGO: OD TORTUR DO OSZCZERSTW I MANIPULACJI. JAK MACHINA ZEMSTY TUSKA MIAŻDŻY LUDZI

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TY LEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Czy rząd Tuska ma

PLAN ROZBROJENIA POLSKI

W Moskwie zacierają ręce

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #28 (1611) 10/07/2024

ISSN 1230-4581

9 771230 458404 28

NUMER W SPRZEDAŻY DO 16.07.2024

OKŁADKA: TOFIK, FOT. ZBYSZEK KACZMAREK, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

eprasa.pl a0a3f4b44e

UWAGA ⚠ INFORMUJEMY

W związku z wypowiedzeniem umów na kolportaż „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie" przez jednego z kolporterów: **Garmond Press S.A.,** zwracamy się do Państwa z apelem, aby nabywać nasze wydawnictwa w prenumeracie, kioskach, salonikach prasowych oraz sieciach pozostałych kolporterów.

DOPYTUJMY SIĘ O NASZE GAZETY I ŻĄDAJMY ICH DOSTĘPNOŚCI.

Od 1.07.2024 r. zarówno „Gazeta Polska", jak i „Gazeta Polska Codziennie" będą nadal dostępne w naszej prenumeracie oraz bezpośrednio w sieciach pozostałych dystrybutorów prasy, w tym Kolportera, LTR i Pol Perfect.

Wszystkich zainteresowanych zakupem gazet Strefy Wolnego Słowa zapraszamy na stronę **www.prenumerata.swsmedia.pl** w celu sprawdzenia dostępności gazet w poszczególnych miejscowościach bądź dokonania zakupu prenumeraty.

ZESKANUJ!

Beata Dróżdż
Prezes Zarządu Forum SA

Tomasz Sakiewicz
Prezes Zarządu Niezależnego Wydawnictwa Polskiego Sp. z o.o.

ZAMÓW PAPIEROWĄ PRENUMERATĘ TYGODNIKA BEZPOŚREDNIO DO TWOJEGO DOMU

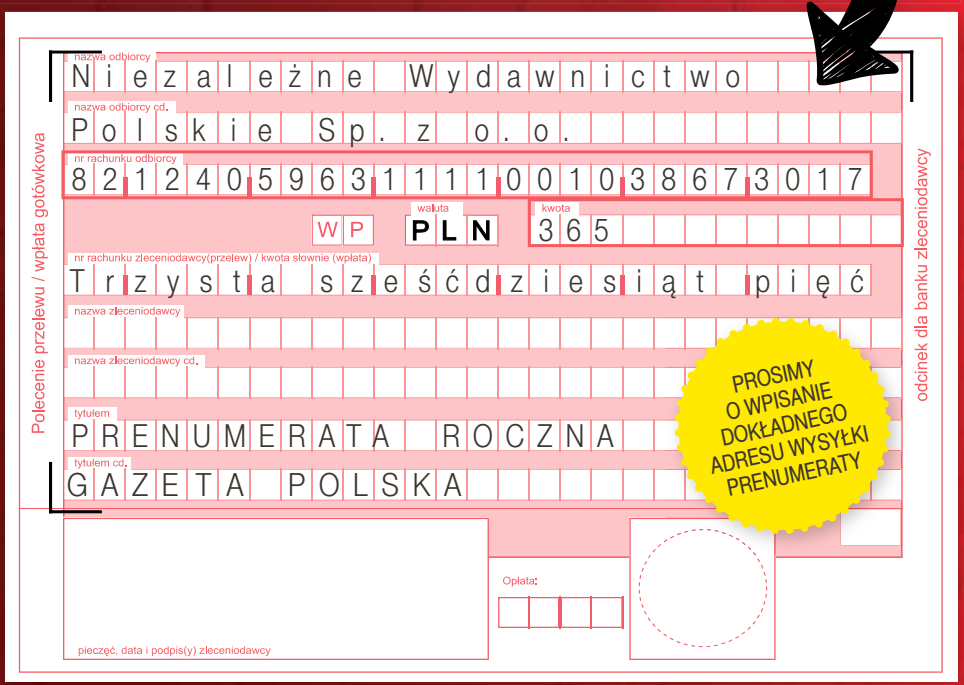
Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: Niezależne Wydawnictwo
nazwa odbiorcy cd.: Polskie Sp. z o. o.
nr rachunku odbiorcy: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
waluta: WP PLN
kwota: 365
nr rachunku zleceniodawcy(przelew) / kwota słownie (wpłata): Trzysta sześćdziesiąt pięć
nazwa zleceniodawcy
nazwa zleceniodawcy cd.
tytułem: PRENUMERATA ROCZNA
tytułem cd.: GAZETA POLSKA

PROSIMY O WPISANIE DOKŁADNEGO ADRESU WYSYŁKI PRENUMERATY

Opłata:
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku zleceniodawcy

SUPER OFERTA

PRENUMERATA **ROCZNA:**
~~515 zł~~
365 zł

PRENUMERATA **PÓŁROCZNA:**
~~257 zł~~
199 zł

PRENUMERATA **KWARTALNA:**
~~129 zł~~
105 zł

Prenumerując, wspierasz dziennikarzy Strefy Wolnego Słowa! Dziękujemy!

ZAMÓW prenueratę online » **prenumerata.swsmedia.pl**
KONTAKT: **prenumerata@gazetapolska.pl**, Infolinia: **22 290 29 58** (wew. 6)
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. - Bank PEKAO SA - 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

GAZETA POLSKA

eprasa.pl a0a3f4b44e

FELIETON { WRÓG LUDU }

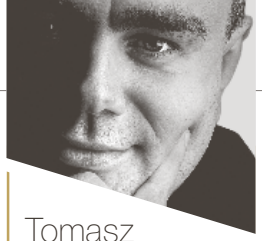

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

TORTURY, REPRESJE, CENZURA I POWSTANIA

Mam dla Państwa doskonałą wiadomość – pokolenie młodych ludzi, które wkracza w dojrzałe życie, nie będzie generacją straconą. Ma świetną okazję sprawdzić się w warunkach, które wymagają hartu ducha. Krytykowano polskie powstania jako przejaw nieliczącego się z faktami romantyzmu. Prawda o możliwościach militarnych powstań XIX-wiecznych jest tak naprawdę bardzo złożona. Nie byłoby projektu Księstwa Warszawskiego, które miało przerodzić się w odnowioną Rzeczpospolitą, gdyby nie powstanie kościuszkowskie (dla porządku przypominam, że powstanie Kościuszki to jeszcze końcówka XVIII wieku) i gdyby nie insurekcyjne Legiony Polskie walczące u boku Napoleona Bonaparte. Z tych powstań wynieśliśmy trwające osiem lat (to już chyba tradycja to osiem lat) Księstwo, projekt odrodzenia Rzeczpospolitej, a po upadku Napoleona okupanci powołali wprawdzie podporządkowane Rosji, ale drogie nam Królestwo Polskie. Przez 100 lat byliśmy państwem o nazwie Polska, choć zniewolonym. Największe szanse militarne miało powstanie listopadowe. Pogrzebało je kunktatorstwo dowódców. Nie można jednoznacznie ocenić szans powstania styczniowego. Na pewno nauczyło ono Polaków organizacji nowoczesnego państwa w warunkach skrajnych. Być może trudniej byłoby powołać Legiony Piłsudskiego, armię gen. Hallera czy Polską Organizację Wojskową, gdyby nie tradycje samoorganizacji wyniesione z czasów powstania styczniowego.

Udanym zrywem było powstanie warszawskie z… 10 listopada 1918 roku. Nawet historycy nie zdają sobie sprawy, że było to faktycznie kilkudniowe powstanie. Polskie podziemie rozbroiło Niemców (chyba teraz Niemcy odwrócili historię) niemal bezkrwawo. Sprzyjało im wiele czynników, jednak bez zrywu oddziałów POW los Warszawy nie byłby ostatecznie przesądzony. Zresztą powstańcy warszawscy z 1944 roku liczyli na podobną reakcję uciekających Niemców. Przeliczyli się, bo wielki jednoczyciel Europy, Adolf Hitler, ranny po zamachu Stauffenberga i nasycony narkotykami, jak przystało na człowieka wyższej kultury, podjął absurdalną decyzję zaangażowania znacznych środków militarnych w zniszczenie tego zrywu zbrojnego. Gdyby miał resztki rozumu, to raczej sam powinien organizować zrzuty broni dla czekających na Sowietów powstańców. Ale rozumu już nie miał.

Po drodze mieliśmy udane powstanie wielkopolskie i częściowo udane śląskie. Ponieważ były pomyślne, to o nich w katalogu powstań, które miały być wyłącznie nieszczęściem, się nie wspomina.

Za komuny też mieliśmy swoje powstania, krwawe, czyli poznańskie, i pokojowe – Solidarności. Protestów było więcej, ale te dwa miały cechy insurekcji.

Powstania polskie nie były absurdalne. Tak jak wszystkie zrywy po wolność, miały swoje zmienne losy. To, co nam po nich zostało, to hart ducha i marzenia o wolności.

Obecne pokolenie po raz pierwszy musiało dać coś z siebie po 10 kwietnia 2010 roku, kiedy to Putin zamordował nam prezydenta i wielu wybitnych przedstawicieli narodu i państwa. Rząd Tuska robił, co mógł, żeby tego nie zauważyć. Fatalnie zachowywali się dziennikarze, z czego później nie wyciągnięto żadnych wniosków. Jednak miliony ludzi wyszły na ulice i zmieniły Polskę. Ruch posmoleński przez pięć lat wykreował innych wyborców i nowe elity, co później zresztą zmarnowano.

Dzisiaj tortury, cenzura i wszelkie represje wobec opozycji, niezależnych mediów, duchowieństwa oraz uczciwych sędziów i prokuratorów wywołają opór i protesty. Młodzi ludzie znowu będą mieli bardzo wyraźny wybór. A to największa porażka obecnej władzy, która chciała sobie darmową pizzą kupić młodzież. **GP**

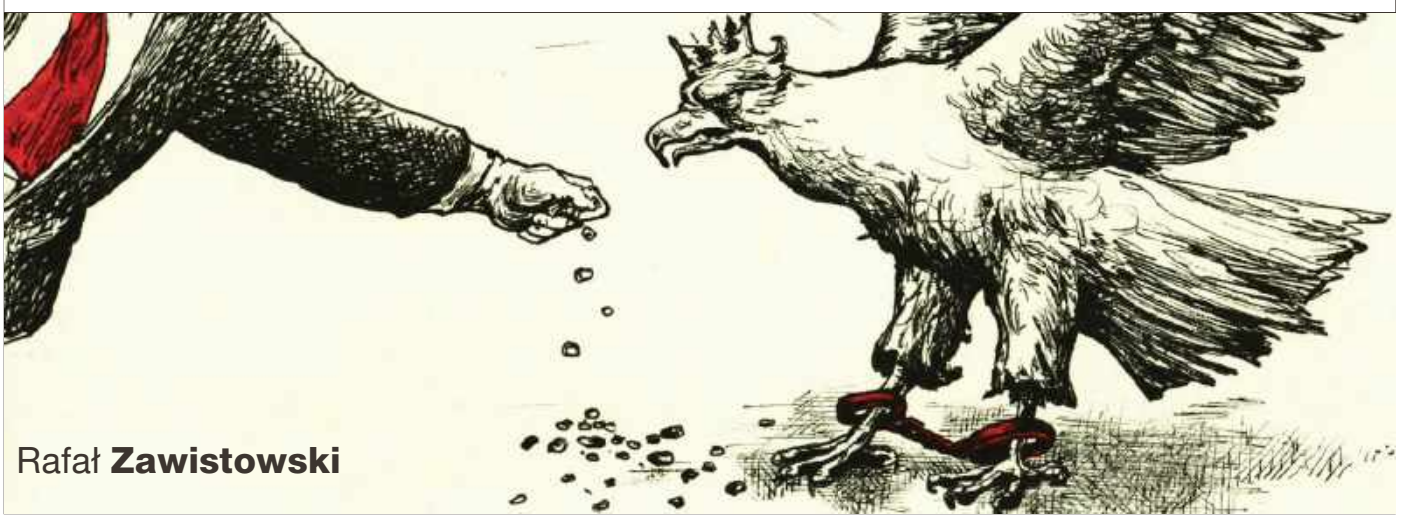

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl a0a3f4b44e

W numerze

KRAJ

6 Czy rząd Tuska ma wielki plan rozbrojenia Polski
Piotr Nisztor

10 Tygrys bez pazurów. MON rządzą Cezary Tomczyk z Mirosławem Różańskim
Piotr Lisiewicz

12 Sprawa ks. Olszewskiego: od tortur do oszczerstw i manipulacji
Jarosław Molga

16 Tortury w Polsce. Niewyobrażalna degradacja państwa
Hubert Kowalski

22 Koalicja 13 grudnia użyła siły wobec sędziów! Bezprawny najazd na KRS
Grzegorz Broński

28 PiS pokłócony w Małopolsce. Awantura, jakiej jeszcze nie było
Grzegorz Wszołek

32 Emilia Wierzbicki: Zawsze wierzyłam, że Republika będzie numerem jeden!
Z Emilią Wierzbicki rozmawia Anna Zyzek

PUBLICYSTYKA

36 Dogonić i przegonić PiS. Tusk w leninowskiej czapce
Krzysztof Wołodźko

38 Kosiniak i Hołownia wciąż groźni
Dawid Wildstein

40 Coś ty Nowackiej zrobił, Sienkiewiczu?
Leszek Galarowicz

42 Armia dyktatora Kima ma ruszyć na Ukrainę
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

50 Jak Trump chce zakończyć wojnę?
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

72 Boski kwiat
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

46
Gnijący system „obrońców demokracji”
Maciej Kożuszek

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
21 Marcin Wolski
21 Tomasz Łysiak
25 Witold Gadowski
34 W INTERNETACH
49 Dawid Wildstein
49 Ryszard Czarnecki
53 ROSJA ABSURDEM STOI
54 OBRONNOŚĆ
59 WIEŚCI Z UE
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
65 Tadeusz M. Płużański
65 Józef Wieczorek
76 PODRÓŻE
78 KULINARIA

79 NAUKA
81 Katarzyna Gójska

KRAJ

18
Kursant KGB szkoli pracowników sądów
Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

26
Lasy, zwierzęta i futrzarze dzielą koalicję
Jacek Liziniewicz

HISTORIA

62
Dookoła świata z Nellie Bly
Łukasz Czarnecki

eprasa.pl a0a3f4b44e

GOTOWI NA WSPANIAŁE...

WSPOMNIENIA-WESTCHNIENIA-WRAŻENIA?

GLINIARZ I PROKURATOR, PON.-PIĄT. OD 14:00

AUSTRALIJSCY POSZUKIWACZE ZŁOTA, PON.-PIĄT. OD 18:00

KABARETOWY SZAŁ, SOBOTA I NIEDZIELA OD 20:00

OGLĄDAJ NAS U OPERATORÓW

DVB-T	CANAL+	VECTRA	UPC	PLAY	INEA	TOYA	ORANGE
15	58	161	167/126	42	72/247	112	248

eprasa.pl a0a3f4b44e

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Przerażająca informacja na temat gwiazdy neoTVP Jarosława Kreta ukazała się na Pudelku: „Paulina Młynarska WZIĘŁA ŚLUB na Krecie!”. Ponoć Kret, mimo że rozdeptany szpilkami Młynarskiej, w czasie jej piątego ślubu, przeżył! I nadal, choć poraniony, będzie wysługiwał się nielegalnej juncie w neoTVP.

Jarosław Kurski zacytował wypowiedź Agnieszki Holland o tym, jak została zamknięta na sześć tygodni w 1969 roku w Czechosłowacji: „Gdy już mnie zamknęli, wzięli mnie pod prysznic, dali za duże brązowe dresy i znalazłam się w obrzydliwej celi w podziemiach, nagle poczułam wolność. Pomyślałam sobie, co oni mogą mi zrobić? Nie mogą mnie wsadzić do więzienia, jestem w nim”. No więc Holland miała to szczęście, że szefem czechosłowackiej bezpieki SNB nie był wówczas Adam Bodnar czy obecny szef ABW Rafał Syrysko. Szybko dowiedziałaby się, jakie mają oni pieszczoty dla uwięzionych kobiet.

Co obiecał Tusk Marcie Lempart, gdy spotkał się z nią 11 grudnia 2020 roku w Brukseli? To był czas, kiedy napadano fizycznie na katolików, niszczono kościoły, zakłócano msze święte, a niebawem podpalony został kościół w Lublinie. Podejrzenie, że Tusk coś obiecał, uprawdopodabnia fakt, że Lempart było potem bliżej do KO niż Lewicy. No więc czy obiecał jej, że zamknie księdza w święto ustanowienia kapłaństwa w Wielki Czwartek? Że będzie go wsadzał był wiceminister w jego rządzie? Że zajmie się nim prokurator, który skompromitował się przy sprawie Piotra Staruchowicza? Że ksiądz będzie torturowany? Że wcześniej będzie to przygotowane przez media, które będą księdza zohydzać, żeby łatwiej było go zamknąć? A może Tusk nic Lempart nie obiecał, a późniejsza sekwencja wydarzeń to zbiór czystych przypadków? To już Państwo muszą ocenić.

Były zomowiec Krzysztof Rutkowski ogłosił, że chce sprzedać pałac pruskiego rodu von Schlabrendorfów za 10 mln, ale nikt go nie chce kupić. No i taki z niego detektyw, że

Przerażająca informacja na temat gwiazdy neoTVP Jarosława Kreta ukazała się na Pudelku: „Paulina Młynarska WZIĘŁA ŚLUB na Krecie!”

„Potrzeba nam ludzi i organizacji działających »pro life«, czyli pacyfistów. Postawa ta wymaga znacznie więcej odwagi niż patriotyzm nabijający kabzę producentom śmierci”

Magdalena Środa do narodu zagrożonego rosyjską inwazją, Wyborcza.pl

eprasa.pl a0a3f4b44e

nawet nie potrafi wytropić chętnych do zakupu. Może jakiś były kolega z ZOMO byłby zainteresowany? To coś jak z jasnowidzem Krzysztofem Jackowskim, który ogłosił niegdyś, że Tusk wygra wybory z Dudą, o ile będzie kandydował. No i taki z niego jasnowidz, że niby wie, kto wygra, ale nie wie, kto będzie kandydował. Wydaje się, że Rutkowski jest równie wybitnym detektywem, co Jackowski jasnowidzem. Może niech Tuska da obu robotę w Rządowym Centrum Analiz?

Od dawna skrajnie nielojalny wobec obozu niepodległościowego i chętnie cytowany przez „GW" i TVN Jan Krzysztof Ardanowski chce zakładać nowe ugrupowanie. Wierzy, że ponieważ krytykował „piątkę dla zwierząt", jest jakąś legendarną postacią. Rozdęte ego nie pozwala mu zauważyć, że tego nieistotnego epizodu nikt już nie pamięta. I zagwarantuje mu on jakieś 0,12 proc. poparcia. Być może czas pogrzebać dziennikarsko przy miłych relacjach Ardanowskiego z Michałem Kołodziejczakiem, w czasach gdy ten pierwszy był ministrem? Panowie mentalnie zdają się być dość podobni.

Niczego się nie nauczył! Obecny wiceminister zdrowia Wojciech Konieczny to jeden z największych nieudaczników w historii polskiej polityki. Przez kilkanaście lat był niewybieralny. Jak czytamy w jego oficjalnym życiorysie, z ramienia komitetów związanych z Sojuszem Lewicy Demokratycznej bez powodzenia kandydował: w 2006 do rady miejskiej Częstochowy, w 2007 i 2015 do Sejmu, w 2011 do Senatu, a w 2010, 2014 i 2018 roku do Sejmiku Województwa Śląskiego. Teraz Konieczny ogłosił, że alkohol jest za tani i „powinien być droższy". Czyli tylko bogaci ministrowie mogą się napić, a dla biednych ma być to rozrywka niedostępna. Bo jeśli biedni czy średnio zarabiający napiją się po robocie, to jest to patologia. Taki to z ministra Koniecznego lewicowy wrażliwiec. Z całego serca życzę mu, by po obaleniu bandy 13 grudnia przebił swoją serię wspaniałych wyborczych sukcesów z lat 2006–2019.

A propos społecznej wrażliwości, to ciekawe dane na temat wyborców lewicy podał Bartosz Rydliński w „Krytyce Politycznej": „Wśród pracowników administracji i usług – 22 proc., potem wśród dyrektorów, kierowników i specjalistów – blisko 19 proc. Za to wśród robotników na poziomie 5,6 proc., a wśród rolników 1,6 proc.". Jak to tam szło? „Wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcie których dręczy głód". I rączo na PiS udaj się ludu zagłosować, gdyż jako jedyny w ciągu 35 lat III RP cokolwiek dla ciebie zrobił.

Magdalena Środa tak mówiła o paleniu zniczy czerwonoarmistom 5 maja 2010 roku: „To tylko gest, ale gesty są ważne. Efektem tej katastrofy lotniczej może być pojednanie polsko-rosyjskie, może ten list przybliży nas do niego". A w 2024 roku Środa pisze: „Potrzeba nam ludzi i organizacji działających »pro life«, czyli pacyfistów. Postawa ta wymaga znacznie więcej odwagi niż patriotyzm nabijający kabzę producentom śmierci… Nie ma to jak gry wojenne w polityce, zamiast troszczyć się o rozwój, klimat, sprawiedliwość społeczną i dobrobyt, wystarczy szykować się do wojny, straszyć nią i pobudzać co sił jedynie słuszne uczucie »miłości do ojczyzny« (w formie gotowości na śmierć)". No więc uczciwy człowiek zrobiłby odwrotnie. Polaków, Litwinów, Łotyszy, Estończyków, Finów, Mołdawian i inne narody przez Rosję zagrożone namawiałby do miłości Ojczyzny, w tym gotowości na śmierć, bo to prawdopodobieństwo owej śmierci zmniejsza. Szerzyłby też wśród nich rzetelną wiedzę o polityce Rosji, która w każdym szlachetnym sercu budzi zimną nienawiść. Natomiast pacyfizm szerzyłby wśród Rosjan i innych agresywnych nacji. Naprawdę tak to trudno zrozumieć?

Andrzej Lubowski z tygodnika „Polityka", byłego organu KC PZPR mieszczącego się w Pałacu Kultury, o byłym i przyszłym prezydencie Stanów Zjednoczonych: „Jeśli nawet przed kamerami telewizji Donald Trump zachowuje się jak faszysta i brzmi jak faszysta, to czy można już nazwać go faszystą?". Cóż, były czasy, kiedy dla waszego obozu faszystą był prezydent USA Harry Truman, a także żołnierze Armii Krajowej czy Narodowych Sił Zbrojnych. Zachowywali się i brzmieli jak faszyści, a już szczególnie gdy waszemu ruskiemu okupantowi przeciwstawiali się zbrojnie. Bo to był już czas, gdy wcześniejszy sojusz z Hitlerem mieliście za sobą, nieprawdaż? **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. FACEBOOK, TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a0a3f4b44e

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Czy rząd Tuska ma WIELKI PLAN ROZBROJENIA POLSKI

Z dokumentu, do którego dotarła Telewizja Republika, wynika, że Ministerstwo Obrony Narodowej planuje cięcia wydatków na jeden z kluczowych elementów budżetu polskiej armii – Centralny Plan Rzeczowy. W latach 2025–2028 cięcia mają wynosić aż 57 miliardów złotych, czyli 25 proc. Według Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, to oznaczałoby wstrzymanie rozwoju Sił Zbrojnych i zastopowanie kluczowych projektów, m.in. na realizację zaplanowanych zakupów i modernizację armii, rozbudowę infrastruktury, zabezpieczenia obecności sojuszniczej na terytorium RP, a także na projekt wzmocnienia wschodniej granicy „Tarczy Wschód".

W MOSKWIE ZACIERAJA RECE

Ta sprawa wywołała polityczną burzę. Rano, 4 lipca br., Telewizja Republika ujawniła fragment pisma, które w połowie czerwca br. Sztab Generalny Wojska Polskiego, kierowany przez gen. Wiesława Kukułę, skierował do Ministerstwa Obrony Narodowej, nadzorowanego przez Władysława Kosiniaka-Kamysza. Była to opinia na temat projektu „Wytycznych Ministra Obrony Narodowej do planowania budżetowego w resorcie obrony narodowej na 2025 r.". „(…) uprzejmie informuję, że z uwagi na drastyczną redukcję (tj. ok. 57 370 799 tys. zł – 25 proc.) limitu wydatków na CPR w latach 2025–2028 w odniesieniu do obowiązującej prognozy, Sztab Generalny WP przedmiotowego dokumentu nie uzgadnia" – czytamy w piśmie. CPR to Centralny Plan Rzeczowy obejmujący budżet na modernizację i rozwój Sił Zbrojnych RP, będący kluczowym elementem całego budżetu polskiej armii. Zapisane są w nim główne wydatki na zakup sprzętu i rozbudowę infrastruktury. Autentyczność pisma potwierdził oficjalnie Sztab Generalny i Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Przedstawiciele rządu Donalda Tuska – wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, jak i Andrzej Domański, minister finansów, przekonują jednak, że wydatki na polską armię będą rosnąć, a o cięciach nie ma mowy. – Diabeł tkwi w szczegółach, czyli rozdysponowaniu, przeznaczeniu tych środków. Według propozycji MON, w najbliższych latach planowano obciąć CPR, będący składową całego budżetu, w porównaniu z zaakceptowanymi wcześniej planami, co wstrzymałoby trwający rozwój Sił Zbrojnych. Nie wyklucza to jednocześnie wzrostu całego budżetu wydatków na armię – tłumaczy „GP" osoba związana ze Sztabem Generalnym WP.

Sztab Generalny WP alarmuje

Według Sztabu Generalnego proponowana przez MON skokowa redukcja wydatków

eprasa.pl a0a3f4b44e

KONKRETNE PLANY

Według propozycji MON, w najbliższych latach planowano obciąć CPR, będący składową całego budżetu, w porównaniu z zaakceptowanymi wcześniej planami, co wstrzymałoby trwający rozwój Sił Zbrojnych.

FOT. KONRAD FĄLĘCKI/GAZETA POLSKA

Zmniejszenie nakładów na Wojsko Polskie miałoby wynieść aż 57 mld złotych. To 1/4 części budżetu przeznaczonego na armię i obronność.

w obszarze CPR nie tylko nie znajduje odzwierciedlenia w prognozach makroekonomicznych, ale „powoduje w zaprogramowanej synchronizacji rozwoju systemów funkcjonowania i zdolności operacyjnych nieodwracalne zakłócenia prowadzące do braku możliwości uzyskania wymaganego efektu synergii planowanych efektów oraz właściwego powiązania zamierzeń organizacyjno-dyslokacyjnych z procesem kształtowania stanów osobowych, pozyskiwania SpW, rozbudowy obiektów infrastruktury, realizacji prac badawczo-rozwojowych, remontów oraz szkolenia wojsk". W dalszej części dokumentu można przeczytać również, że taka redukcja budżetu CPR „uniemożliwi (…) realizację wielu zaakceptowanych już przez kierownictwo resoru koncepcji i implementację podjętych decyzji", co przełoży się „na właściwe przygotowanie jednostek wojskowych do realizacji zadań zgodnie z ich wojennym przeznaczeniem". W dokumencie znajdują się też dokładne wyliczenia. Dokument ujawnia, że resort obrony, kierowany przez Władysława Kosiniaka-Kamysza, chce poważnie ograniczyć wydatki na CPR. W 2025 roku ma to być mniej o 4 776 548 tys. zł, czyli mniej o 9,4 proc. W kolejnych latach cięcia mają być dużo większe. W 2026 roku – 6 529 131 tys. zł, co stanowi 11,7 proc., w 2027 – 18 040 577 tys. zł, co stanowi 30,2 proc., a w 2028 – aż 28 024 543 tys. zł, czyli o 44,6 proc. mniej. Z pisma wynika, że cięcia doprowadzą m.in. do zastopowania „rozwoju zdolności do przeciwdziałania zaskoczeniu militarnemu oraz wzmocnienia potencjału bojowego i zdolności operacyjnych SZ RP do prowadzenia samodzielnych i sojuszniczych działań obronnych", a także „osiągnięcia przez WOT pełnej gotowości do reagowania kryzysowego oraz współdziałania z innymi jednostkami wojsk operacyjnych" oraz „osiągnięcia gotowości operacyjnej do wykonywania działań przez Dowództwo Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni i jednostki mu podporządkowane". W dokumencie znajdują się konkretne projekty i plany, które w takiej sytuacji nie byłyby realizowane. Wśród nich m.in. wyposażenie indywidualne żołnierzy, projekt „Szpej" czy realizacja wieloletniego programu „Narodowa Rezerwa Amunicyjna", mająca rozwinąć możliwości produkcyjne polskich zakładów zbrojeniowych w zakresie produkcji amunicji różnego kalibru.

Sztab Generalny zwrócił również uwagę, że cięcia w CPR oznaczają także brak wystarczających środków na zabezpieczenie obecności sojuszniczej na polskim terytorium, finansowania waloryzacji podpisanych umów wieloletnich na zakupy i usługi remontowe czy wdrożenie programu „Tarcza Wschód", będącego jednym z priorytetów rządu Donalda Tuska w zakresie wzmacniania naszej wschodniej granicy. „W ocenie Sztabu Generalnego WP, ukierunkowanie procesu planowania wydatków na 2025 r. w szczególności na: zwiększenie liczebności Sił Zbrojnych, rozbudowę infrastruktury do zwiększanych stanów osobowych i wzmocnionej obecności wojsk sojuszniczych w Polsce oraz podniesienie efektywności procesu rekrutacji i naboru do służby wojskowej, bez zapewnienia zwrównoważonego poziomu finansowania zadań modernizacji Sił Zbrojnych, zakłóci i spowolni procesy rozwoju i osiąganie zakładanych zdolności operacyjnych Sił Zbrojnych RP określone w Programie 2035" – czytamy w odpowiedzi skierowanej przez Sztab Generalny WP do MON.

„Cykliczne ścieranie się poglądów", ale…

Tuż po publikacji fragmentów dokumentu oświadczenie w tej sprawie wydało MON. Resort, kierowany przez Kosiniaka-Kamysza, stwierdził, że informacje o planowanych cięciach wydatków na obronność są fałszywe, a ich rozpowszechnienie jest szkodliwe, domagając się od Telewizji Republika… sprostowania. Jednocześnie MON zasugerował, że w całej sprawie możliwe są „inspiracje zagraniczne, w tym rosyjskie". Z kolei Andrzej Domański, minister finansów, na swoim koncie na platformie X napisał: „Wydatki na obronność są naszym priorytetem. W przyszłym roku wzrosną nie tylko nominalnie, ale również w relacji do PKB". Podobnie twierdzi m.in. Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej. Kilka godzin po ujawnieniu przez Republikę dokumentu odbyła się także konferencja prasowa

eprasa.pl a0a3f4b44e

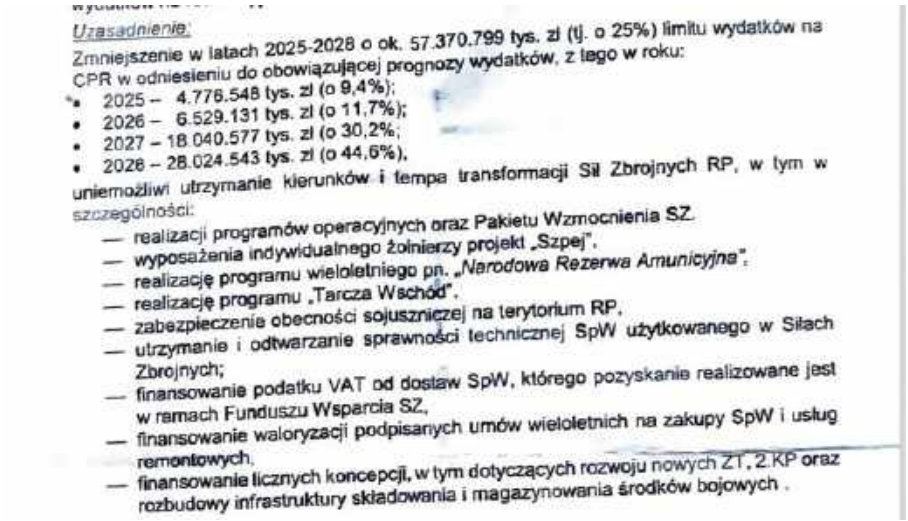

Uzasadnienie:

Zmniejszenie w latach 2025-2028 o ok. 57.370.799 tys. zł (tj. o 25%) limitu wydatków na CPR w odniesieniu do obowiązującej prognozy wydatków, z tego w roku:

- 2025 – 4.776.548 tys. zł (o 9,4%);
- 2026 – 6.529.131 tys. zł (o 11,7%);
- 2027 – 18.040.577 tys. zł (o 30,2%;
- 2028 – 28.024.543 tys. zł (o 44,6%),

uniemożliwi utrzymanie kierunków i tempa transformacji Sił Zbrojnych RP, w tym w szczególności:

— realizacji programów operacyjnych oraz Pakietu Wzmocnienia SZ.
— wyposażenia indywidualnego żołnierzy projekt „Szpej".
— realizację programu wieloletniego pn. „*Narodowa Rezerwa Amunicyjna*".
— realizację programu „Tarcza Wschód".
— zabezpieczenie obecności sojuszniczej na terytorium RP,
— utrzymanie i odtwarzanie sprawności technicznej SpW użytkowanego w Siłach Zbrojnych;
— finansowanie podatku VAT od dostaw SpW, którego pozyskanie realizowane jest w ramach Funduszu Wsparcia SZ,
— finansowanie waloryzacji podpisanych umów wieloletnich na zakupy SpW i usług remontowych,
— finansowanie licznych koncepcji, w tym dotyczących rozwoju nowych ZT, 2.KP oraz rozbudowy infrastruktury składowania i magazynowania środków bojowych .

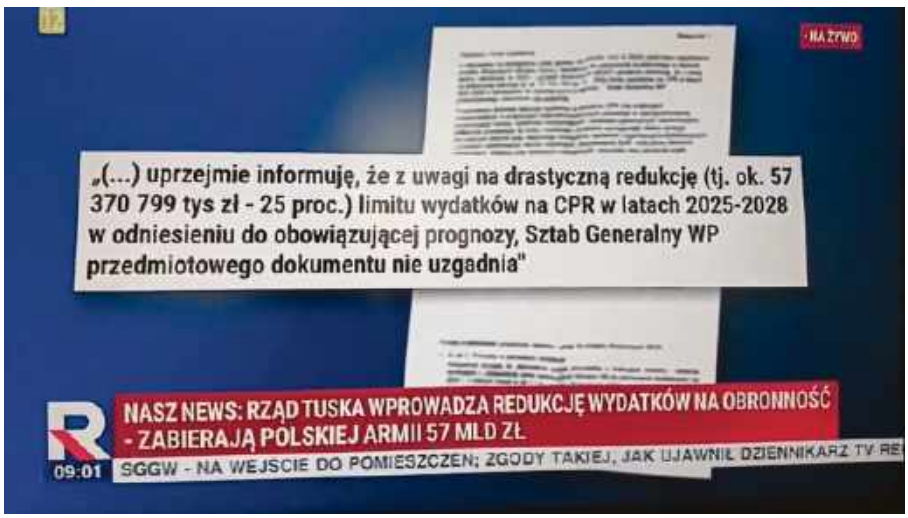

Pismo MON dotyczące zmniejszenia nakładów na WP okazało się prawdziwe!

w Sztabie Generalnym, z udziałem gen. Sławomira Kozickiego, p.o. dyrektora Departamentu Budżetowego MON. Potwierdził on, że dokument ujawniony przez Republikę jest prawdziwy. „Odnosząc się do dokumentu, o którym Państwo słyszeli – jest to coroczny dokument wydawany przez Ministra Obrony Narodowej. Do tradycji już przeszło, że zawsze na tym etapie ścierają się poglądy poszczególnych instytucji resortu Obrony Narodowej. Na tym etapie Minister Obrony Narodowej tego dokumentu nie zatwierdził. Odbyło się spotkanie z kierownictwem MON, które rozpatrzyło uwagi i aktualnie pracujemy nad aktualizację tego dokumentu" – stwierdził. Co więc to oznacza? „(…) brak redukcji wydatków obronnych, a nawet pewien jego wzrost, i tak nie musi oznaczać, że nie dochodzi do cięć planowanego wzrostu wydatków na obronę. Innymi słowy, może chodzić o to, że wydatki na obronę będą rosły, ale i tak będą o 25 proc. niższe (łącznie 57 mld zł w ciągu lat 2025–2028), niż przewidywano dotychczas" – napisał w artykule z 4 lipca br. Maciej Szopa z Defence24.

Prezydent: nie ma zgody na cięcia wydatków na armię

Twarde stanowisko w tej sprawie przedstawił Andrzej Duda, Prezydent RP: „Jeżeli chodzi o redukowanie wydatków na obronność, to oczywiście mam do tego stosunek absolutnie negatywny i uważam, że jest to w naszej sytuacji bezpieczeństwa wykluczone. Nieodpowiedzialne byłoby, gdyby doszło do takiej redukcji. (…) Jeżeli będzie jakakolwiek próba ograniczania tych wydatków, to ja, możecie państwo być pewni, będę zdecydowanie mówił »nie«" – powiedział prezydent Duda podczas konferencji prasowej z prezydentem Słowacji.

Do sprawy odniósł się także Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. W TVN24 potwierdził, że ujawniony przez Telewizję Republika dokument jest prawdziwy. To samo ustaliła podczas kontroli poselskiej w MON trójka parlamentarzystów PiS: Andrzej Śliwka, Michał Moskal i Paweł Jabłoński. „Potwierdziliśmy, że pismo, dotyczące zmniejszenia nakładów na Wojsko Polskie o 57 mld złotych, zostało skierowane z Ministerstwa Obrony Narodowej do Sztabu Generalnego. Pismo zawierało żądanie ciąć właśnie w kwestiach związanych z zakupami zbrojeniowymi, a także różnymi programami, czy też utrzymaniem wojsk sojuszniczych NATO, wojsk amerykańskich w Polsce" – powiedział 5 lipca na konferencji prasowej Andrzej Śliwka, poseł PiS. Podobnie jak dwójka pozostałych posłów PiS, przyznał, że MON miał im przedłożyć do wglądu te dokumenty. Ostatecznie jednak tak się nie stało.

Sprawę skomentował też tego dnia wieczorem w Rozmowie „Dzisiaj" w Telewizji Republika Mariusz Błaszczak, szef klubu parlamentarnego PiS, były minister obrony narodowej. „Rządy PiS były skoncentrowane na tym, aby polskie wojsko było silne, wyposażone w nowoczesną broń. (…) Chociaż retorycznie koalicja 13 grudnia nie wycofuje się z tych założeń, z tych programów, które przygotował rząd PiS, które ja miałem sposobność przygotować jako Minister Obrony Narodowej, to w praktyce te programy nie są realizowane, wciąż czekamy na przykład na podpisanie umowy w sprawie 96 śmigłowców uderzeniowych Apache, (…) w sprawie 500 wyrzutni Himars" – wyliczał były szef MON. Do kwestii tej odniósł się też w mediach społecznościowych Mateusz Morawiecki, były premier: „Miał być plus, a znów jest minus (…). Gdy za naszą wschodnią granicą szaleje wojna, rząd Donalda Tuska szaleje w budżecie obronnym". **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ROZKOCHANI W PRZEMOCY

Od 13 grudnia ubiegłego roku rządzą nami ludzie, którzy ewidentnie kochają dwie rzeczy – propagandę i przemoc. Niestety, to mieszanka wybuchowa, bo wszystko jest ostentacyjne i powoli nam już powszednieje. Dwumetrowy drab w skórze wchodzący do biura prezesa TVP? Proszę bardzo. Wyłamywanie drzwi do prywatnego domu jednego z liderów opozycji? Świetny pomysł. Realizujmy. Rzucanie kostką brukową w tłum rolników? Dlaczego nie? Torturowanie księdza? Oczywiście. Rozpruwanie szaf pancernych sędziom z Krajowej Rady Sądownictwa? Wspaniała zabawa. Za tym idzie nieustanne i codzienne nakręcanie podziałów i niechęci pomiędzy Polakami. Miał rację Rafał Ziemkiewicz, że Donald Tusk i cała reszta zachowuje się jak gwałciciel, któremu nie wystarcza łamanie prawa i sam gwałt. Polityków tych nakręca przemoc. Gdy krew się leje z warg, a ofiara krzyczy, by przestać ją bić. Pełna podnieta. Spazmatyczne okrzyki zadowolonej tłuszczy, która od lat chowana jak psy Pawłowa wyje z uciechy, gdy łamane są kolejne standardy. Problem jest taki, że ta agresja budzi też rewanżyzm. Nie ma już hamulców. Ci, którzy dzisiaj sieją wiatr, za jakiś czas zbiorą burzę. Widocznie tak musi być. Może tak jest, że musimy jako państwo przeżyć siłowe starcie, aby czegoś się w końcu nauczyć. Dziś wydaje się to nieuniknione. Przemoc zawsze rodzi przemoc. Spirala krzywd będzie się nakręcać. Nikt nie chce bowiem już dyskutować. Słowo kompromis nie istnieje. Podobnie jak punkty odniesienia i instytucje darzone szacunkiem przez ogół. Władza chce nas wszystkich anihilować, reedukować i sprowadzić do roli niewolników. Niedługo dojdzie do ludzi, że nie mogą się temu poddać. Nic dobrego dla Polski to nie przyniesie. Ale to akurat żadne zaskoczenie. **GP**

Przemoc zawsze rodzi przemoc. Spirala krzywd będzie się nakręcać.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

OGRABIENI Z REPARACJI

Z reparacji dla Polski została zapowiedź, że Niemcy zastanowią się nad jakąś formą odszkodowań i wsparcia dla żyjących ofiar II wojny światowej. Lecz choć tak naprawdę do tego grona można zaliczyć całe pokolenia, które jeśli same nie przeżyły wojennej gehenny, straciły w niej bliskich. Można też za ofiary uznać generacje, które były wychowywane przez tych, których wojna dotknęła bezpośrednio i którzy swoje traumy i lęki przenieśli na swoich wychowanków. Którzy, tak samo jak oni, nie mogli w swoim życiu korzystać z odebranych szans, zniszczonej infrastruktury, ze wszystkiego, co zostało przez Niemców zniszczone, spalone, zrujnowane i zagrabione. Tyle że panowie Scholz i Tusk liczą to tak, jak oni to rozumieją. Najmłodsze osoby, które urodziły się w ostatnim roku trwania wojny, za rok dożyją (lub nie) osiemdziesiątki. Ta prosta konstatacja pozwala stwierdzić, że żyjących ofiar w znaczeniu bezpośrednim nie ma już wśród nas zbyt wiele, o ile średnia długość życia kobiet jest trochę większa, mężczyźni przeciętnie żyją już wyraźnie krócej. Jednak nawet przy tych wszystkich zastrzeżeniach nie ma żadnego konkretu, jest obietnica zastanawiania się. Zastanawianie się to proces długotrwały, może pechowo potrwać akurat tyle, by już nikogo nie było wśród żywych. Gdyby jednak któryś się ostał, zawsze do gry może wejść na przykład pan Ruchniewicz, autor koncepcji uwzględnienia we wzajemnych rozliczeniach majątku utraconego przez Niemców w Polsce, doceniony przez rząd stanowiskiem pełnomocnika ministra spraw zagranicznych do spraw polsko-niemieckiej współpracy społecznej i przygranicznej w MSZ. Z takimi fachowcami można choćby uznać, że ten „majątek”, a może, bo ja wiem, dotacje unijne czy rzucone już przez RFN ochłapy, zaliczyć na poczet, by roszczenie się wyzerowało. Po drodze proponuję jeszcze dawne wyliczenia Mularczyka zastąpić audytem, za który odpowiedzialny byłby Maciej Lasek. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

TYGRYS BEZ PAZURÓW. MON RZĄDZĄ CEZARY TOMCZYK Z MIROSŁAWEM RÓŻAŃSKIM

KOSINIAK-KAMYSZ NIE PANUJE NAD RESORTEM

Władysław Kosiniak-Kamysz nigdy nie zasiadał nawet w sejmowej komisji obrony narodowej. Cezary Tomczyk był w niej przez trzy kadencje. – Tomczyk ma duże kompetencje personalne – ironizuje nasz informator. – To znaczy zna ludzi z postkomunistycznych układów w wojsku. Kosiniak-Kamysz nad niczym w MON nie panuje. To jest resort, którym można skutecznie zarządzać, jeśli ma się fachową wiedzę, która jest ważniejsza niż w jakimkolwiek innym ministerstwie. MON ma jeszcze pewną przypadłość – wojskowi są najlepsi w plotkach i intrygach. Wiedza Kosiniaka-Kamysza o obronności jest żadna. A intrygi? Pokazał, że można mu podłożyć świnię przed samymi wyborami. To już stary PZPR-owiec, wiceminister Stanisław Wziątek, ma więcej władzy, bo podlegają mu wojskowe uczelnie – mówi informator dobrze znający realia MON.

Czy Tusk zrobił to specjalnie? – to pytanie zadaje sobie wiele osób w wojsku. Obecne kierownictwo MON jest tak słabe merytorycznie, jak nigdy w historii resortu. A dzieje się to w chwili, gdy polską armię czekać ma najbardziej ambitna modernizacja w całej historii Europy po 1989 roku.

Lekarz, instruktor z uzdrowiska, historyk

Ministrem jest lekarz Kosiniak-Kamysz, który jako polityk nie zajmował się ani wojskiem, ani żadną tematyką pokrewną. Zerowe kompetencja ma też jego zastępca, historyk Paweł Zalewski. Kolejny wiceminister, Stanisław Wziątek, to były instruktor w uzdrowisku Połczyn-Zdrój, w PRL działacz ZSMP i PZPR. Jest jeszcze Paweł Bejda, absolwent Wydziału Mechanicznego Akademii Rolniczo-Technicznej. No i wspomniany Cezary Tomczyk, politolog, który podyplomowo ukończył Wyższy Kurs Obronny w Akademii Obrony Narodowej.

– To jest skład, który gwarantuje, że Tusk nie usłyszy realnego sprzeciwu w sprawach, które są dla niego najważniejsze. Pierwsza to sabotowanie modernizacji armii i naszych kontraktów zbrojeniowych. To już się dzieje. Dokumenty leżą tygodniami, czekając na podpis, ciągle czegoś tam nie można znaleźć. Ślamazarzą się sprawy dotyczące umowy z Koreą Południową czy kupna apache'y. Druga to powrót ludzi dawnej WSI. Potężne czystki w spółkach zbrojeniowych, w SKW czy w Żandarmerii Wojskowej dzieją się niejako poza nim, decyduje ktoś inny – uważa nasz rozmówca.

Żołnierze w kajdankach, Smoleńsk i plecak ewakuacyjny

Kosiniak-Kamysz, którego niektórzy jeszcze niedawno widzieli w roli premiera albo prezydenta, w MON kompromituje się

eprasa.pl a0a3f4b44e

w zastraszającym tempie. Najbardziej spektakularną akcją przeciwko Kosiniakowi-Kamyszowi było ujawnienie przez niemiecki Onet tuż przed wyborami europejskimi, że na granicy doszło do skucia kajdankami przez ŻW polskich żołnierzy. Wpłynęło to na spadek notowań Trzeciej Drogi, na czym zyskała KO, dzięki czemu minimalnie wyprzedziła PiS.

Wcześniej Tusk na Kosiniaka-Kamysza zrzucił decyzje, które niewygodnie byłoby podejmować jemu samemu, jak choćby rezygnacja z raportu w sprawie Smoleńska, czyli *de facto* przyjęcie wersji rosyjskiej. A także rozwiązanie podkomisji smoleńskiej i powołanie zespołu, który ma ją… rozliczać.

Szereg innych wypowiedzi Kosiniaka-Kamysza budziło zażenowanie, jak ta, że od wybuchu wojny ma spakowany w domu „plecak ewakuacyjny". Czy też jego apel do aktywistów na granicy, by nie wskazywali imigrantom miejsc, w których nie ma żołnierzy. Bo przecież tych aktywistów wpuszcza do strefy buforowej rząd, w którym Kosiniak-Kamysz jest premierem.

Zaminowana granica z Litwą. A konwencja ottawska?

Gdy Tusk zapowiedział powstanie Tarczy Wschód, Kosiniak-Kamysz mówił o „przygotowaniu pasa pod ewentualne zaminowanie". Twierdził, że „taki scenariusz przygotowania pasa, w którym będzie można umieścić miny, jest koniecznością". Gdy zwrócono mu uwagę, że Polska jest sygnatariuszem konwencji ottawskiej, zabraniającej użycia, składowania i produkcji min przeciwpiechotnych, którą trzeba by wypowiedzieć, sprawę wyciszono. Co pokazało, że jest to inicjatywa fikcyjna.

Warto dodać, że to nie jest retoryka całkiem obca Cezaremu Tomczykowi, który niegdyś został rzecznikiem Ewy Kopacz po tym, jak deklarowała ona, co zrobi na wypadek wojny: „Wie Pan, jestem kobietą. Ja sobie wyobrażam, co bym zrobiła, gdyby na ulicy pokazał się człowiek wymachujący ostrym narzędziem albo trzymający w ręku pistolet. Pierwsza moja myśl, tam za moimi plecami jest mój dom i moje dzieci. Więc wpadam do domu, zamykam się i opiekuję się moimi dziećmi" – obiecywała.

SKW demonstruje, że może zniszczyć każdego

O czystkach i awansach w MON decyduje w tej chwili bezpośrednio Cezary Tomczyk, a osobą, która jest jego głównym doradcą w sprawach personalnych, jest senator Mirosław Różański, emerytowany generał. To on w czasach rządów PiS skupił ludzi związanych z WSI wokół Fundacji Stratpoints, której został prezesem. Warto przypomnieć, że gdy Antoni Macierewicz odwołał w 2016 roku Jarosława Stróżyka z funkcji attaché obrony w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, niebawem został on zastępcą prezesa Fundacji Stratpoints.

– Te decyzje będą bardzo brzemienne w skutki w związku z ogromnymi sumami, jakie trafią do MON, na które wpływ będzie mieć lobby komunistycznej wojskowej bezpieki. To powinno być kontrolowane przez SKW, ale na jej czele stoi były oficer WSI – zauważa nasz rozmówca.

Skład kierownictwa MON gwarantuje, że Tusk nie usłyszy realnego sprzeciwu w sprawach, które są dla niego najważniejsze. Pierwsza to sabotowanie modernizacji armii i polskich kontraktów zbrojeniowych. Druga to powrót do gry ludzi dawnej WSI.

Zastraszeniu oficerów służyć miało powołanie na stanowisko szefa SKW Jarosława Stróżyka z byłej WSI i jego atak na generała Jarosława Gromadzińskiego, dowódcę Eurokorpusu, wobec którego wszczęto postępowanie dotyczące poświadczenia bezpieczeństwa osobowego. Uzyskuje je osoba, która spełnienia ustawowe warunki do zapewnienia ochrony informacji niejawnych. – To był dla wojska jasny sygnał, że SKW może zniszczyć każdego i przerwać każdą karierę, skoro nie bało się uderzyć nawet w dowódcę Eurokorpusu – mówi nasz informator. Dodajmy, że na szczytach SKW mamy też do czynienia z konfliktem pomiędzy Stróżykiem i jego zastępcą Krzysztofem Duszą. Według naszych informatorów, Stróżyk wypowiada się o Duszy z lekceważeniem, bo uważa go za skrajnie niekompetentnego.

Wziątek z PZPR niszczy najlepszy polski think tank

Wiceminister Stanisław Wziątek odpowiada w MON za nadzór nad wojskowymi uczelniami. Wziątek to weteran ZSMP, PZPR i SLD. 16 lutego 2024 roku przekazał on kierowanie Akademią Sztuki Wojennej gen. Mieczysławowi Gocułowi, weteranowi LWP, który w 1983 roku w stanie wojennym rozpoczął studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. Służył w 12. Dywizji Zmechanizowanej, znanej z pacyfikacji Grudnia '70, której dowódcą był wcześniej Wojciech Jaruzelski.

Do decyzji Wziątka należała likwidacja najlepszego think tanku zajmującego się sprawami wschodnimi, jakim było Centrum Badań nad Bezpieczeństwem Akademii Sztuki Wojennej. W strukturze Centrum działały: Ośrodek Studiów nad Wyzwaniami Cywilizacyjnymi, Ośrodek Badań Azji oraz Ośrodek Studiów Przestrzeni Postsowieckiej. W Centrum badano m.in. kwestie cyberbezpieczeństwa związane z Rosją i Chinami.

Komedie omyłek

Niekompetencja zarówno szefa MON, jak i jego zastępców prowadzi czasem do komedii omyłek. Gdy po aferze związanej w zakuciem w kajdanki żołnierzy na granicy Kosiniak-Kamysz mówił, że „żołnierze na granicy mogą używać broni. Te przepisy są jasno określone, choć moim zdaniem, wymagają zmiany i nad tym pracujemy", Paweł Zalewski kilka dni później temu zaprzeczał: „Nie możemy poluzować zasad użycia broni, bo to może doprowadzić do tego, że będą zabijani migranci… Jestem przeciwnikiem jakiejkolwiek zmiany, jeżeli chodzi o zasady użycia broni" – mówił w radiu RMF. Dodał jeszcze, że ten, kto chce prawa do strzelania, „chce wojny z Białorusią". **GP**

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

eprasa.pl a0a3f4b44e

Sprawa ks. Olszewskiego:
OD TORTUR DO OSZCZERSTW I MANIPULACJI

JAK MACHINA ZEMSTY TUSKA MIAŻDŻY LUDZI

Urzędniczki zatrzymane razem z księdzem Olszewskim także były torturowane. Odmawiano im wody, korzystania z toalety, mimo że jedna z nich cierpiała na zapalenie pęcherza. Zaspokajanie ich potrzeb fizjologicznych nadzorowali mężczyźni, a nie kobiety. Po protestach, które wybuchły po ujawnieniu nieludzkiego traktowania księdza, aresztowane urzędniczki odważyły się napisać skargi do RPO, organizacji pozarządowych i ONZ, w których opisują tortury i poniżenie, jakie ich spotkało. – Obecna władza w swojej arogancji wykorzystuje maszynę do niszczenia ludzi, której poprzednicy nie chcieli i bali się używać – przekonuje mecenas Krzysztof Wąsowski. Wszystkie fakty w tej sprawie dowodzą, że ma rację.

Jarosław
Molga

Była 6 rano 26 marca. Funkcjonariusze ABW wchodzą do domu jednej z urzędniczek resortu sprawiedliwości z nakazem zatrzymania. Pani Urszula zostaje skuta kajdankami na oczach syna i męża. Skuta pozostaje przez 3 godziny. Funkcjonariusze zdejmują jej kajdanki dopiero o 9 na widok jej adwokata. Potem funkcjonariusze przewożą ją na tzw. dołek, w międzyczasie nie dają wody. Na „dołku", a więc już pod nadzorem policjantów, zaczyna się gehenna kobiety. Pani Urszula ma zapalenie pęcherza. Nie wolno jej skorzystać z toalety. Słyszy

eprasa.pl a0a3f4b44e

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

jedynie: „Szczyj pod siebie". Po wielu prośbach wreszcie prowadzą ją do WC – robią to mężczyźni, a nie kobiety, i to oni obserwują ją w trakcie zaspokajania potrzeb fizjologicznych. Na drugi dzień trafia do prokuratury. Prokurator nie informuje o tym fakcie jej obrońcy. Dzieje się tak mimo wielokrotnych żądań oskarżonej kobiety o obecność adwokata przy wszystkich czynnościach prokuratury. Pierwsze takie żądanie zostało sformułowane już podczas zatrzymania. Odbywa się przesłuchanie i postawienie zarzutów – wszystko w sposób ordynarny i przeplatany groźbami („zobaczysz jak to będzie, jak nie zaczniesz mówić", itp.). Dzieje się tak, mimo że obrońca pani Urszuli jest w tym samym czasie w tym samym budynku... To relacja obrońcy pani Urszuli, który z pamięci opowiada nam, co spotkało jego klientkę. Szczegóły niebawem ujrzą światło dzienne, ponieważ pani Urszula, a także druga urzędniczka zatrzymana razem z księdzem Olszewskim, zdecydowały się napisać skargi do Rzecznika Praw Obywatelskich, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Amnesty International i biura ds. tortur ONZ na tortury i poniżenie, jakiego doświadczyły. Zrobiły to po tym, gdy w kraju podniosły się protesty po ujawnieniu, jak w ciągu 60 godzin po zatrzymaniu traktowany był ksiądz Olszewski. Odmawiano mu wody, skorzystania z toalety, jedzenia. Reakcja ludzi na ujawnione tortury sprawiła, że urzędniczki nabrały odwagi.

Machina do niszczenia

Obrońcy są pewni, że brutalność, nieludzkie traktowanie podczas pierwszych kilkudziesięciu godzin od zatrzymania nie były przypadkowe. Miała złamać księdza i obie urzędniczki. – To jest typowy areszt wydobywczy. Zarzuty w tej sprawie są absurdalne. Prokuratura nie mając dowodów materialnych, potrzebuje zeznań, a te chciała wymusić takim postępowaniem – twierdzą obrońcy księdza Olszewskiego. Mecenas Michał Skwarzyński w swojej opinii prawnej wykazał, że cała maszyneria przygotowana do tej sprawy została skonstruowana tak, by nie było mowy o bezstronności i ustalaniu prawdy. Skarzyński dodaje, że w tej sprawie po pierwsze brak prawidłowo umocowanego prokuratora. Zauważa również: „Prawo karne zabrania sądzenia czy oskarżania przez osoby zaangażowane w jakiś spór o charakterze politycznym czy personalnym, a taki charakter ma »polityczna vendetta« na Zbigniewie Ziobrze. Wszyscy obecni prokuratorzy Zespołu Śledczego nr 2 podlegają oczywistemu wręcz wyłączeniu w tej sprawie".

Tak przygotowana maszyneria łamie obywatelskie prawa wszystkich zatrzymanych w tej sprawie. Po zatrzymaniu uniemożliwiono księdzu Olszewskiemu kontakt z obrońcą. Przesłuchanie i przedstawienie zarzutów pani Urszuli następuje bez adwokata, mimo jednoznacznych żądań jego obecności. „Istnieje potwierdzone orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Trybunału Konstytucyjnego prawo człowieka do obrony przez obrońcę w czasie zatrzymania i pierwszych wyjaśnień przed organami ścigania, a tu mimo wiedzy o obrońcy nie powiadomiono go o czynnościach" – czytamy w opinii mecenasa Skwarzyńskiego. Dodatkowo obrońcy przed rozprawą aresztową księdza nie mogli zapoznać się z kompletem akt, nie mogli widzieć się z księdzem poza przelotnym spotkaniem tuż przed rozprawą. Do dziś obrońcy księdza otrzymują jednie ocenzurowane materiały z prokuratury. Nie mogą też w pełni informować opinii publicznej o sprawie, ponieważ prokurator Piotr Woźniak nie zgodził się na ujawnianie informacji ze śledztwa. Woźniak to ten sam prokurator, który nadzorował sprawę Piotra Staruchowicza, „Starucha", kibica Legii trzymanego miesiącami w areszcie na podstawie zarzutów prokuratury o handel narkotykami i udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Zarzutów, jak się okazało, całkowicie bezpodstawnych. „Staruch" został ze wszystkich oczyszczony.

Do prokuratury dołączyły sądy

Pomimo że rozpatrzenie zaskarżenia decyzji o aresztowaniu powinno być przeprowadzone bezzwłocznie, rozprawa w tej sprawie zostaje wyznaczona ponad miesiąc od aresztowania – 30 kwietnia. Do dziś do końca nie wiadomo, jak wylosowany do niej został Piotr Kluz, były wiceminister w rządzie Tuska. „To jasne, że trudno mieć przekonanie o bezstronności takiego sędziego" – komentowali obrońcy księdza. Sędzia nie wnikał w meritum sprawy. Utrzymał w mocy areszt. Do rozpatrzenia sprawy o przedłużenie aresztu wytypowano sędzię Annę Kuzaj. Prokuratura w lutym tego roku skierowała akt oskarżenia przeciwko mężowi sędzi Anny Kuzaj, Leszkowi Kuzajowi, oskarżając go m.in o kierowanie grupą przestępczą. Leszek Kuzaj skierował szereg wniosków do Prokuratora Generalnego. – Jest kuriozalne, że w tej sytuacji sędzia Anna Kuzaj nie wyłączyła się ze sprawy ks. Olszewskiego. Miała przecież rozpatrywać wniosek prokuratury, a gdyby orzekła wbrew niej ,zadarłaby z instytucją, od której zależy los jej męża – wskazuje Skwarzyński. Kuzaj nie wnikała w meritum sprawy. Przedłużyła areszt, tak jak chciała prokuratura.

eprasa.pl a0a3f4b44e

Postępowanie dowodowe przed sądem, a więc badające to, czym dysponuje faktycznie prokuratura, i to, co podważają obrońcy, dopiero przed nami. Sąd Rejonowy w Warszawie (Mokotów) miał 11 lipca rozpoznać zażalenie Michała Skwarzyńskiego na zatrzymanie księdza. Ostatnio Skwarzyński otrzymał informację o zmianie terminu na 6 września. Zmiana jest spowodowana właśnie tym, że sąd chce przeprowadzić postępowanie dowodowe. To, że ta rozprawa się odbędzie, jest jednoznacznym dowodem na posługiwanie się przez prokuraturę nieprawdą.

Kłamstwa i manipulacje

Po wybuchu burzy po ujawnieniu tortur wobec ks. Olszewskiego prokuratura i resort sprawiedliwości wydały oświadczenie, w którym twierdzą: „Osadzony nie zgłaszał żadnych skarg do Służby Więziennej na stosowanie środków zapewniających jego bezpieczeństwo osobiste. Ponadto podejrzany Michał O., jak i jego obrońca, nie składali zażaleń na sposób i prawidłowość przeprowadzenia czynności jego zatrzymania". Tymczasem zażalenia na zatrzymanie, aresztowanie, przeszukanie księdza zostały złożone przez obronę zaraz po aresztowaniu księdza! Kłamstwa i manipulacje towarzyszą tej sprawie od początku. Zaraz po zatrzymaniu Olszewskiego sprzedano opinii publicznej fakenews o tym, że ksiądz był w nocy w towarzystwie kobiety. Z taśm głównego świadka prokuratury Tomasza Mraza w transkrypcjach nagrań jako nieczytelne oznaczono te fragmenty rozmów, które pokazywały prawdziwy kontekst, a więc to, że fałszerstwa faktur faktycznie miały miejsce, ale dokonywał ich podwykonawca, i to ksiądz składał zawiadomienie do prokuratury. Piotr W. przesiedział w więzieniu z tego powodu miesiące. Został wypuszczony na wolność przez obecne władze i jest ważnym świadkiem prokuratury. Obciąża tego, kto wsadził go za kraty.

Premier grozi, konwencje mówią jasno

Do chwili ujawnienia relacji księdza o tym, co przeszedł po zatrzymaniu, nie reagowały na jego los ani instytucje państwa, ani UE, ani organizacje pozarządowe twierdzące, że bronią praw człowieka. Fala oburzenia zwykłych ludzi, akcje Klubów „Gazety Polskiej", informacje Telewizji Republika, mediów SWS i innych opozycyjnych mediów stworzyły presję. Rzecznik Praw Obywatelskich zapowiedział interwencję. Zupełnie inną interwencję ogłosił szybko premier Donald Tusk. Zagroził, że poda każdego do sądu, kto jego rząd oskarży o tortury.

Polska jest sygnatariuszem konwencji zabraniającej tortur. „W rozumieniu Konwencji w sprawie zakazu stosowania tortur tortury oznaczają każde działanie, którym jakiejkolwiek osobie umyślnie zadaje się ostry ból lub cierpienie, fizyczne bądź psychiczne, w celu uzyskania od niej lub od osoby trzeciej informacji lub wyznania, w celu ukarania jej (...)" – głosi informacja podana na rządowych stronach RP. Czy odmawianie wody, jedzenia, korzystania z toalety, poniżanie, straszenie i wielogodzinne skucie kajdankami nie są torturami? Konwencja mówi jasno: są. Czy działanie polegające na osadzeniu księdza, jako „N" – więźnia niebezpiecznego – nie jest działaniem „ którym jakiejkolwiek osobie umyślnie zadaje się ostry ból lub cierpienie, fizyczne bądź psychiczne"? Wszak inni osadzeni „enkę" księdza zrozumieli tak, że jest osadzony za pedofilię i stąd przez pierwsze dni w areszcie pod jego adresem pojawiały się wrogość i okrzyki: „Je...ć Michała!". Dopiero służba więzienna uspokoiła te nastroje.

Do dziś obrońcy księdza otrzymują jedynie ocenzurowane materiały z prokuratury. Nie mogą też w pełni informować opinii publicznej o sprawie, ponieważ prokurator Piotr Woźniak nie zgodził się na ujawnianie informacji ze śledztwa.

Bezprawie to część większej układanki

Sprawa ks. Olszewskiego zawiera pełny katalog naruszeń praw obywatelskich, praw człowieka, naruszeń konstytucji. – To sprawa polityczna i dlatego twierdzę, że Olszewski będzie siedział w areszcie, dopóki tej władzy nie uda się wsadzić za kraty posła Romanowskiego. To bowiem wszystko jest na zamówienie polityczne, prowadzone od początku pod osłoną narracji mainstreamowych mediów. Tą sprawą obecna władza testuje, jak daleko może się posunąć. Pierwszym testem było wsadzenie za kraty posłów Wąsika i Kamińskiego. Teraz przyszedł czas na zbadanie, na ile bez materialnych dowodów, na podstawie sprokurowanych zarzutów, przy pomocy przychylnych mediów można de facto skazać człowieka nie zgodnie z prawem, ale według politycznego osądu. To jest tylko element procesu uruchomionego przez obecną władzę i nie można patrzeć na sprawę Olszewskiego bez szerszego kontekstu. Chodzi mianowicie o zanarchizowanie prawa państwowego i jego instytucji. Atak na TK, atak na KRS, przypisywanie sobie kompetencji do orzekania co jest a co nie jest wyrokiem, wybieranie tych orzeczeń, które pasują. Przerabialiśmy już podobny stan w naszej historii, tak było przed rozbiorami. Jeśli to się uda w Polsce, podobny mechanizm zostanie uruchomiony w innych krajach Europy. A wszystko po to, aby polityczne elity na spółkę z mainstreamem orzekły, że tylko prawo na poziomie europejskim może zagwarantować praworządność, bo to państwowe nie działa. A regulacje, nazywane europejskimi, tak naprawdę powstają w Berlinie. Poniekąd już tak jest, bo ja w sprawie Olszewskiego muszę odwoływać się do instytucji europejskich, ponieważ polskie nie gwarantują praworządności: ani sądy, ani prokuratura. Ta anarchizacja prawa dotknęła Olszewskiego, ale może dotknąć każdego. Temu procesowi, jaki rozpoczęła ta władza, trzeba z całych sił się przeciwstawić, bo naiwne jest przekonanie, że bronić nas będą Bruksela z Berlinem. A do tego to wszystko zmierza – mówi na koniec mecenas Michał Skwarzyński. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

REPUBLIKA

Telewizja Republika przedstawia komiks historyczny „Monte Cassino” oparty na relacjach walczących w bitwie żołnierzy generała Andersa. Wydanie zbiorcze zawiera **tom pierwszy, drugi i trzeci trylogii.**

ZADZWOŃ I ZAMÓW
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl a0a3f4b44e

TORTURY W POLSCE. NIEWYOBRAŻALNA DEGRADACJA PAŃSTWA

Ogromne kontrowersje wzbudziła treść ujawnionego listu ks. Michała Olszewskiego, w którym opisano skandaliczne praktyki stosowane wobec niego m.in. w celi, które przez wielu zostały określone jako tortury. – Przypadek księdza Olszewskiego jest dla Polski bardzo niechlubny, zakłóca ocenę naszego kraju jako demokratycznego państwa prawa – mówi prof. Genowefa Grabowska, ekspert prawa międzynarodowego i europejskiego.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

ECHA LISTU KS. OLSZEWSKIEGO

O przypadkach stosowania tortur w Polsce mówi się od lat. Już „Gazeta Wyborcza" w 2013 roku, czyli w czasach rządu Platformy Obywatelskiej, ubolewała, że Komitet ONZ przeciwko torturom zganił Polskę m.in. za brutalne działania policji oraz brak określenia przestępstwa tortur w polskim Kodeksie karnym. W kolejnych latach takie problemy były sygnalizowane również przez Adama Bodnara w czasach, kiedy pełnił funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich. Niedawno kroki w kierunku zapobiegania torturom podjął Marcin Wiącek, obecny RPO. Zwrócił się do ministra sprawiedliwości Adama Bodnara o podjęcie efektywnych działań w celu zmiany sposobu dokumentowania obrażeń ujawnionych u osób pozbawionych wolności. Na stronie RPO czytamy, że sposób dokumentowania obrażeń osadzonych w aresztach i zakładach karnych nadal jest wadliwy. Wiącek zaapelował do Bodnara także o to, aby tortury stały się odrębnym przestępstwem.

„Lekceważenie premiera wobec praw człowieka"

Podczas konferencji prasowej premier Tusk został zapytany m.in. o list ks. Olszewskiego, w którym napisano o skandalicznym traktowaniu go m.in. w celi. „Wydaje się zasadne skierowanie sprawy do sądu tych, którzy oskarżają rząd o torturowanie księdza, to jest taki absurd, że nie chce mi się tego nawet komentować. Konkretne działania Służby Więziennej wobec aresztowanego księdza są w tej chwili badane na moją prośbę przez Prokuratora Generalnego i najdrobniejszy szczegół tej sprawy będzie wyjaśniony, czy rzeczywiście traktowany był w sposób urągający jego godności, niezgodny z przepisami" – zagroził Tusk. Politycy PiS i Suwerennej Polski złożyli w sprawie stosowanych wobec księdza praktyk zawiadomienie do prokuratury oraz do Komitetu ONZ przeciwko torturom (CAT).

– To wielkie lekceważenie premiera wobec praw człowieka – ocenia poseł Joanna Lichocka z Prawa i Sprawiedliwości. Według niej Donald Tusk odpowiadał na pytanie z pogardą. – Postawa Tuska jest oderwana od zasad demokratycznego państwa prawa. Ten list jest porażający. Premier powinien jasno podkreślić, że wszystko zostanie bardzo dokładnie zbadane, a osoby odpowiedzialne zostaną pociągnięte do odpowiedzialności – mówi Lichocka.

Sceptyczny jest z kolei Marek Sawicki, poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego. – Nie mamy pewności co do tego, jak to wyglądało z drugiej strony. Wolałbym, żeby ksiądz okazał się niewinny, bo w przeciwnym razie to byłby pewien cień na Kościele, od którego ja mimo wszystko nie odejdę. Życzę dobrze księdzu, ale nie muszę dawać wiary jednej stronie – mówi. Nie chce

eprasa.pl a0a3f4b44e

Stop torturom, stop odzieraniu człowieka z jego godności!

jednak komentować słów Donalda Tuska o ściganiu osób mówiących o torturach księdza Olszewskiego. – Nie jestem premierem Tuskiem i nie odpowiadam za jego słowa – podkreśla.

Tymczasem Dariusz Matecki, poseł Suwerennej Polski, ocenia, że jeżeli człowiek przez 60 godzin nie otrzymuje pożywienia czy też uniemożliwia mu się korzystanie z toalety, to należy to uznać za tortury. – To standardy białoruskie i putinowskie. Takie standardy są stosowane w stosunku do osoby duchownej, która nie stanowi żadnego zagrożenia – oburza się Matecki. Nie zgadza się z politykami podważającymi autentyczność listu. Zwraca uwagę, że wielu polityków opcji rządzącej wielokrotnie powoływało się na niesprawdzone i wręcz absurdalne doniesienia. – Ci ludzie nie mają wiarygodności. Mieli demokrację na ustach, a teraz przymykają oko na tortury – mówi poseł Matecki.

„Ten proceder musi być zwalczany na każdym szczeblu”

Jak podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską” prof. Genowefa Grabowska, ważne jest, aby wszystkie przypadki szeroko rozumiane jako tortury były zgłaszane do odpowiednich instytucji i badane tak, aby sprawcy mogli zostać pociągnięci do odpowiedzialności. – Stosowania tortur zakazuje zarówno polska Konstytucja w artykule 40, jak i liczne konwencje międzynarodowe. Zakaz brzmi jednoznaczne: „Nikt nie może być poddany torturom ani okrutnemu, nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu i karaniu”, w tym stosowaniu kar cielesnych. Jednak życie odbiega od idealnego modelu i torturom najczęściej są poddawane osoby znajdujące się pod kontrolą władzy publicznej, często odizolowane od społeczeństwa, przebywające na przykład w zakładach zamkniętych (więzienia, „fala” w wojsku), szpitalach, różnych domach opieki. Takie osoby najczęściej nie mogą się same bronić. Stosowanie tortur jest zaprzeczeniem praw człowieka i jest zakazane, więc jeśli ten proceder się pojawia, musi być zwalczany na każdym szczeblu – mówi prof. Grabowska.

TORTURY

To przede wszystkim liczne czynności, które degradują człowieka i stawiają go w sytuacji poniżającej, przynoszą ból oraz cierpienie fizyczne i psychiczne.

„Nie tylko zrywanie paznokci”

– Okrucieństwa II wojny światowej sprawiły, że zakaz tortur, bestialskiego i nieludzkiego traktowania uznano za szczególnie istotny dla każdego człowieka. Początkowo został ujęty wśród praw człowieka na drugim miejscu, zaraz po prawie do życia, ale następnie poświęcono mu osobne konwencje ONZ i Rady Europy – tłumaczy prof. Grabowska.

Przypomina, że przy tych organizacjach funkcjonują specjalne komitety przeciwko torturom, które zajmują się rejestracją takich przypadków i ich weryfikowaniem. – Przypadek księdza Olszewskiego jest dla Polski bardzo niechlubny, zakłóca ocenę naszego kraju jako demokratycznego państwa prawa – ocenia Grabowska. Podkreśla, że według konwencji tortury są definiowane bardzo szeroko. Generalnie jest to każde działanie, którym jakiejkolwiek osobie umyślnie zadaje się ostry ból lub cierpienie fizyczne bądź psychiczne w celu uzyskania od niej informacji, zastraszenia lub wywarcia nacisku, gdy taki ból lub cierpienie powodowane są przez funkcjonariusza państwowego lub inną osobę występującą w charakterze urzędowym lub z ich polecenia albo za wyraźną lub milczącą zgodą.

– Tortury polegają na odzieraniu człowieka z godności, bo to nie tylko ból fizyczny, jak zrywanie paznokci czy podtapianie, ale przede wszystkim liczne czynności, które deprecjonują, degradują człowieka, stawiają go w sytuacji poniżającej, przynoszą ból oraz cierpienie fizyczne i psychiczne – mówi prof. Grabowska. Tłumaczy, że bez wątpienia torturą jest pozbawianie pożywienia, ale może nią być także uporczywe nękanie, częste gaszenie i zapalanie światła, przerywanie snu, uniemożliwienie załatwiania czynności fizjologicznych. – W skrajnych przypadkach stosowanie tortur może doprowadzić do śmierci – mówi ekspertka. Podkreśla, że takie praktyki są stosowane w różnych celach, na przykład wymuszenia zeznań, ale mogą także wynikać z pobudek ideologicznych, także z nienawiści. – Po zbadaniu takich sytuacji na pewno należy rozliczyć aparat państwa, który odpowiada nie tylko za kształt obowiązującego prawa, ale i za sprzeczne z nim działania swych funkcjonariuszy – podsumowuje prof. Grabowska. **GP**

FOT. ADOBE STOCK (D), MIROSŁAW TREMBECKI/PAP

eprasa.pl a0a3f4b44e

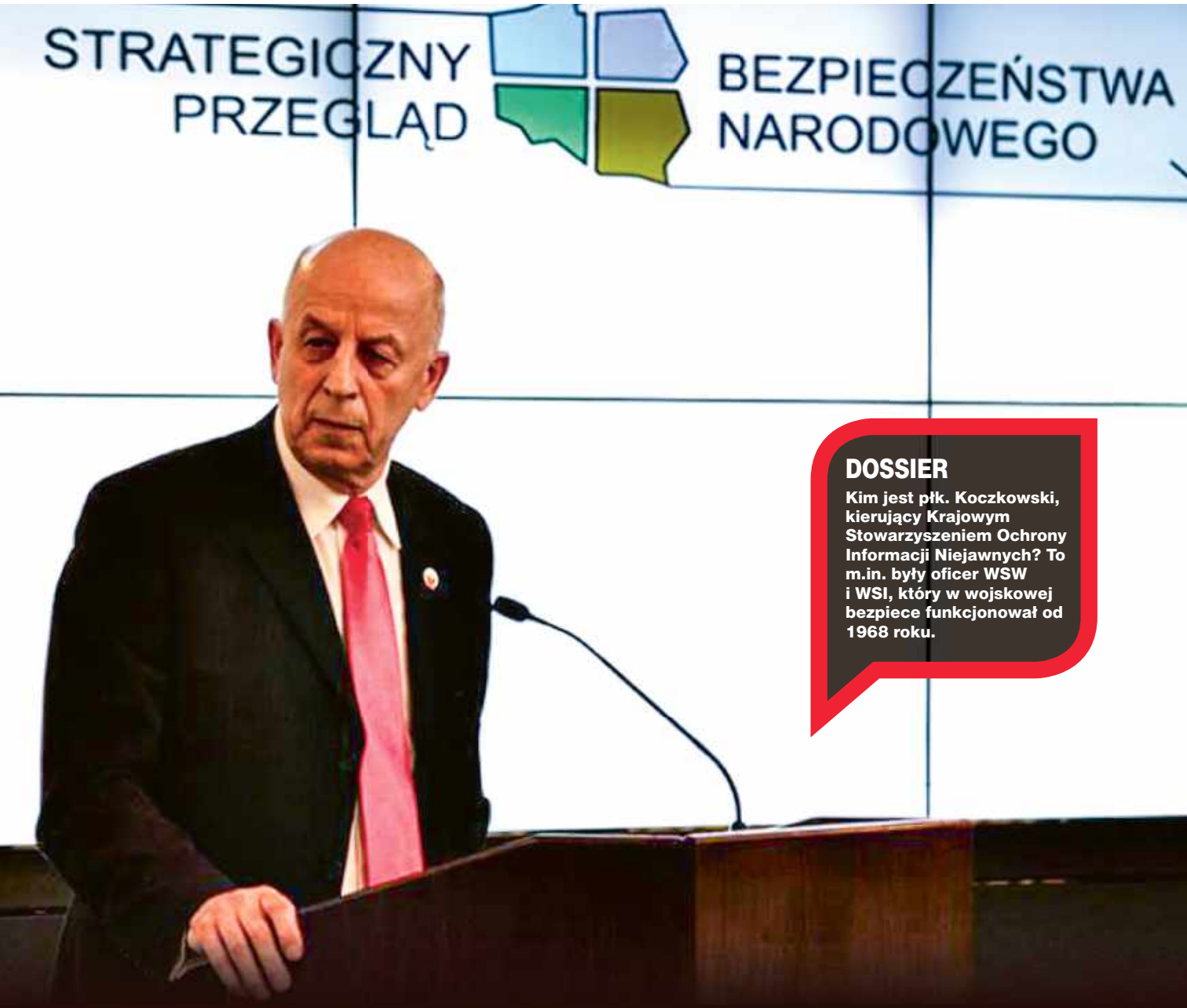

DOSSIER

Kim jest płk. Koczkowski, kierujący Krajowym Stowarzyszeniem Ochrony Informacji Niejawnych? To m.in. były oficer WSW i WSI, który w wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku.

KURSANT KGB SZKOLI PRACOWNIKÓW SĄDÓW

SPECJALIŚCI OD INFORMACJI NIEJAWNYCH

eprasa.pl a0a3k4b44e

Pracownicy przynajmniej dwóch wojewódzkich sądów administracyjnych od lat biorą udział w imprezach i szkoleniach organizowanych przez stowarzyszenie, na którego czele stoi były oficer WSW i WSI, w stanie wojennym szkolony przez pół roku na kursie przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Ucieczka na Białoruś sędziego Tomasza Szmydta, w latach 2012–2024 sędziego Wojewódzkiego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, wywołała ogólnokrajową dyskusję na temat braku osłony kontrwywiadowczej środowiska sędziowskiego. Jak ustaliła „Gazeta Polska", tylko w dwóch ostatnich miesiącach przed ucieczką na Białoruś sędzia Tomasz Szmydt orzekał w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie w kilkunastu niejawnych rozprawach, w których miał dostęp do informacji mogących zainteresować białoruskie i rosyjskie służby. Podmiotami w tych sprawach były m.in.: MSZ, Agencja Mienia Wojskowego, MON, Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji w Warszawie, Urząd Ochrony Danych Osobowych, MSWiA, Komendant Główny Policji, Dyrektor Generalny Służby Więziennej w Warszawie, Centralna Wojskowa Komisja Lekarska oraz IPN czy NBP.

Ale w sądach dostęp do informacji wrażliwych czy niejawnych mogą mieć nie tylko sędziowie.

Szkolenia i warsztaty

Według naszych informacji pracownicy przynajmniej dwóch wojewódzkich sądów administracyjnych biorą udział w kursach prowadzonych przez kontrowersyjne Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych (KSOIN) płk. Tadeusza Koczkowskiego. Chodzi o WSA w Krakowie oraz Gliwicach. Jak sprawdziliśmy – sytuacje takie mają miejsce od 2010 roku.

Oto kilka przykładów. 30 listopada 2010 roku w Krakowie w szkoleniu organizowanym przez KSOIN dotyczącym nowej ustawy o ochronie informacji niejawnych uczestniczyła pełnomocnik ds. ochrony informacji niejawnych WSA w Krakowie Joanna Kłos. Jak sprawdziliśmy – osoba ta pełniła tę samą funkcję jeszcze rok temu, dziś jest starszym specjalistą w Oddziale Spraw Ogólnych i Osobowych krakowskiego WSA.

W maju 2013 roku stowarzyszenie kursanta KGB przeprowadziło w Bielsku-Białej warsztaty dotyczące ochrony informacji i danych osobowych w urzędach, przedsiębiorstwach i instytucjach z uwzględnieniem aktualnych i planowanych zmian w przepisach prawnych. Szkolił się na nich pełnomocnik ds. ochrony informacji niejawnych WSA w Gliwicach Ryszard Jedlecki. Rok wcześniej pojawił się on w Warszawie na warsztatach KSOIN na temat szacowania ryzyka dla administratorów bezpieczeństwa informacji, a w 2011 roku – w Wiśle: na KSOIN-owskim kursie dla administratorów bezpieczeństwa informacji.

Na przełomie maja i czerwca 2016 roku KSOIN organizował w Szklarskiej Porębie XII Kongres Ochrony Informacji Niejawnych, Biznesowych i Danych Osobowych. Mówiono na nim o aktualnych zagrożeniach ze strony terrorystów i obcych służb specjalnych w kontekście zamachów mogących rzutować na przebieg Światowych Dni Młodzieży i szczyt NATO oraz polskie bezpieczeństwo narodowe. Udział w kongresie znów wziął wspomniany wyżej pełnomocnik ds. ochrony informacji niejawnych gliwickiego sądu.

Tenże Jedlecki rok później pojechał do Serocka, gdzie KSOIN ruszył z XIII Kongresem Ochrony Informacji Niejawnych. 11–13 czerwca 2019 roku pełnomocnik ds. ochrony informacji niejawnych gliwickiego WSA ponownie udał się na imprezę KSOIN – tym razem Kongres Ochrony Informacji Niejawnych odbywał się na Podhalu.

Kongresy z esbekami

Dodajmy tu, że zjazdy KSOIN to bardzo specyficzne wydarzenia. Podhalański kongres z czerwca 2019 roku, odbywający się (co ciekawe) pod honorowym patronatem ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara, zaszczycili swoją obecnością m.in.: radca prawny Aleksandra Karnicka (podpułkownik ABW w stanie spoczynku, znana z zaangażowania w obronę „emerytów mundurowych" przed skutkami ustawy dezubekizacyjnej), gen. Bogusław Pacek (odbył przeszkolenie na kursie oficerów dochodzeniowych WSW w Centrum Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Mińsku Mazowieckim; był w Zarządzie WSW w czasie, gdy dochodziło do masowego niszczenia akt komunistycznej bezpieki wojskowej) oraz „ekspert z zakresu tajemnic prawnie chronionych" Kazimierz Ślusarczyk (były dyrektor ABW w Katowicach, który wcześniej jako oficer SB prowadził w stanie wojennym śledztwo przeciwko krakowskim licealistom). Prelegentem na Kongresie zorganizowanym przez KSOIN pod patronatem Adama Bodnara był również gen. bryg. Paweł Pruszyński, były zastępca szefa ABW, w latach 80. funkcjonariusz SB, który po ogłoszeniu stanu wojennego „brał bezpośredni udział w likwidowaniu strajków na terenie zakładów pracy w Warszawie oraz przywracaniu ładu i porządku publicznego na ulicach stolicy" (cytat z opinii służbowej).

W 2018 i 2019 roku Ryszard Jedlecki z gliwickiego WSA uczestniczył w Krajowych Zjazdach Pracowników Ochrony Informacji Niejawnych w Bukowinie Tatrzańskiej – organizatorem było... Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych płk. Koczkowskiego. Na pierwszym z nim sądowy pełnomocnik ds. ochrony informacji niejawnych wygłosił nawet trzy referaty, m.in. na temat: „Kontrole stanu zabezpieczenia informacji niejawnych prowadzone przez ABW".

21–25 marca 2022 roku specjalista Beata Kujawska oraz specjalista Joanna Pasiecz-

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl a0a3f4b44e

nik-Sól z WSA w Gliwicach wzięły z kolei udział w szkoleniu pod nazwą: „Kurs Kierowników Kancelarii Tajnych. Szkolenie podstawowe z warsztatami praktycznymi dla kierowników kancelarii tajnych i niejawnych" przeprowadzonym przez KSOIN.

I ostatni chronologicznie przykład: 13–17 listopada 2023 roku w szkoleniu organizowanym przez KSOIN pt. „Podstawowe warsztaty praktyczne dla kierowników kancelarii tajnych i niejawnych" uczestniczyła Katarzyna Nusbaumer – kierownik archiwum Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie.

WSW i KGB

Kim jest płk. Koczkowski, kierujący Krajowym Stowarzyszeniem Ochrony Informacji Niejawnych? To były oficer WSW i WSI, który w wojskowej bezpiece funkcjonował od 1968 roku. Według informacji zawartych w opinii służbowej z czerwca 1978 roku przed skierowaniem do Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie Koczkowski pełnił funkcję starszego pomocnika szefa Wydziału II Oddziału WSW Szkół Lotniczych. Pracował m.in. jako starszy specjalista w Zarządzie III tej formacji. W marcu 1980 roku odbył kurs specjalistyczny kadry kierowniczej i oficerów kontrwywiadu szczebla taktycznego w Centralnym Ośrodku Szkolenia WSW w Warszawie. Natomiast od września 1981 do marca 1982 roku – a więc podczas wprowadzonego w Polsce przez komunistyczny reżim stanu wojennego – przebywał na sześciomiesięcznym kursie akademickim przy Wyższej Szkole KGB w Moskwie.

Od dekady Koczkowski działa niezwykle aktywnie jako ekspert od bezpieczeństwa narodowego i informacji niejawnych. W 2013 roku założył m.in. z opisywanym już wyżej gen. Pruszyńskim Stowarzyszenie Wspierania Bezpieczeństwa Narodowego, które od początku cieszyło się zainteresowaniem i wsparciem kierowanego przez gen. Stanisława Kozieja Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Relacja z powstania SWBN została zamieszczona na oficjalnej stronie internetowej BBN, a na zebraniu założycielskim pojawił się...

W kwietniu 2016 roku Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych przeprowadziło dla pracowników IPN... kurs kancelaryjno-archiwalny.

wysłannik gen. Kozieja. Z władzami SWBN – w tym z płk. Koczkowskim oraz gen. Pruszyńskim – Koziej w 2013 roku spotkał się zresztą osobiście. Podczas spotkania, które odbyło się w siedzibie Uniwersytetu Śląskiego, Koziejowi wręczono Buławę Hetmańską, a także nadano godność członka honorowego SWBN. Pytany przez „GP" o związki z Koczkowskim gen. Koziej zasłaniał się niepamięcią.

Kurs nawet dla pracowników IPN

W 2012 roku – szkolony przez KGB oficer był konsultantem... Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego. 28 grudnia 2012 roku ówczesny szef BBN gen. Stanisław Koziej skierował do płk. Koczkowskiego list, w którym napisał: „W związku z zakończeniem Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego chciałbym złożyć Panu serdeczne podziękowanie za wspieranie przeglądu fachową wiedzą. Jestem przekonany, że możliwość czerpania między innymi z Pańskiej (…) wiedzy i doświadczenia przesądziły o wysokiej jakości wniosków i rekomendacji Komisji SPBN, dzięki czemu zostały one jednomyślnie przyjęte przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego (…)".

Chyba jeszcze bardziej szokujący jest fakt współpracy ze stowarzyszeniem kursanta KGB Instytutu Pamięci Narodowej za kadencji powołanego w czasie rządów PO-PSL Łukasza Kamińskiego (jego kadencja została skrócona w lipcu 2016 roku na mocy ustawy uchwalonej z inicjatywy Prawa i Sprawiedliwości). Otóż w kwietniu 2016 roku Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych przeprowadziło dla pracowników IPN... kurs kancelaryjno-archiwalny. Po jego przeprowadzeniu dyrektor Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów wystawił nawet organizacji płk. Koczkowskiego pozytywne referencje! Można w nich przeczytać: „Materiały dydaktyczne zostały opracowane na wysokim poziomie, co ułatwiło pogłębienie wiedzy przez uczestników szkolenia. Doświadczenie w organizacji szkoleń, a także solidność i profesjonalizm przy ich realizacji utwierdzają nas w przekonaniu, iż Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych jest godnym polecenia wykonawcą usług szkoleniowych". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl a0a3f4b44e

FELIETON

{ WRZUTKA }

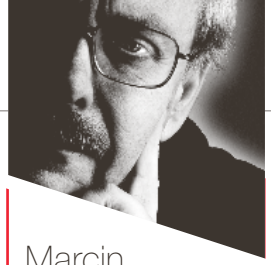

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZTUCZNA PÓŁINTELIGENCJA

Do niedawna inteligencję było stosunkowo łatwo rozpoznać – była pracująca, była twórcza, była wrodzona. Obecnie coraz silniej w naszym życiu objawia się inteligencja sztuczna. Z tego, że jutro jest już obecne dziś, zdałem sobie sprawę w dość nietypowej sytuacji. Otóż okazało się, że mam w telefonie tzw. asystenta. Włącza się, kiedy chcę albo nie, a ja nie potrafię go wyłączyć. Przekonałem się o tym, kiedy po nagłym wtargnięciu piechura przed moją maskę samochodu rzuciłem niecenzuralnym słowem. „Nie używaj wobec mnie takich wyrazów" – skarcił mnie, wziąwszy to do siebie, mój asystent. Może więc nie reprezentował pełnej inteligencji, ale był ledwie pół-, a może nawet ćwierćinteligentem? Co bowiem cechuje ułamkowego inteligenta? Niezmienne zadowolenie z siebie. I kompletna nieświadomość skutków swoich czynów. Któż bowiem powie mi, o co chodzi rządzącym nami tuskoludkom, poza gnębieniem „pisiorów", zagarnięciem jak najwięcej dla siebie i swych kolesiów oraz utrzymaniem raz zdobytej władzy na zawsze? Słuchamy kłamstw Donaldinia, z których może wynikać, że CPK owszem, powstanie, ale nie teraz; mur na granicy OK, tylko na której; koleje, ale nie po kolei; a poza tym do Świnoujścia lepiej byłoby górą, a pod Mierzeją dołem – żółtą łodzią podwodną! Może więc zaplanowana jest degradacja nowej Priwislinski, zamienienie jej w protektorat, w zgodzie ze strategią zrównoważonego niedorozwoju? Przykro patrzeć, jak bodnarowcy poruszają się z wdziękiem banderowców – kto nie wierzy, niech poczyta, jak funkcjonariusze sprawiedliwości postępują z księdzem Olszewskim. Chyba podlej niż ubecy z uwięzionym kard. Wyszyńskim. Cóż, najlepszą pamiątką po niedorzeczniku Adamie pozostaną rozprute sejfy w Krajowej Radzie Sądownictwa. Z kolei ministra Barabarella przypomina klon nauczyciela z niegdysiejszej Wrześni, odbierającego uczniakom prawa do polskości, tradycji i dumy. Jej mistrzem wydaje się być „Wielki Brat" z dzieła Orwella, zakazujący studiowania Arystotelesa i Szekspira, nauki greki, łaciny, a przede wszystkim historii. Poeta przez nią wyklęty J.M. Rymkiewicz nazwał to „zarażaniem polskiej duszy wirusem niewoli". Po ćwierćinteligencku! **GP**

Co cechuje ułamkowego inteligenta? Niezmienne zadowolenie z siebie.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Z NIEMIECKIEJ CHMURY

Z niemieckiej chmury oczekiwań i pompowanych przez media „głównego nurtu" zapowiedzi dotyczących odszkodowań nie spadł nie tylko choćby malutki deszczyk, ale nawet jedna kropla. A już podkręcały Onet czy „Wyborcza" na swoich portalach, że jak Scholz przyjedzie, to się posypią deklaracje o odszkodowaniach. Nic się nie posypało. W dodatku Donald Tusk spróbował obciążyć Annę Fotygę odpowiedzialnością za „zrzeczenie się" przez Polskę reparacji za zniszczenia drugowojenne. Manipulację wytknął mu nawet (expressis verbis!) portal tvp.info – bo Fotyga nigdy reparacji się nie „zrzekła". Słowo „manipulacja" zostało jednak szybko usunięte przez przerażonych redaktorów na skutek jakiejś interwencji „z góry". Spotkanie Tuska z Scholzem okazało się jednak puste, jeśli chodzi o konkrety. Scholz zadeklarował, że jakoś tam… kiedyś… może… państwo niemieckie wesprze ocalałych z okupacyjnego terroru Polaków. Ale kiedy? Jak konkretnie? Tego nie wiadomo. Ale i tak spotkało się to z poklepywaniem po plecach przez Tuska i bełkocie politycznym, z którego wynikało jasno, iż Polska pod rządami tuskowej ekipy niczego od Niemiec oczekiwać nie będzie. Znów pełnić będziemy rolę posłusznego sąsiada-wasala, któremu sens i cele polityki dyktować będzie Berlin. Także w kwestii naszej polityki historycznej. Bo gdy z jednej strony o odszkodowania (a tym bardziej reparacje) ten rząd walczyć nie będzie, to z drugiej – co widać także na przykładzie tego, co się stało w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku – będziemy również musieli siedzieć cicho w kwestiach opowiadania o prawdziwej historii oraz o odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie i koszmar wojny. Więcej – lewicowy trend części środowiska intelektualnego w Polsce, skupiony na robieniu z Polaków „współodpowiedzialnych za Holokaust", uzyska teraz dodatkowy wiatr w żagle. Z niemieckiej chmury spłynie na to grono „specjalistów" deszcz pochwał i głaskania po głowie. **GP**

Znów pełnić będziemy rolę sąsiada-wasala, któremu sens i cele polityki dyktować będzie Berlin.

eprasa.pl a0a3f4b44e

KOALICJA 13 GRUDNIA UŻYŁA SIŁY WOBEC SĘDZIÓW! BEZPRAWNY NAJAZD NA KRS

CZEGO SZUKALI?

Prokurator Myszkowiec był zainteresowany dokumentami dotyczącymi postępowań ws. m.in. sędziów Waldemara Żurka i Piotra Gąciarka, ale nie tylko. „Chodziło oczywiście o akta SD 1/24 dot. bezprawnych działań sędziów w sprawie Kamiński, Wąsik i in." – poinformował s. Iwaniec.

PROKURATOR MYSZKOWAŁ W SZAFACH PANCERNYCH

– Pokaz pogardy dla prawa – tak mówi „GP" o niedawnych wydarzeniach prof. Genowefa Grabowska. Z kolei sędzia Małgorzata Manowska, prezes Sądu Najwyższego, ocenia, że te agresywne działania były motywowane jedynie politycznymi kalkulacjami. Siłowe wtargnięcie służb do siedziby Krajowej Rady Sądownictwa to kolejny dowód, że koalicja 13 grudnia może użyć przemocy wobec dosłownie każdego. Oczywiście, pod sztandarowym hasłem „przywracania praworządności", które stało się już nawet swoistym łomem do prucia szaf pancernych.

Grzegorz **Broński**
Albicla.com/GrzegorzBronski

„Bezprecedensowy w Polsce i w Europie zamach na konstytucyjny organ państwa, będący jaskrawym przykładem naruszenia zasady praworządności i równowagi władz" – tak wydarzenia te nazwano w uchwale prezydium Krajowej Rady Sądownictwa. 3 lipca prokurator Piotr Myszkowiec z Prokuratury Krajowej, w asyście policjantów, wtargnął do siedziby KRS, aby zabrać akta postępowań dotyczących konkretnych sędziów, a będących w posiadaniu zastępców rzecznika dyscyplinarnego.

– Mamy wielką presję tzw. środowisk sędziowskich reprezentowanych przez stowarzyszenia Iustitia i Themis, wielką presję na pilne rozstrzygnięcie problemu rzeczników dyscyplinarnych, a także Krajowej Rady Sądownictwa. Chodziło o pokaz siły, który miał walor polityczny. To rosnące zniecierpliwienie tych środowisk jest dostrzegalne, jest manifestowane publicznie – tłumaczył „Gazecie Polskiej Codziennie" sędzia Piotr Schab, Rzecznik Dyscyplinarny Sędziów Sądów Powszechnych.

eprasa.pl a0a3f4b44e

Śledztwo ws. akt

Sędziowie Włodzimierz Brazewicz i Grzegorz Kasicki kilka miesięcy temu zostali mianowani przez ministra sprawiedliwości Adama Bodnara tzw. rzecznikami dyscyplinarnymi ad hoc. W dużym skrócie – mieli przejąć postępowania dotychczas prowadzone przez RDSSP i jego zastępców. Zażądali akt, ale w ocenie sędziego Schaba posługiwali się dekretami formalnie wadliwymi. Dlatego Brazewicz i Kasicki dokumentów nie otrzymali.

W reakcji złożyli zawiadomienie, a 25 marca br. wszczęto śledztwo prowadzone przez Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. Przez trzy miesiące nic szczególnego się nie działo, aż nagle rankiem 3 lipca prokurator Piotr Myszkowiec w asyście policjantów pojawił się w gmachu przy ulicy Rakowieckiej 30, gdzie mieści się siedziba Krajowej Rady Sądownictwa, i postawił żądanie wydania akt od zastępców rzecznika dyscyplinarnego – sędziów Przemysława Radzika, Michała Lasoty, Jakuba Iwańca. Trzeba zauważyć, że akcję przeprowadzono akurat w dniu, gdy sędzia Schab przebywał na urlopie kilkaset kilometrów od Warszawy i trudno uwierzyć, że służby tego nie wiedziały podejmując decyzję o przeszukaniu.

Prokurator Myszkowiec był zainteresowany dokumentami dotyczącymi postępowań ws. m.in. sędziów Waldemara Żurka i Piotra Gąciarka, ale nie tylko. „Chodziło oczywiście o akta SD 1/24 dot. bezprawnych działań sędziów w sprawie Kamiński, Wąsik i in." – poinformował sędzia Iwaniec.

Przez kilka godzin w siedzibie KRS panował chaos. W końcu Myszkowiec ściągnął grupę kilkudziesięciu policjantów, którzy kordonem uniemożliwili poruszanie się po budynku, a na koniec nakazał siłowo otworzyć szafy, w których rzecznicy dyscyplinarni przechowywali dokumenty.

Oburzenie prawników

Po wydarzeniach w KRS wiele organizacji wyraziło swoje oburzenie. Stowarzyszenie „Prawnicy dla Polski" oceniło sytuację jako „zamach na niezawisłość sędziów". „Praworządności w Polsce już nie ma" – dodało Niezależne Stowarzyszenie Prokuratorów „Ad Vocem".

Prof. Genowefa Grabowska podkreśla, że dla systemu prawa to bardzo zły sygnał. A także dla społeczeństwa, bo to znaczy, że wszędzie można wejść, każdą szafę rozpruć.

– Władza pokazuje, że nie ma hamulców, to najgorsze co może być, że nie szanuje prawa – mówi „GP" ekspertka prawa międzynarodowego i konstytucyjnego. – Na ogół stosuje się środki adekwatne do celu, jaki chce się osiągnąć. Tu raczej chodziło o demonstrację siły, ale i był to pokaz pogardy dla obowiązującego prawa, co fatalnie świadczy o podejmujących i wydających tę decyzję – dodaje.

Bardzo stanowcze stanowisko zajęła Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego, zarazem członek KRS. Wyraziła oburzenie działaniami służb i uznała je za „pogwałcenie konstytucyjnie gwarantowanego immunitetu sędziowskiego".

„Uważam, że te agresywne działania były motywowane jedynie politycznymi kalkulacjami, gdyż nie usprawiedliwiały ich żadne prawnie relewantne okoliczności" – stwierdziła sędzia SN Małgorzata Manowska. „Współczuję również policjantom, którzy są zmuszani do udziału w tych haniebnych praktykach" – dodała.

Na konsekwencje wydarzeń z ubiegłego tygodnia uwagę zwraca prof. Grabowska. Przypomina, iż miejsca, w których pracują sędziowie, zarówno służbowe, jak i te w domu, a także ich bliscy, obejmuje immunitet. W tej kwestii zapadały jednoznaczne orzeczenia sądowe. Zresztą także w sprawach dotyczących liderów środowisk dzisiaj ściśle współpracujących z ministrem Bodnarem. – Należało się więc zastanowić, czy naruszenie immunitetu jest stosowne, celowe, skoro niedopuszczalne, a poza tym bezsensowne, bo teraz całe środowisko sędziowskie musi mieć z tyłu głowy, że ten przypadek praktycznie pozbawia ich możliwości korzystania z immunitetu – mówi „Gazecie Polskiej" ekspertka prawa konstytucyjnego. I podkreśla: – To nie jest jednostkowa sprawa. To jest sprawa, która pokazuje, że władza nie szanuje immunitetu sędziowskiego, który sędziowie mają zagwarantowany.

Gdzie wtargnął prokurator Myszkowiec?

Kluczowa jest kwestia, gdzie wtargnął prokurator Myszkowiec w asyście kilkudziesięciu policjantów, bo Krajowa Rada Sądownictwa jest organem konstytucyjnym. A jeszcze niedawno minister Adam Bodnar przekonywał na antenie TVN: „Ma pójść policja do KRS, wymienić zamki, zablokować wejście? W stosunku do jednego z organów państwa? Ja sobie nie wyobrażam takiego scenariusza, że w taki sposób mielibyśmy rozwiązywać problemy".

Prokuratura przekonuje, że czynności z ubiegłego tygodnia przeprowadzone zostały w biurze rzecznika dyscyplinarnego i nie miały żadnego związku z działalnością lub funkcjonowaniem KRS.

Z taką tezą nie zgadza się przewodnicząca KRS, która nie była powiadomiona o wejściu służb, a prokurator Myszkowiec nie chciał jej nawet okazać postanowienia, na którego podstawie działał. Zwróciła przede wszystkim uwagę, że rzecznicy nie mają swoich biur ani pracowników. Całą „obsługę" zapewnia bowiem Krajowa Rada Sądownictwa.

„Było to więc na terenie KRS" – stwierdziła na antenie Telewizji Republika sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka.

Podobne stanowisko przedstawił sędzia Schab: „Wystarczy wejrzeć w ustawę Prawo o ustroju sądów powszechnych, aby dostrzec, jaki organ konstytucyjny odpowiada za obsługę techniczną, biurową rzecznika dyscyplinarnego i jego zastępców. To Krajowa Rada Sądownictwa" – powiedział.

Zerknęliśmy do wspomnianej ustawy. W art. 112 § 4 czytamy: „Krajowa Rada Sądownictwa zapewnia obsługę administracyjną Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych oraz Zastępców Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych przez utworzenie odrębnej komórki organizacyjnej w ramach Biura Krajowej Rady Sądownictwa".

Rzecznicy ad hoc mają oczekiwania. Od prokuratury

Sędziowie Kasicki i Brazewicz w wydanym oświadczeniu potwierdzili, że działanie prokuratury „nastąpiło w związku

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM / FORUM

eprasa.pl a0a3f4b44e

ze złożonymi przez nas zawiadomieniami o popełnieniu przestępstw i wnioskami o zabezpieczenie tychże akt". Równocześnie przekonywali: „Wbrew sugestiom rzeczników dyscyplinarnych SSP nie istnieje żaden spór prawny czy jakiekolwiek wątpliwości dotyczące naszych powołań", a kwestionowanie ich uprawnień ocenili nawet jako noszące „cechy instrumentalnego i politycznego działania w celu anarchizowania i destabilizowania sytuacji w polskim sądownictwie".

Co ciekawe, powołali się m.in. na orzeczenia Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego, choć część środowiska skupionego wokół Iustitii kwestionuje IOZ, padają wręcz stwierdzenia „nielegalna izba" lub „to nie jest sąd". Czyli według starej, znanej zasady punkt widzenia zależy od…

Szczególnie jednak dwuznacznie w obecnej sytuacji zabrzmiała puenta ich oświadczenia: „Od Prokuratury Krajowej oczekujemy zaś dalszych, szybkich, skutecznych i odpowiednich działań, zmierzających do przeciwdziałania naruszeniom prawa".

Na własną rękę czy na polecenie?

Niewątpliwie centralną postacią wydarzeń w siedzibie KRS był prokurator Piotr Myszkowiec, to on podejmował decyzje, jego podpis widnieje pod postanowieniem o wydaniu akt. Formalnie jest prokuratorem Prokuratury Regionalnej w Lublinie, ale delegowanym do Prokuratury Krajowej, od kilku lat związany jest z Wydziałem Spraw Wewnętrznych. Ostał się pomimo trwających od miesięcy kadrowych czystek w prokuraturze. Ciekawostka. Jeszcze niedawno portal oko.press zaliczał Myszkowca do grona „specgrupy Ziobry do ścigania niezależnych sędziów i prokuratorów".

Rozprute szafy pancerne z dokumentami w siedzibie KRS. Oto prawo neowymiaru sprawiedliwości.

Czy to możliwe, aby Myszkowiec podjął na własną rękę decyzję o siłowym otwarciu szaf należących do sędziów? Dziennikarz „GP" pytał o to wielu prawników i zgodnie uznali taki scenariusz za mało prawdopodobny. Podobne zdanie ma zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski. – Prokuratura jest instytucją hierarchicznie podporządkowaną i z mojej praktyki wynika, mogę to zakładać niemalże ze stuprocentową pewnością, że prokurator Myszkowiec musiał się konsultować z przełożonymi, zanim wydał polecenie policji siłowego otwarcia szaf sędziów – dowodzi. – Jestem przekonany, że prokurator Myszkowiec jest tutaj najmniej znaczącą postacią, aczkolwiek wziął na siebie odpowiedzialność za to, co się stało. I tę odpowiedzialność będzie musiał prędzej czy później ponieść – dodaje.

Chciał być… sędzią!

Jest jeszcze inny zdumiewający wątek. Zaledwie kilka miesięcy temu Myszkowiec brał udział w konkursie przed… Krajową Radą Sądownictwa. Chciał bowiem zostać sędzią Sądu Rejonowego w Lubartowie. Z uchwały KRS z września 2023 roku wynika, że poniósł porażkę (0 głosów „za"), a w charakterystyce kandydata czytamy m.in.: „(…) sędzia wizytator zwróciła uwagę na pojawiające się uchybienia w czynnościach dokonywanych przez kandydata. W jej ocenie nie powinny one mieć miejsca, gdyż dotyczyły nieskomplikowanych, a wręcz oczywistych kwestii, wynikających wprost z przepisów prawa".

Pomimo tej sytuacji Myszkowiec wszedł do KRS jako prokurator. „Żeby uniknąć wątpliwości co do bezstronności, nie powinien osobiście tych czynności wykonywać. Dlatego że rodzą się właśnie spekulacje, że ponieważ przegrał konkurs na stanowisko sędziowskie, to teraz świetnie sobie radzi za pomocą łomu" – stwierdził prok. Ostrowski. – „W pewnych okolicznościach roztropność i powściągliwość prokuratora jest dużo bardziej wymagana niż medialne, spektakularne zachowania" – zauważył. **GP**

FOT. X.COM

eprasa.pl a0a3f4b44e

Witold
Gadowski

Czwarta Rzesza nie chce płacić

Odszkodowania za II wojnę światową to temat, który celowo jest bagatelizowany przez niemiecką propagandę. Niemcy bowiem doskonale zdają sobie sprawę, że krajowi, który okradli, zniszczyli i okupowali od 1939 roku, nie wypłacili nawet ułamka należnych mu odszkodowań.

Mówienie o niemieckich odszkodowaniach jest zresztą swoistym testem agenturalności. Jeżeli delikwent mówi, że sprawa została już dawno załatwiona i nie ma żadnych prawnych możliwości, aby do tego wracać, to z wielką dozą prawdopodobieństwa możemy stwierdzić, że mamy do czynienia albo z przepłaconym agentem niemieckich wpływów, albo też z omamionym niedorzeczną argumentacją durniem.

Niemcy nie oddały Polsce ani dóbr materialnych wywiezionych – czytaj ukradzionych – z Polski, ani też nie zwróciły dóbr kultury przywłaszczonych w czasie wojny, które teraz oferowane są w zachodnich salonach aukcyjnych. Władze Niemiec nie rozliczyły się ani z masowych morderstw, grabieży, ani nawet z historycznej odpowiedzialności za ogrom strat zawinionych przez to państwo w czasie wojny. Nie przesądzają tego ani bałamutne oświadczenia kolejnych kanclerzy, ani też opowiadanie o tym, że PRL zrzekła się reparacji. To jedynie sankcjonowanie kłamstwa i niemieckiego bezprawia.

Tak więc kiedy – nawet na potrzeby polityczne – temat niemieckich reparacji w Polsce odżywa, po drugiej stronie Odry robi się nerwowo. Niemieckie elity doskonale zdają sobie sprawę ze skali bandytyzmu i zbrodni, które nigdy nie znalazły swojego odzwierciedlenia w odszkodowaniach dla Polski. Dla Niemiec racją stanu wręcz jest głośne zakłamywanie tej sprawy i dążenie do osadzenia w Warszawie takiego polityka, który nigdy poważnie tematu reparacji nawet nie dotknie. Jednocześnie trwa zorganizowana przez niemieckie służby akcja wykradania z polskich placówek wszelkich dokumentów źródłowych świadczących o zbrodniach tego kraju popełnionych na terenie Polski. Ta grabież obliczona jest oczywiście na wypranie Niemiec z wszelkiej odpowiedzialności za ludobójstwa popełnione w czasie II wojny światowej. Można sobie bowiem wyobrazić sytuację, gdy za dwa pokolenia Niemcy przedstawią światu tezę o tym, że główną rolę w zbrodniach odgrywali Polacy, którzy byli hamowani przez mitycznych nazistów, a pierwszym okupowanym przez nazistów narodem byli właśnie Niemcy.

Jarosław Kaczyński temat niemieckich reparacji podjął i usiłował nagłaśniać, karierę na tym „temacie" zrobił zresztą sądecki europoseł Arkadiusz Mularczyk. Sęk jednak w tym, że te działania kwestii należnych Polsce odszkodowań nie popchnęły nawet o centymetr do przodu. Owszem przedstawiono gigantyczne szacunki szkód wyrządzonych naszemu państwu przez zachodniego sąsiada, jednak sprawa nie stanęła poważnie na międzynarodowym forum. W Polsce „temat" był intensywnie eksploatowany, ale nie poszła w ślad za tym żadna skuteczna akcja na forum międzynarodowym. To jednak wystarczyło, aby w Berlinie zapanowała duża nerwowość. Dlatego dało się tam usłyszeć głębokie westchnienie ulgi, gdy do władzy w Polsce (wielka niemiecka akcja mediów, służb i fundacji) wyniosło znów Donalda Tuska. Obecny premier w niczym nie zaskoczył opinii publicznej i swoich rzeczywistych mocodawców. W pierwszym możliwym momencie natychmiast oświadczył, że nie traktuje tematu reparacji niemieckich poważnie i uważa rzecz za zamkniętą, zgodnie z niemiecką – kłamliwą historycznie – narracją. Po prostu przetłumaczył na język polski kwestie suflowane przez niemiecką propagandę i podał je na krajowym forum jako stanowisko „polskiego rządu". Akurat Donald Tusk jest ostatnim politykiem, który poważnie powinien wypowiadać się w kwestii koniecznych odszkodowań dla Polski. Nie jest bowiem ani suwerenny, ani też nikt przy zdrowych zmysłach nie może utożsamiać go z głosem polskiej racji stanu. Tusk służy po prostu do załatwiania niemieckich interesów nad Wisłą i absolutnie nie zaskakuje fakt, że z wiernopoddańczą uległością stwierdził – wobec kanclerza Scholza – że Polsce już żadne odszkodowania od Niemiec się nie należą, a wszystko, co jeszcze Polacy mogą otrzymać, zależy jedynie od dobrej woli rządu federalnego. Tak, jest to upokarzające i szkodliwe dla Polski, jednak to właśnie Tusk sprawuje dziś urząd premiera i nawet nie widać niepodległego sądu, który mógłby go za tak zdradzieckie zachowanie w przyszłości sądzić. Kryzys państwa polskiego ma dziś po prostu oblicze Donalda Tuska i zbieraniny wokół niego, która udaje rząd niepodległej RP.

Kiedyś epoka Tuska nazywana będzie hańbiącym okresem zależności Polski od Niemiec, jednak śmiem wątpić, czy samemu Tuskowi z powodu jego hańbiących czynów spadnie choćby włos z głowy. To, że Niemcy niepodległej Polsce muszą zapłacić za zbrodnie, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Rzecz w tym, aby kiedyś mieć siłę, która będzie mogła odszkodowania na pogrobowcach III Rzeszy wymusić. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

LASY, ZWIERZĘTA I FUTRZARZE DZIELĄ KOALICJĘ

A GRONO NIEZADOWOLONYCH ROŚNIE

Po wyborach do Europarlamentu koalicja rządząca może zabrać się do wytężonej pracy. W wielu przypadkach oznacza to jednak sprzeczne interesy, a pomysły wzajemnie blokują sobie Polska 2050, PSL i Koalicja Obywatelska. Część polityków ma już dość działań Ministerstwa Klimatu i Środowiska i otwarcie sprzeciwia się decyzjom jego kierownictwa.

Małgorzata Tracz z wchodzących w skład Koalicji Obywatelskiej Zielonych zgłosiła projekt likwidacji branży futerkowej. To temat, który wraca cyklicznie w czasie kolejnych kadencji. Tym razem politycy wspomagani przez organizacje pozarządowe chcą zamknięcia hodowli norek i innych zwierząt na futra do 2029 roku. Zakłada się przy tym, że rekompensaty dla branży mają być tym wyższe, im szybciej zostanie wygaszona produkcja. Zanim jednak sprawa na dobre weszła na wokandę, już wybuchła wewnętrzna awantura. Projektu Małgorzaty Tracz nie popiera bowiem PSL. „Jak byłem w opozycji popierałem polskich rolników, teraz w rządzie również popieram i nie ma zgody ma żadną likwidację" – twierdzi wiceminister rolnictwa Stefan Krajewski.

Projekty zamykania branży futrzarskiej nazywa głupimi. Jak zwykle przy okazji projektów pojawiają się również artykuły demaskujące ten biznes. Tym razem dziennikarze idą w dwóch kierunkach. Po pierwsze, do opinii publicznej dociera głos, że branżę – w tym Szczepana Wójcika, potentata branży – wspierał rząd PiS-u (m.in. przez pieniądze NFOŚiGW). Drugim trendem jest pokazywanie rosyjskich powiązań tej branży. Jak się okazuje, firmy związane z rodziną Wójcików przeniosły się do Obwodu Królewieckiego. Tam szybko zrobiło się o nich głośno, ponieważ nie przestrzegały tamtejszych przepisów środowiskowych, a dodatkowo jeden z biznesmenów został aresztowany za korupcję. Portal frontstory.pl utrzymuje też, że firmy otrzymały dotacje od rządu Władimira Putina. Tak więc PSL jest teraz atakowany za to, że sprzyja biznesowi rosyjsko-pisowskiemu. Chaos jest tym większy, że swój projekt złożyli hodowcy wraz z PiS-em, Kukizem i Konfederacją. Zakłada on zamknięcie branży w 2039 roku. Za lewackie tendencje partie te zaatakował więc Janusz Korwin Mikke.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a0a3f4b44e

CHAOS
Do protestów przeciwko decyzjom Ministerstwa Klimatu i Środowiska dołącza coraz więcej grup zawodowo związanych z lasami i przyrodą.

Trzecia Droga podzielona

Wracając jednak do koalicji 13 grudnia. Jest więcej projektów, które są problematyczne. Wspomniany już Stefan Krajewski i Ministerstwo Rolnictwa są też twarzami pomysłu redukcji liczebności wilków w Polsce. Postulaty Ministerstwa Rolnictwa popiera PSL i część Koalicji Obywatelskiej. Te jednak nie znalazły uznania w oczach Polski 2050. Mikołaj Dorożała, który odpowiada za ten temat w rządzie, zamierza bronić zwierząt. „My dostrzegamy problem. Nikt nie mówi, że zasypujemy teraz… tylko dajemy rozwiązania. I naprawdę apelujemy o to, by pierwszym rozwiązaniem nie było: strzelajmy. Redukujmy tu od razu 80 proc. o połowę. Ludzie! Powariowaliście! Posłuchajmy naukowców i ekspertów. Wynegocjujemy coś razem" – apelował Dorożała. Oskarżył o lobbing tych, którzy chcą strzelać do wilków, a jednocześnie kazał się douczać posłom i rolnikom.

Jednym z punktów spornych w koalicji jest kwestia Lasów Państwowych. Opór przeciwko reformom sygnowanym przez Paulinę Hennig-Kloskę i Mikołaja Dorożałę narasta, a wkrótce mają się rozpocząć protesty leśników.

Ten sam minister pracuje również nad ograniczaniem myślistwa. To także sprawia, że znajduje się na pozycji kolizyjnej z ludowcami. Równolegle nadal nie może ruszyć kwestia biogazowni. Aby wreszcie coś w tej sprawie drgnęło, potrzebna byłaby współpraca resortów rolnictwa, funduszy i klimatu. Te jednak częściej utrudniają sobie pracę. Wszystko dlatego, że pierwsze ma we władaniu PSL, a dwa kolejne Polska 2050. „Oczekuję tu reakcji pana premiera Donalda Tuska, ale oczekuję także reakcji ministra Siemoniaka, bo uważam, że w polskich spółkach energetycznych mamy do czynienia z sabotażem gospodarczym na rzecz rozwoju energetyki odnawialnej, na rzecz produkcji biometanu. (...) Mówię to z pełną odpowiedzialnością" – powiedział niedawno w Sejmie Marek Sawicki.

Walki o ministerstwo

Punktem spornym w koalicji jest też kwestia Lasów Państwowych. Opór przeciwko reformom sygnowanym przez Paulinę Hennig-Kloskę i Mikołaja Dorożałę narasta. 12 lipca 2024 roku o godzinie 10.00 leśnicy zbiorą się pod siedzibami Urzędów Marszałkowskich w całym kraju i będą protestować. Co ważne, przeciwko władzom Ministerstwa Klimatu są dzisiaj wszyscy leśnicy. Pod listami podpisują się dziś leśnicy związani z każdą opcją polityczną. „Wiceminister Mikołaj Dorożała – urzędnik państwowy reprezentujący Rząd, jest bez wątpienia negatywnym bohaterem wystąpień publicznych przekazywanych za pomocą różnych tzw. social mediów. Poprzez te populistyczne, nie licujące z godnością wysokiego urzędnika państwowego wystąpienia, my, polscy leśnicy, jesteśmy obrażani, szkalowani i oszukiwani. Wyrażamy przekonanie, że są to działania, które mają zniszczyć pracę naszą i naszych przodków, zbrukać nasz etos państwowego pracownika, dobry wizerunek, honor oraz godność" – napisali w swoim oświadczeniu leśnicy. Stanowisko poparło Polskie Towarzystwo Leśne, którym kieruje dr inż. Janusz Dawidziuk – w czasach gdy rządziła Lewica, Dyrektor Generalny Lasów Państwowych. Sytuacja stała się na tyle poważna, że sam Dorożała postanowił się bronić na portalu Wirtualnej Polski. „Jeśli ktoś próbuje mnie straszyć dymisją, to powiem krótko i otwarcie: przyszedłem tu nie po to, żeby mieć służbowy samochód i pensję podsekretarza stanu, na innych stanowiskach zarabiałem zdecydowanie lepiej. Przyszedłem zrealizować konkretne cele w obszarze ochrony przyrody – lasów, łowiectwa" – mówił w WP Dorożała.

Przy wsparciu aktywistów

Jednocześnie uruchomiono działania organizacji pozarządowych. O tym, że Ministerstwo Klimatu i Środowiska jest zaprzyjaźnione z aktywistami ekologicznymi, wiadomo od dawna. To właśnie NGO-sy zniszczyły kandydaturę Urszuli Pasławskiej na stanowisko ministra klimatu i środowiska. Teraz te organizacje przeprowadzają akcje skierowane do Donalda Tuska i przypominające mu, że obiecywał on wyłączenie 20 proc. lasów z gospodarki. To pomaga politycznie Ministerstwu Klimatu. W zamian spełnia ono życzenia aktywistów. Niedawno przygotowało ustawę ograniczającą użycie biomasy w energetyce. To postulat, o który walczyła Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot.

Jedno jest pewne – walka miedzy frakcjami się zaostrza. Zwiększa się też grono niezadowolonych z pracy rządu. Kula śniegowa na razie jest jednak niewielka. Wszystko to jednak kwestia czasu... **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Grzegorz
Wszołek
Albicla.com/GrzegorzWszolek

PIS POKŁÓCONY W MAŁOPOLSCE. AWANTURA, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO

Czegoś takiego polityka lokalna dawno nie doświadczyła. Mimo spokojnej przewagi w sejmiku wojewódzkim, partia rządząca nie była w stanie długimi tygodniami wyłonić marszałka. Jej kandydat przepadł aż pięciokrotnie w głosowaniach. Małopolski bastion wisiał na włosku, a na prawicy rosło przekonanie, że zdrada w szeregach PiS jest kwestią czasu. – Najpewniej opozycja przy zdradzie od dwóch do czterech osób od nas wyłoni zarząd. Mam nadzieję, że mimo wszystko stanie się inaczej – opowiadała „Gazecie Polskiej" osoba z regionu, znająca kulisy partyjnych przepychanek w sejmiku. Wreszcie dokonano kompromisowego rozwiązania, które pozwoliło ocalić władzę dla PiS w regionie, ale kosztem odsunięcia od wpływów faworyta Jarosław Kaczyńskiego – Łukasza Kmity.

NIESNASKI W SEJMIKU WOJEWÓDZKIM

FOT. JAKUB PORZYCKI/FORUM

BYŁABY WTOPA

Utrata bastionu w Małopolsce byłaby kompromitacją PiS na skalę, jakiej w polityce samorządowej nie widzieliśmy.

Łukasz Kmita okazał się niewybieralny dla kilku radnych wybranych z list PiS. Obrady małopolskiego sejmiku cieszyły się rekordową popularnością w sieci. Zwolennicy PiS oglądali, jak partia, na którą głosowało aż 43,9 proc. wyborców w regionie, pogrąża się w kłótniach. Ryszard Terlecki, prawa ręka Jarosława Kaczyńskiego, krzyczał do radnych: „Zdrajcy!", „Trolle!", co skrzętnie zarejestrowały media. Z kolei antypisowcy z wypiekami na twarzy czekali, aż teoretycznie bezpieczna większość w Małopolsce posypie się jak domek z kart.

Mimo aż pięciu prób głosowania w kolejnych dniach lipca, nie udawało się PiS wyłonić marszałka. Kierownictwo partii na Nowogrodzkiej postawiło na Łukasza Kmitę, polityka bliskiego Terleckiemu, ale też byłemu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. Według PiS sprawdził się on w boju w najtrudniejszych momentach w roli wojewody – gdy wszystkich zaskoczyła pandemia, a potem trzeba było zajmować się pomocą dla uchodźców z Ukrainy po wybuchu pełnoskalowej wojny. Trzeba uczciwie przyznać: nie słychać było wtedy krytyki pod adresem Kmity, zapewne z obawy przed utratą miejsca na liście wyborczej. Buntownicy z małopolskiego PiS nie protestowali też, gdy Kaczyński zdecydował, że pochodzący z Olkusza niedawny wojewoda zostanie kandydatem na prezydenta Krakowa. Stronnictwo skupione wokół byłego marszałka Witolda Kozłowskiego i Piotra Ćwika, którego zastąpił na stanowisku wojewody Łukasz Kmita, nie zgłaszało publicznie sprzeciwu. Odwagi nabrało dopiero, gdy zapadły wyborcze rozstrzygnięcia 7 kwietnia.

Jazda bez trzymanki

Pierwsze poważne symptomy kryzysu – oprócz tego, że Kmita ostatecznie nie dostał się do drugiej tury w Krakowie – widać było gołym okiem po reakcji części PiS na sugestię centrali, by poprzeć Łukasza Gibałę. Dla Zjednoczonej Prawicy kwestia przegranej Aleksandra Miszalskiego, namaszczonego przez Donalda Tuska w wyborach samorządowych, była ważna wizerunkowo. Część polityków PiS jednak nie zastosowała się do wytycznych. Mał-

eprasa.pl a0a3f4b44e

gorzata Wassermann, posłanka z Krakowa, zwracała się w zupełnie innym tonie do swojego elektoratu niż Beata Szydło – nie chcąc udzielić wsparcia Gibale. To miało wpływ na demobilizację wyborców prawicy, którzy w jakiejś części zostali w domach. Minimalnie, o ponad 5 tys. głosów, zwyciężył polityk KO. Kmita po przegranych wyborach został szefem struktur w małopolskim PiS.

Na początku lipca rozpoczęła się za to prawdziwa jazda bez trzymanki. Mimo posiadania 21 „szabelek" w sejmiku województwa małopolskiego, Kmita mógł liczyć na poparcie zaledwie 13–14 wybranych z list PiS w zależności od dnia. Doszło nawet do tego, że buntownicy zgłosili swojego kontrkandydata, wspomnianego Piotra Ćwika, który przepadł na sesji, otrzymując zaledwie sześć głosów.

W co grało PiS? Zgodnie z decyzją Jarosława Kaczyńskiego, marszałkiem powinien zostać Łukasz Kmita i basta. Jeśli nie, buntownicy zostaną „wycięci" przy okazji przedterminowych wyborów. Prezes PiS uważał, że istnieje duża szansa na ponowną wygraną w Małopolsce. Jest to prawdopodobne, tyle że elektorat PiS nie rozumie do dzisiaj, jak można się pokłócić tuż po wyborach, gdy posiadało się taką przewagę. Poparcie dla Zjednoczonej Prawicy było wszak wyższe niż dla KO i Trzeciej Drogi razem wziętych. Dlatego nie jest wcale takie pewne, czy sympatycy PiS z ochotą poszliby na ewentualne przedwczesne wybory.

– Wybory zawsze są jedną wielką niewiadomą. Głosujący w Małopolsce wybrali już Prawo i Sprawiedliwość i sądzę, że zrobiliby to ponownie. Niemniej to zawsze ostateczność – komentuje dla „Gazety Polskiej" radny miasta Krakowa z PiS Michał Drewnicki. – Kompetencje w tej sprawie mają struktury wojewódzkie. Liczę na to, że rozbieżności zostaną wyjaśnione i uda się znaleźć porozumienie – odpowiada, pytany o zarzewie konfliktu wewnątrz PiS w regionie. Kaczyński uparł się przy nazwisku Kmity, bo chciał pokazać, że nadal rządzi niepodzielnie partią. Wyjątek dla niesubordynacji oznaczałby zachętę dla innych śmiałków w kolejnych województwach, by obalać przywództwo prezesa Prawa i Sprawiedliwości. To oczywisty powód pięciokrotnego wystawienia byłego wojewody w głosowaniach na marszałka województwa.

Faworytem na marszałka województwa małopolskiego okazał się Łukasz Smółka. Ma za zadanie posklejać głęboko podzielone PiS w regionie.

PiS chciało przedterminowych wyborów

Małopolska miała czas do 9 lipca na wybranie marszałka. Profesor Jan Duda, ojciec prezydenta kraju, przewodniczący sejmiku, bezpartyjny, nie zgodził się z żądaniem PiS, aby zwołać sesję już po terminie, zatem 10 lipca. Podpadł tym Nowogrodzkiej, ale nie dało się go wyrzucić z partii, bo do niej formalnie nie należy. Zawieszeni w prawach członka PiS zostali za to Piotr Ćwik oraz zgłaszający go jako rywala dla Kmity wicemarszałek Józef Gawron. „Dla pewnego rodzaju ludzi, dla których udział w działalności politycznej to wyłącznie poszukiwanie własnych interesów, musi być czas przeszły w naszej partii" – tłumaczył swoją decyzję Kaczyński. Prezes PiS rozmawiał z małopolskimi działaczami zdalnie. Podobnie próbował ich przekonać do głosu na Kmitę Mateusz Morawiecki. Wysiłki były bezskuteczne. W efekcie gorączkowej dyskusji przed piątą turą głosowań część małopolskich działaczy trzaskała drzwiami z oburzenia, wychodząc z posiedzenia klubu.

– Rubikon został przekroczony. Jeszcze trzy tygodnie temu była szansa na rozmowy i wyłonienie kandydata, niestety, nieprzejednana postawa centrali w połączeniu z buntowniczym nastawieniem kilku radnych nie pozwoliła na to. Nikt nie chciał się cofnąć – opowiada informator z PiS, znający krakowski samorząd. – Radni, którzy nie poparli Kmity, mają pretensje, że traktuje się ich „z buta". O tym, że mają głosować na Kmitę, dowiedzieli się z mediów, nikt z nimi nie rozmawiał. Do tego dochodzi osobista ambicja radnej Marty Malec-Lech, która chce być w zarządzie, oraz ustępującego marszałka Kozłowskiego, który nie zamierzał stracić stanowiska. Do tego trochę osobistych animozji, złej krwi i mamy przepis na awanturę – słyszymy.

– To bardziej pokazanie środkowego palca patronowi Łukasza Kmity, Ryszardowi Terleckiemu, który przez lata działał przeciwko tym radnym, którzy dzisiaj się buntują. Kozłowski był przez niego krytykowany przez ostatnie 5 lat, zwłaszcza przed wyborami samorządowymi, Gawronowi szkodzono w Proszowicach, Ćwik został odwołany ze stanowiska wojewody przy udziale Terleckiego. Tyle lat nie mogli nic zrobić, to wyżywają się teraz. Czasami to nie racjonalne argumenty, ale emocje biorą górę. Wszyscy na tym ucierpieli – twierdzi inny nasz rozmówca.

KO i Trzecia Droga też się kłócą

Do gry próbował włączyć się też Donald Tusk, który zapowiadał odbicie sejmiku na początku lipca. Do Krakowa pofatygowali się nawet wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski i wiceminister klimatu i środowiska Miłosz Motyka, by dopilnować rozłamu i korzystnego wyniku w głosowaniu. Jak dowiedziała się „Gazeta Polska" – nieprzypadkowo. Ostatni z wymienionych liczył, że będzie kandydatem sejmikowej opozycji na fotel marszałka województwa. Miał wystartować przeciwko Łukaszowi Kmicie, ale został zablokowany przez KO i część Trzeciej Drogi. Uznano, że jest po prostu niewybieralny dla buntowników ze Zjednoczonej Prawicy. – Zawrzało nie tylko w PiS, lecz także w koalicji rządzącej Polską. Tam też przez wiele dni ostro debatowano, kto ma wystartować, by przegłosować formację Jarosława Kaczyńskiego. Dyskusje przeradzały się w kłótnie – opowiada nam osoba zza kulis krakowskiej polityki.

Ostatecznie Trzecia Droga wystawiła Krzysztofa Klęczara, rolnika i byłego burmistrza Kęt. Bezskutecznie – zabrakło jej w pewnej chwili tylko jednego głosu. KO rozważała więc postawienie na swojego

eprasa.pl a0a3f4b44e

człowieka – Grzegorza Małodobrego. Z chwilą zamknięcia numeru trwały rozmowy KO i Trzeciej Drogi z radną Martą Lech-Malec (Suwerenna Polska). Do tanga brakuje dwojga, a więc jeszcze jednego członka PiS w sejmiku. Naturalnie, nie za darmo, a w ramach obietnicy objęcia stanowiska w odbitym sejmiku wojewódzkim.

– To nie jest czas na ambicje i myślenie o funkcjach. To jest czas pełnej jedności i wspólnego działania dla dobra Polski. Ci, którzy nie chcą skończyć tego spektaklu, działają dla dobra Donalda Tuska – irytował się poseł Janusz Kowalski, który niedawno opuścił grono Suwerennej Polski. „Apeluję i proszę moich kolegów i koleżanki z sejmiku małopolskiego: w imię dobra Polski i regionu – nie rozbijajcie naszej jedności, nie oddajcie sejmiku w ręce osób, które demolują Polskę, łamią prawo i wpędzają polskie rodziny w biedę" – napisała Małgorzata Wassermann w mediach społecznościowych.

– Najpewniej opozycja przy zdradzie od dwóch do czterech osób od nas wyłoni zarząd – zapowiada jeden z polityków PiS w rozmowie z „Gazetą Polską". Próbowaliśmy się skontaktować z niektórymi politykami prawicy w regionie, jak prof. Jan Duda czy Ryszard Terlecki. Nie odbierali od nas telefonów. Z kolei Kmita zapowiadał, że z nami porozmawia, komentując, że „szczerze nie wie", dlaczego jest aż tak niechciany przez grupę radnych PiS z Małopolski. Najwyraźniej wewnątrz ugrupowania trwała potężna burza mózgów, bo pierwotny kandydat PiS na marszałka województwa ponownie się już nie odezwał do zamknięcia numeru.

Inny Łukasz będzie marszałkiem

W międzyczasie Jarosław Kaczyński postanowił jednak zdjąć nogę z gazu, sprawdzić upór radnych – w tym zawieszonych w członkostwie w partii – i wystawić innego kandydata na marszałka województwa małopolskiego. Faworytem okazał się Łukasz Smółka – strażak, radny, wicemarszałek od 2018 roku. Słyszymy, że należy do grona zaufanych byłego ministra transportu Andrzeja Adamczyka. Ma za zadanie posklejać głęboko podzielone PiS w regionie. Pytanie, czy ta misja może się udać? – Wszyscy przyjęliśmy decyzję Kaczyńskiego z ulgą i zadowoleniem. Ale i tak nie mamy pewności, jak zagłosują rozłamowcy – przekazało „Gazecie Polskiej" przed kluczową sesją sejmiku 4 lipca jedno ze źródeł w małopolskim Prawie i Sprawiedliwości. Za kandydaturą Smółki głosowało 22 radnych sejmiku, a więc o jednego więcej niż posiadali zwycięzcy – procedura jest tajna, ale nasze źródła podpowiadają Lidię Gądek z PSL jako tę, która udzieliła poparcia kandydatowi PiS. Wspomniana Malec-Lech weszła w skład zarządu województwa małopolskiego, skąd totalnie wycięty został Kmita. Barbara Nowak, radna PiS w sejmiku, ogłosiła złożenie mandatu. Jej zdaniem nagrodzeni zostali zdrajcy na prawicy.

„Gratulacje dla marszałka Łukasza Smółki. Życzę powodzenia w pracy dla mieszkańców wspaniałego regionu, jakim jest Małopolska. Teraz czas na budowanie wspólnego dobra – mam nadzieję, że rozumieją to wszyscy, którzy próbowali stawiać osobiste ambicje ponad małopolską tradycję zgody i porozumienia" – przekazała po głosowaniu w sejmiku małopolskim Beata Szydło. Pytaliśmy w otoczeniu byłej premier, czy trzymała pieczę nad rozłamem i ostatecznym rezultatem głosowania. Odpowiedzi były wymijające. Ten wpis pozbawił nas wątpliwości.

Utrata bastionu w Małopolsce byłaby kompromitacją PiS na skalę, jakiej w polityce samorządowej nie widzieliśmy. Trudno marzyć o powrocie do władzy, gdy ma się tak potężny kryzys na swoim podwórku. Wybory z kwietnia były względnym sukcesem pod względem liczby sejmików, w których PiS miało większość. Przepadło Podlasie, mogła prawicy przepaść także Małopolska. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl a0a3f4b44e

EMILIA WIERZBICKI: ZAWSZE WIERZYŁAM, ŻE REPUBLIKA BĘDZIE NUMEREM JEDEN!

Na pewno w grudniu, przez kilka pierwszych dni, musieliśmy zmierzyć się z totalnym szokiem. Pojawiały się pytania, czy uda nam się to wszystko utrzymać, czy uda nam się zatrzymać widzów, którzy do nas przyszli. Udało się. Zawsze w głębi serca wierzyłam, że dojdzie do takiej sytuacji. Że będziemy numerem jeden. I było warto! – mówi Emilia Wierzbicki, dziennikarka Telewizji Republika, prowadząca programy „Wstajemy", „Express Republiki" oraz pasma poranne i wieczorne.

Z DZIENNIKARKĄ TV REPUBLIKA ROZMAWIA ANNA ZYZEK

Od kilku miesięcy Telewizja Republika znajduje się na podium najchętniej oglądanych stacji informacyjnych w Polsce. Co Pani zdaniem wpływa na ciągle rosnącą popularność stacji?

Myślę, że powodów jest wiele. Między innymi to, że mamy coraz obszerniejszą ofertę programową. Nasza ramówka bardzo się rozwija i dzieje się to w szybkim tempie. Dołączyło do nas także wielu nowych dziennikarzy, a więc doszło do bardzo ciekawego połączenia osób, które były z innych światów, z innych telewizji. Tym sposobem udało nam się osiągnąć to, czego oczekiwali widzowie. Oczywiście jest to też kwestia sytuacji politycznej, która uległa diametralnej zmianie. Wszyscy pamiętamy, co wydarzyło się w grudniu po przejęciu mediów publicznych. Ludzie mieli dość jednego przekazu medialnego. A tak się stało… Szukali alternatywy i chyba możemy powiedzieć wprost, że jesteśmy dla nich teraz takim oknem na prawdę i rzeczywistość. Niemniej nasza stacja cały czas się rozwija. Możemy swoim zarówno dotychczasowym, jak i nowym widzom zaoferować po prostu więcej i w lepszej jakości.

Jest Pani częścią zespołu Republiki od wielu lat. Spodziewała się Pani, że wyniki stacji będą tak mocno szybować?

Szczerze mówiąc, spodziewałam się tego i od zawsze mocno w to wierzyłam. Pracuję w stacji od 2016 roku i mówię w imieniu również „starszej części" zespołu – doczekaliśmy się! I na pewno było warto! Na pewno w grudniu, przez kilka pierwszy dni, musieliśmy zmierzyć się z totalnym szokiem. Pojawiały się pytania, czy uda nam się to wszystko utrzymać, czy uda nam się zatrzymać widzów, którzy do nas przyszli. Udało się. Zawsze w głębi serca wierzyłam, że dojdzie do takiej sytuacji. Zawsze wierzyłam, że Republika będzie numerem jeden!

KRRiT przyznała Republice koncesję. Czy to, że stacja znajdzie się na multipleksie ogólnokrajowym, spowoduje jeszcze większy wzrost oglądalności?

Oczywiście! Wiem to nawet na podstawie tego, co mówią moi znajomi czy rodzina. Wielokrotnie rozmawialiśmy między sobą o stacji, że jest ogromna część społeczeństwa – szczególnie z małych miejscowości – która bardzo chce nas oglądać, ale po prostu nie ma możliwości. Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na rozszerzenie pakietu u operatora. Dzięki działaniom naszego zarządu i tego, że koncesję otrzymaliśmy, będziemy mogli do tych wszystkich ludzi dotrzeć. My już teraz osiągnęliśmy ogromny sukces, dlatego zastanawiam się, co to będzie, jak

FOT. RADOSŁAW POSZWIŃSKI.

eprasa.pl a0a3f4b44e

już pojawimy się na multipleksie?! Jest to dla nas ogromny przeskok, a przede wszystkim marzenie, nas wszystkich – i pracowników, i prezesa – które z pewnością teraz się spełnia na naszych oczach!

Ekipa rządząca często utrudnia dziennikarzom Republiki pracę. Z czego, Pani zdaniem, wynika ta wyraźna niechęć?

To jest przede wszystkim obawa. Jesteśmy w tej chwili solą w oku ekipy rządzącej. Nie jest to wyłącznie moje zdanie. Mówią o tym wprost widzowie, kiedy mamy okazję spotkać się z nimi twarzą w twarz. Mówią oni, że gdyby nie my, nie mieliby czego oglądać, a co najważniejsze, nie mieliby dostępu do prawdziwej, rzetelnej informacji. Pracuję w stacji wiele lat, nieraz wyjeżdżałam z ważnymi politykami za granicę. Nigdy nie zdarzało się, że dziennikarze poszczególnych stacji, na przykład TVN, nie mogli wziąć w takim wyjeździe udziału. Nie jestem jednak zaskoczona. Oni chcieliby, aby mediów tzw. opozycyjnych nie było w ogóle. Mam nadzieję, że nigdy się to nie uda.

Mimo wielu utrudnień, fani Republiki okazują wsparcie na każdy możliwy sposób. Jak można im podziękować?

Myślę, że najlepszą formą podziękowania jest stale rozbudowywana oferta programowa. Widzowie muszą mieć co włączyć, co obejrzeć, co zobaczyć. Rozwijamy się, całym zespołem. Powstają nowe programy – wokół polityki, ale w inny sposób, tak jak na przykład program Miłosza Kłeczka „W ruchu". Jesteśmy stacją informacyjną, dlatego polityka wiedzie tu prym, ale widzowie muszą mieć też możliwość zobaczenia czegoś innego – czy to rozrywkowego, czy związanego z kulturą, ze sportem. Cały czas rozwijamy się również w aspekcie technicznym, kupując coraz lepszy sprzęt. I to również robione jest z myślą o naszych widzach. Dzięki temu możemy im dawać najlepszy produkt, na najwyższym poziomie!

Widzowie znają Panią zarówno z rozmów z politykami, jak i z pasma porannego „Wstajemy". Czy ma Pani swoją ulubioną formułę pracy dziennikarskiej?

Przede wszystkim lubię występować na żywo. Jest to dla mnie o wiele większe wyzwanie niż program nagrywany. To zupełnie inna dynamika. Kiedyś, przed pracą z politykami, tworzyłam program „Gwiazdy w Republice". Rozmawiałam wówczas z gwiazdami, artystami – i też bardzo ten format lubiłam. Prowadzę obecnie „Wstajemy", „Express Republiki", więc stworzył się bardzo fajny miks, ale mnie to odpowiada. Lubię i luźniejsze tematy, i poważne sprawy, które po prostu trzeba poruszyć.

Jesteśmy w tej chwili solą w oku ekipy rządzącej. Nie jest to wyłącznie moje zdanie. Mówią o tym wprost widzowie, kiedy mamy okazję spotkać się z nimi twarzą w twarz.

A co w swojej pracy lubi Pani najbardziej?

Chyba tę satysfakcję po wykonanym zadaniu i to, że codziennie robię coś innego. W mojej pracy nigdy nie ma nudy. Zawsze są inne tematy, inni ludzie. Niemniej zawsze jest ogromna satysfakcja. Podoba mi się również to, że są tu po prostu elastyczne godziny pracy. Przyjeżdżam do stacji, wykonuję swoje zadania, a później mam czas dla rodziny. Jest to dla mnie bardzo ważne, szczególnie teraz, kiedy zostanę mamą drugiej córeczki. Moja praca w żaden sposób nie koliduje z obowiązkami mamy. Mogę spokojnie łączyć ją z życiem codziennym, życiem rodzinnym. W skrócie – moja praca jest dla mnie przyjemnością!

Widzów z pewnością ciekawi, czy są planowane nowe programy z Pani udziałem.

Na ten moment – nic mi nie wiadomo. Przez te kilka miesięcy wydarzyło się naprawdę wiele. Zaczęłam prowadzić program „Wstajemy", „Express Republiki", więc ten rozwój jest na każdym kroku. Niebawem zostanę mamą, ale nasi widzowie nie muszą się niczym przejmować. Planuję bardzo krótką przerwę, w jesiennej ramówce będę z powrotem, więc zobaczymy, czy pojawi się coś nowego. Na ten moment pracy mam bardzo dużo, ale nigdy nic nie wiadomo.

Czy często zdarza się, że podczas czasu wolnego od pracy w stacji jest Pani rozpoznawana i zaczepiana przez widzów?

Tak, to się zdarza coraz częściej. Jeszcze przed naszą ewolucją, kiedy prowadziłam „Polityczne podsumowanie tygodnia" z Rafałem Ziemkiewiczem, zdarzało się, podczas sytuacji prywatnych, że widzowie faktycznie mnie zaczepiali. I tak, jest to coraz częstsze zjawisko. A zarazem bardzo miłe. Myślę, że inaczej jest to jednak odczuwalne w mniejszych miejscowościach. Wtedy zdarza się nawet, że ustawiają się kolejki widzów tylko po to, aby zrobić sobie ze mną zdjęcie. To niezwykle budujące!

A hejt? Zmierzyła się Pani z tym zjawiskiem podczas lat pracy w Republice?

Takie przypadki też się zdarzają, ale dzieje się to zazwyczaj w internecie – w sekcji komentarzy pod poszczególnymi postami. Jednak im głupsze są te komentarze, tym bardziej mnie one po prostu… bawią. Kiedyś była taka sytuacja, jakoby mój mąż miał wyjść z domu i mnie zamknąć, dlatego program musiałam prowadzić zdalnie. Ktoś napisał komentarz, że mąż wyszedł, bo nie mógł już mnie słuchać, ale powinien zabrać ze sobą modem. Nie zwracam na to uwagi, po prostu mnie to śmieszy. Ludzie często nie mają odwagi, aby powiedzieć coś takiego prosto w twarz. Często doszukują się również romansów między prowadzącymi. Chyba po prostu lubią takie sensacje. W ramach podsumowania dodam, że mój serdeczny kolega – Rafał Ziemkiewicz – powiedział kiedyś wprost: hejt to też popularka! **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

PAN I SŁUGA

W ubiegłym tygodniu odbyły się pierwsze od sześciu lat polsko-niemieckie międzyrządowe „konsultacje". Jak one mogły przebiegać, zdradziła nam późniejsza konferencja Pana, czyli kanclerza Scholza, oraz wiernego sługi, czyli Donalda Tuska. Zakładać można, że w trakcie owych „konsultacji" Scholz dyktował, Tusk notował i uniżenie potakiwał głową. Ale żeby nie było – akty wiernopoddańcze miały miejsce także publicznie podczas wspólnego wystąpienia. Tusk stwierdził, że Polska prawnie zrzekła się reparacji i że to dobrze, iż Scholz potwierdza zamknięcie tego tematu. Ale to nie wszystko, bo szef polskiego rządu (sic!) powiedział również, że, w kontekście tego, co stało się w trakcie II wojny światowej, Niemcy powinny w obecnych czasach wziąć odpowiedzialność za Europę i zapewnić jej bezpieczeństwo. Internauci przewidują, że jak tak dalej pójdzie, to przed końcem kadencji staniemy się znowu Generalnym Gubernatorstwem...

ZŁOTE myśli

#Reparacje

Natalia Nitek-Płażyńska
@NataliaNitek

Przyjechał do Polski kanclerz Scholz, napluł nam w twarz, a premier Donald Tusk jeszcze mu za to podziękował – tak można najkrócej skomentować to, co dziś wydarzyło się w Warszawie. I o ile było pewne, że po objęciu władzy Tusk będzie dążył do „zabicia" sprawy reparacji, o tyle pośpiech i forma, w jakiej jest to robione, nie mieści się w głowie.

Zygfryd Czaban
@CDzwoni

80 lat po wojnie pomału kształtuje się jej ostateczny wynik: Polska przegrała wojnę (zwycięzcom należą się reparacje), Niemcy nie dopuścili się zbrodni na Polakach (ofiarom zbrodni należą się odszkodowania, nie jałmużna), Polska stała się protektoratem Niemiec (Tusk użył terminu „przywództwo" w odniesieniu do Niemiec).

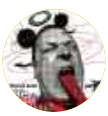

Wojciech Korkuć
@WojciechKorkuc

Żaden Scholz, żaden Tusk czy inny volksdeutsch nie wymaże z historii niemieckich zbrodni i zadośćuczynienia za te zbrodnie! Słowa nie zastąpią czynów! Niemcy muszą zapłacić!

Radosław Poszwiński
@bogdan607

W 2004 r. Donald Tusk grzmiał z mównicy sejmowej, że Niemcy mają obowiązek wypłacić Polsce reparacje. Wczoraj po rozmowie z kanclerzem Niemiec poinformował, że temat reparacji jest zakończony i Polska nie otrzyma żadnego odszkodowania.

eprasa.pl a0a3f4b44e

OPIŁOWYWANIE KOSINIAKA

Po ostatnich wydarzeniach na linii MON – Siły Zbrojne RP internauci zadają sobie pytanie: kim właściwie jest Władysław Kosiniak-Kamysz? Bo chyba po cichu abdykował z funkcji szefa resortu obrony, wszak bajzel, jaki tam zapanował, świadczy o tym, że raczej nikt nie panuje nad sytuacją w armii. Czy ostatnia afera z (nie)wysłanym pismem wzywającym Sztab Generalny do poczynienia oszczędności na 57 mld to kolejny etap opiłowywania Kosiniaka-Kamysza? Jak długo będzie jeszcze trwało jawne kompromitowanie wicepremiera polskiego rządu, a przy okazji całego państwa? Panie ministrze, jeśli nie może pan powiedzieć na głos, proszę przynajmniej mrugnąć porozumiewawczo dwa razy, że pan wie, w co wdepnął.

Paweł Rybicki
@Rybitzky

Czyli sytuacja wygląda następująco:

- media ujawniają pismo z MON do Sztabu Generalnego z żądaniami ograniczenia wydatków o 57 miliardów,

- szef MON Kosiniak-Kamysz wrzeszczy, że to wszystko nieprawda, fejkniusy ltd,

- Sztab Generalny potwierdza, że otrzymał takie pismo,

- jak informują posłowie PiS, podczas kontroli poselskiej dyrektor generalny MON potwierdza, że MON pismo wysłał, a równocześnie twierdzi , że szef MON o tym piśmie nie wiedział,

- Kosiniak-Kamysz milczy.

Pojawia się pytanie, kim jest w takim razie Kosiniak-Kamysz? Czy faktycznie kontroluje wydarzenia w MON? Kto nadzoruje Wojsko Polskie i czuwa nad polskim bezpieczeństwem?

UŚMIECHNIĘTA CENZURA

To się porobiło! Czujność rewolucyjna najwyraźniej zawiodła likwidatorów mediów publicznych, gdyż nieopatrznie dopuszczono do poważnego błędu. Na zgliszczach portalu TVP Info kilka dni temu pojawił się tekst, który – uwaga – krytykował Donalda Tuska i wytykał mu kłamstwo. Tak, wszyscy byli w szoku. Na szczęście ów szok nie trwał długo, gdyż szybko uruchomiono procedurę „Donald się wściekł". Najpierw tekst złagodzono, a potem w ogóle go skasowano. Tak właśnie powinny działać uśmiechnięte media publiczne! Ten przykład to także przestroga dla innych uśmiechniętych mediów na wypadek, gdyby przypadkiem pomyślały o napisaniu, że w Polsce rosną rachunki, ceny produktów, bezrobocie, a Polacy są niezadowoleni. O tym były te wybory, żeby nie było takich treści w uśmiechniętej Polsce.

eprasa.pl a0a3f4b44e

Krzysztof
Wołodźko

DOGONIĆ I PRZEGONIĆ PiS.

Tusk w leninowskiej czapce

W sprawie CPK Donald Tusk bez powodzenia próbował przelicytować zwolenników najambitniejszego projektu cywilizacyjnego w dziejach III RP. Jego „Y” zostało wyśmiane z pomocą dość obscenicznych memów, eksperci mówią o wizji megalopolis jako „kolei dla swoich”. A projekt „Tak dla Rozwoju” pokazał, że CPK ma wsparcie ponad politycznymi podziałami. Sojusznicy Tuska, jak Ryszard Petru, wiją się jak piskorze, gdy okazało się, że koalicja przegrała wizerunkową wojną o projekt kojarzony przez ludzi z PiS. O co w tym wszystkim naprawdę chodzi?

PUBLICYSTYKA

Gdy kilkanaście dni temu Donald Tusk na wspólnej konferencji z Maciejem Laskiem ogłosił „trójskok w nowoczesność”, związany z „nowym otwarciem CPK”, wśród zwolenników koalicji 13 grudnia zapanował przez moment entuzjazm. Tym bardziej że szef rządu podlał swoje wypowiedzi demagogicznym sosem, grzmiąc o „Centralnym Przewalaniu Kasy”. Najpierw długo perorował, że plany PiS były nierealistyczne. Później zaproponował coś, co eksperci z jednej strony nazwali jeszcze bardziej karkołomnym, z drugiej – wykluczającym i mało realistycznym. Zdaniem Karola Trammera, redaktora naczelnego magazynu branżowego „Z Biegiem Szyn” i autora głośnej książki „Ostre cięcie. Jak niszczono polską kolej”, w wystąpieniu Tuska „było bardzo mało merytoryki”. I dodał: „Cała konferencja wyglądała tak, że Tusk rzucił różne hasła i wypowiedzi, po czym sobie poszedł, a obecni na konferencji minister infrastruktury i wiceministrowie musieli szybko odnaleźć się w tych rzuconych deklaracjach” (wywiad dla Salon24.pl).

Tusk jak Lenin, czyli „dogonić i przegonić”

Zwracam uwagę na wymiar polityczny czy może wręcz propagandowy całej sprawy, bo nie tylko w tym przypadku jest on clou działań obecnej władzy. Tusk w gruncie rzeczy od czasów kampanii wyborczej przed wyborami 2023 roku przyjął leninowską taktykę „dogonić i przegonić”. Syfilityczny bolszewik chciał dogonić i przegonić kapitalistyczne kraje. Lider trzynastogrudniowców od kilku lat licytuje się z PiS w niemal każdej społeczno-gospodarczej sprawie. Z jakim skutkiem? Już widać jak na dłoni. Polski przemysł się zwija, inwestycje komunikacyjne i energetyczne są wygaszane, w perspektywie jest obcinanie 800 plus, ludzie tracą na potęgę pracę, a Tusk gwarantuje Niemcom rosnące wpływy w naszym kraju. A „odnowione” CPK na papierze wygląda na festiwal megalomańskich życzeń, za którymi – co przytomni ludzie wiedzą doskonale – nic nie stoi.

Euforia po ogłoszeniu Y jako alternatywy dla koncepcji kolejowej szprych, szybko zaczęło gasnąć, gdy sporym sceptycyzmem wykazali się nie tylko eksperci od komunikacji masowej, lecz także liberalni dziennikarze i sorosowi konserwatyści. Szybko pojawiły się głosy, że koncepcja Y uprzywilejowuje znów największe polskie miasta. I to z centrum i zachodu kraju. Paulina Matysiak uderzała celnie i bez litości: wskazała na przykład, że z koncepcji kolei szybkiej prędkości Y wyłączone zostały nie tylko wszystkie miasta na wschodzie Polski, lecz także Katowice. Lewicowa posłanka szybko spostrzegła, że na oficjalnych mapkach „CPK po nowym otwarciu”, prezentowanych w rządowych social mediach, zabrakło choćby Katowic. Poprawiano ten błąd w popłochu, bo przecież to nie tylko afront dla Śląska. Tam właśnie mieści się przecież Ministerstwo Przemysłu, które powołał

eprasa.pl a0a3f4b44e

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

do życia i osadził w Katowicach sam Tusk. Błąd szybko poprawiono... w Photoshopie czy innym edytorze grafik. Bo tak naprawdę projekt Y, inwestycje w Baranowie, Modlinie i na Okęciu oraz szumne zapowiedzi dotyczące rozwoju floty przez PLL LOT – to tylko kwestia lepszych lub gorszych grafik. Niegdyś się mówiło, że cierpliwy jest papier. Dziś podobną cierpliwością wykazują się prezentacje w PowerPoincie. Bo tyle zostanie z „megapolis" i „trójskoku w nowoczesność" Tuska. A PLL LOT życzmy, by przetrwał rządy neoliberałów – Tusk już raz miał pomysł na sprzedaż polskiego przewoźnika.

Dlaczego „Tak dla Rozwoju" uwiera władzę

Dodatkowym kłopotem dla koalicji 13 grudnia okazał się projekt „Tak dla Rozwoju", czyli ruch społeczny ponad politycznymi podziałami, powołany do życia przez Marcina Horałę z PiS i Paulinę Matysiak z partii Razem. Afera, jaka po tym wybuchła, i sposób, jaki rodzima partia potraktowała swoją posłankę, są dobrze znane. Także festiwal chamskich żartów, protekcjonalnych uwag, złośliwych komentarzy, jakich stała się ofiarą Matysiak w lewicowo-liberalnych mediach. Tych samych, które tyle lubią mówić o swojej feministycznej wrażliwości, trosce o kobiety w polityce, otwartości i tolerancji. Wobec zrewoltowanej lewicówki były jednak bezwzględne – bo tam, gdzie zaczyna się bezwzględna walka o interesy Donalda Tuska i jego stronników, tam kończą się przyjemne dla uszu wielkomiejskiej publiki hasełka.

A inicjatywa „Tak dla Rozwoju" może być bardzo dużym problemem dla anty-CPK w wydaniu rządu trzynastogrudniowców. Już dziś widać, że opinie polityków i działaczy spod szerzej rozumianego szyldu #TAKdlaCPK i #TAKdlaRozwoju cieszą się sporą uwagą i uznaniem znacznej części opinii publicznej. Podejrzewam, że Tusk miałby znacznie łatwiej po swojej demagogicznej konferencji prasowej o CPK, gdyby nie skonsolidowany ruch opinii, współtworzony przez polityków, ekspertów, działaczki, dziennikarzy, którzy w wielu sprawach się ze sobą nie zgadzają. Ale łączy ich nadzieja, że CPK zostanie zrealizowany jako efektywny, duży, cywilizacyjny projekt, a nie jak marna parodia w propagandowym sosie Tuska et consortes.

Miraże zamiast konkretów

A to problem dla obecnej władzy, bo ona jak kania dżdżu łaknie choćby namiastki rozwojowych sukcesów. Z opowieści o KPO właściwie niewiele już zostało. Pogarszające się dane dotyczące polskiej gospodarki, w tym przemysłu i wskaźników na rynku pracy, są coraz skrupulatniej przemilczane w lewicowo-liberalnych mediach. Nie pasują do gołosłownych obietnic Koalicji Obywatelskiej i jej politycznych satelitów sprzed ponad pół roku. Póki co, władza karmi się igrzyskami nienawiści wobec Zjednoczonej Prawicy, ale do wyborów prezydenckich na takim paliwie nie ujedzie. Dlatego Tusk znów „szarpie za cugle", ale na lumpenliberalnej chabecie daleko nie pociągnie. Nowa władza niedługo zacznie kojarzyć się milionom zwykłych ludzi z bezrobociem, drożyzną, stagnacją. Ze 100 konkretów zostały tylko niespełnione miraże.

Dlatego lider KO znów próbuje „dogonić i przegonić" PiS. Wcześniej licytował się z PiS choćby w sprawie 800 plus. Obiecywał bardzo tanie paliwo, którego wciąż nie możemy się dziwnym trafem doczekać. Jak Polska długa i szeroka obiecywał wszystkim wszystko, by nabrać chociaż niewielu. Z obietnic składanych po próżnicy i naiwności okolicznościowego elektoratu udało się sklecić koalicję 13 grudnia. Ale dziś, jak się okazuje, Tusk znów musi licytować się z PiS w sprawach gospodarczych. Skoro nie udało się zgnoić w oczach Polaków CPK, to pozostają próby dyskredytacji oryginalnego projektu i mydlenie ludziom oczu „nowym otwarciem".

Dogonić i przegonić Zachód – wołał Lenin, prowadząc swój kraj do czerwonego piekła. Dogonić i przegonić PiS – daje do zrozumienia Donald Tusk. A dokąd nas prowadzi? Żeby to opisać, może nie wystarczyć złych przeczuć. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Dawid
Wildstein

Kosiniak i Hołownia wciąż groźni

Siedem miesięcy władzy Tuska pokazały jedno – jego rząd nie ma nic pozytywnego do zaproponowania Polakom. Wszystko wskazuje na to, że nawet obietnice unijnej jałmużny okażą się fałszywe (być może Bruksela czeka na kolejne wybory, żeby wtedy sypnąć groszem i wesprzeć swoich lokajów; po co, z jej perspektywy, wydawać pieniądze już teraz?). Tymczasem Tuskowi zostały jeszcze, w teorii, ponad trzy lata rządów. Czymś trzeba będzie przykryć kolejne wtopy i blamaże. Zostaje mu jedno. Rozkręcenie jak największej przemocy symbolicznej. Do tego niezbędni są mu jego tzw. koalicjanci (czyli przystawki). Nie jako sojusznicy, ale pozorni przeciwnicy. Przygotowania do tego politycznego teatrzyku widać już teraz.

PUBLICYSTYKA

W tym momencie jedynym realnie odczuwanym przez Polaków skutkiem rządów Tuska są gigantyczne podwyżki i związany z tym wzrost kosztów życia. Dodatkowo trzeba czymś przykryć utopienie projektu CPK oraz skandaliczne ustępstwa względem Niemiec, poczynione na ostatnim spotkaniu Tusk–Scholz. Nie pomaga nawet szczelny kordon medialny, jaki utworzyły wokoło władzy TVN, „Wyborcza", Onet, WP i tym podobne organy propagandowe PO. Skoro zaś nie da się ukryć stanu państwa, należy, z perspektywy Platformy, zająć Polaków czymś innym.

Podziemne państwo PiS

Jak zwykle także w tym wypadku pierwszym ruchem PO jest powtarzanie mantry, że wszystkiemu winny jest PiS. Momentami robione jest to w sposób wręcz niebywale głupi i prymitywny. Przykładem jest wrzutka Giertycha i jego armii trolli, że za podwyżki cen prądu odpowiedzialna jest partia Kaczyńskiego, ponieważ... okradała spółki skarbu państwa. Można się z tej głupoty śmiać, należy jednak pamiętać, że jest ona w tym momencie kolportowana przez cały legion propagandowych portali i kont w internecie, więc jej zakres jest całkiem spory. Niemniej jest to narracja skierowana do betonu wyborców PO bądź tych Polaków, których świadomość tego, w jaki sposób działa państwo, jest właściwie zerowa (zresztą nie ukrywajmy, te grupy się w sporej mierze pokrywają). Jednocześnie PO usiłuje sprowadzić tę sprawę do PiS-u w sposób bardziej „subtelny".

Możemy być pewni, że ostatni wyczyn Bodnara, czyli siłowe wtargnięcie policji i prokuratury do siedziby KRS-u, ma związek z blamażami PO, jeśli chodzi o polską politykę. Tusk wprowadza w ten sposób w przestrzeń medialną temat zastępczy, dodatkowo pokazuje swoim wyznawcom, że wciąż triumfuje i ściga ten straszny PiS. Jednak warto zauważyć jeszcze jeden element narracyjny, który tego typu działania mają legitymizować. PO usiłuje stworzyć wrażenie, że partia Kaczyńskiego wciąż kontroluje część państwa. Dokładnie tej samej propagandy użyto w wypadku zakucia polskich żołnierzy w kajdanki i ukarania przez Tuska absolutnie niewinnego prokuratura Janeczka. Media PO natychmiast podchwyciły wątek o „podziemnym państwie PiS", które nadal rzuca kłody pod nogi uśmiechniętej władzy. Tutaj mamy do czynienia z podobną operacją. Chodzi więc nie tyle o przerzucenie na Zjednoczoną Prawicę odpowiedzialności za konkretne patologie obecnej uśmiechniętej Polski, lecz o przekonanie Polaków, że państwo, z powodu PiS-u, jest wciąż tak głęboko chore, że PO należy się rodzaj taryfy ulgowej. Że skoro jej przeciwnik jest tak „głęboko ukryty", zaś walka z nim wymaga tak radykalnych działań, nie wolno obarczać PO odpowiedzialnością za stan państwa w takim samym stopniu, jak rząd w „normalnej sytuacji".

Powtórka z rozrywki

Jako że nic nie wskazuje na to, iż w Polsce miałoby się poprawić, możemy być pewni, że czekają nas kolejne wybuchy tego typu przemocy instytucjonalnej, dokonywane nie tylko po to, by pognębić swojego przeciwnika politycznego, lecz także aby wywoływać w społeczeństwie opisane powyżej wrażenie państwa w pewien sposób rozbitego, które Platforma dopiero odzyskuje,

eprasa.pl a0a3f4b44e

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

kawałek po kawałku. Jednocześnie jednak, i PO musi mieć tego świadomość, paliwo do takich „argumentów" szybko się wyczerpuje i zapewne już za kilka miesięcy będzie działać tylko na jej najtwardszy elektorat. Platforma musi więc zacząć grać na głębszy konflikt, rozkręcać awantury wokół kwestii światopoglądowych, które realnie przejmują Polaków. Wprowadzenie społeczeństwa w stan histerii ideologicznej to jedyna zasłona, za którą będą mogli ukryć swoją indolencję polityczną i stan państwa. Chodzi o ponowne narzucenie Polakom prostackiego, manichejskiego podziału świata, w którym, z jednej strony, znajdują się ci dobrzy, tolerancyjni, demokratyczni, postępowi i europejscy, z drugiej zaś ten tępy, prymitywny motłoch, żyjący w zabobonie, chcący dla Polski jak najgorzej, reprezentowany politycznie przez PiS.

Zestaw tematów, który zostanie użyty, żeby w ten sposób generować możliwie duży konflikt między Polakami, jest już dobrze znany. Na pewno będziemy mieć do czynienia z infantylną histerią prounijną, gdzie najmniejszy nawet gest krytyki wobec Brukseli zostanie określony agenturą Putina i polexitem. Poza tym możemy się spodziewać eksponowania kwestii związanych z szeroko pojętym LGBT, aborcją, związkami partnerskimi, in vitro. Nastąpią więc też, z konieczności, atak na religię oraz próba manipulacji naszą historią. W związku z tym możemy też być pewni, że dojdzie do stygmatyzacji określonych grup społecznych, które zostaną utożsamione z PiS-owską reakcją i ciemnogrodem. Zresztą już teraz mamy z tym do czynienia, wystarczy spojrzeć na nagonkę, którą PO powoli rozkręca na duchownych, robiąc z księdza Olszewskiego swoistego kozła ofiarnego. Z czasem partia Tuska rozszerzy to na pewno na inne grupy – katolików, mieszkańców Polski B, zapewne ponownie rolników etc.

Marionetki wrócą do łask

Rozkręcanie histerii ideologicznej wiąże się jednak dla PO z konkretnym zagrożeniem. Wymusza coś, czego ta partia z zasady nie znosi, czyli konkretne pozycjonowanie się ideowe. Może to spowodować odpływ głosów tych, którzy zdecydowali o zwycięstwie „uśmiechniętej koalicji" w październiku 2023 roku, łączących chęć odsunięcia PiS-u od władzy z bardziej konserwatywnym światopoglądem (a takich, jak pokazują badania, było niemało). PO użyje więc swoich politycznych lokajów, czyli Kosiniaka i Hołownię, oni zaś, w sposób iluzoryczny, powrócą do łask Tuska i jego mediów. Im bardziej PO będzie zmuszone, w celu zaogniania konfliktu, skręcać w lewo, tym mocniej będzie słychać głos tych przystawek politycznych Platformy, udających autonomiczne partie.

LGBT? Jesteśmy postępowi, ale bez przesady. Unia? Jesteśmy jej zwolennikami, ale widzimy niebezpieczeństwa i będziemy hamować euroentuzjazm PO. Religia? Jak najbardziej, byle bez oszołomstwa. Ta ideowa szopka poza stworzeniem fałszywego wrażenia „wyboru" i „pluralizmu" w obrębie koalicji 13 grudnia, służyć też będzie utrzymaniu skrajnie populistycznej narracji, że ważniejsza od jakichkolwiek różnic ideowych jest walka z PiS-em. Dla PO tego typu gra jest relatywnie bezpieczna, po pierwsze dlatego, że Kosiniak i Hołownia to wręcz podręcznikowe przykłady bezwolnych, pozbawionych aspiracji marionetek politycznych, po drugie nie musi się bać wchodzenia w „sojusze" z pseudokonserwatystami, ponieważ – przy odpowiednio rozkręconej histerii ideologicznej – i tak będzie mogła prezentować się jako tzw. mniejsze zło i jedyna partia zdolna pokonać PiS. Przymiarki do tego typu szopek i nowego „zadaniowania" swoich przystawek widać po stronie Platformy już teraz. Przypomnijmy teatrzyk, jaki urządził Kosiniak w sprawie usunięcia Pileckiego z Muzeum II Wojny Światowej, i jego strzelistych odezw, że PSL będzie bronić polskiej historii. Oczywiście na słowach się skończyło. Pileckiego w Muzeum nie ma, za to Kosiniak miał swoje pięć minut udawania, że sprzeciwił się Tuskowi. Teatrzyków tego typu będzie coraz więcej. Warto też zauważyć, że w wielu państwach UE takie partie – wydmuszki ideowe – służą stabilizacji systemu politycznego, optymalnego dla eurokratów z Brukseli. Dlatego, mimo wrażenia, że oglądamy koniec Trzeciej Drogi, to ugrupowanie może się okazać kluczowe dla przetrwania patologicznego systemu PO. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Coś ty Nowackiej ZROBIŁ, SIENKIEWICZU?

Od dawna lista szkolnych lektur budzi wielkie społeczne emocje. Kiedy pojawiają się pomysły zmian w kanonie, okazuje się, że co drugi Polak jest literackim ekspertem. Od kilku miesięcy MEiN zapowiadało „odchudzenie" podstawy programowej, co wiązało się z usunięciem niektórych lektur obowiązkowych. Nie było też tajemnicą, że Barbara Nowacka w cięciach niekoniecznie będzie się kierowała wyłącznie względami merytorycznymi, ale też kluczem osobistych sympatii i antypatii. Można było w ciemno założyć, że w pierwszej kolejności do skreślenia pójdą teksty z przekazem katolickim lub patriotycznym. Nie było więc zaskoczenia, kiedy okazało się, że z listy tekstów całkowicie znikają na przykład (albo pozostają tylko we fragmentach) utwory Henryka Sienkiewicza.

PUBLICYSTYKA

Wokół odchudzania podstawy programowej nie tylko z języka polskiego przez kilka ostatnich miesięcy narosły prawdziwe legendy.

Nieporozumienie

Ostatnim i w pewnym sensie symbolicznym akordem przed ogłoszeniem nowej listy lektur stał się komentarz Barbary Nowackiej dotyczący twórczości Jarosława Marka Rymkiewicza: „Lista lektur była gigantyczna i niestety nieczytana. Były pewne pomysły indoktrynacyjne, na przykład w ostatnich latach powkładano poezję niejakiego Rymkiewicza. Eksperci bardzo rekomendowali usunięcie. Podpisałam dokument, gdzie pan Rymkiewicz czy pan Dukaj się nie pojawiają". Gdyby nie fakt, że słowa zaczęły krążyć po wielu portalach, można by sądzić, że to niemożliwe, aby osoba, która odpowiada za edukację, wykazywała się aż taką mieszanką ignorancji i własnych uprzedzeń. Nie jest tajemną wiedzą fakt, że Rymkiewicz, autor nagradzany prestiżowymi nagrodami, jest uznawany za jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów, a Jacek Dukaj – za najwybitniejszego żyjącego polskiego pisarza.

O ile ogólne założenie, które stoi u podstaw zmian wprowadzanych przez Barbarę Nowacką, że uczniowie (zwłaszcza ostatnich klas szkoły podstawowej) są przeładowani treściami, nie jest bardzo kontrowersyjne, o tyle założenie, że lekarstwem na problemy polskiej szkoły jest na przykład ograniczanie liczby lektur szkolnych, to nieporozumienie. Nie mówiąc już o niespójności, które serwuje ministerstwo – bo najpierw płynie od niego sygnał, że uczniowie w niewielkim stopniu poznają literaturę współczesną, a potem wyrzuca ono z podstawy programowej dwóch znaczących pisarzy współczesnych.

Sienkiewicz do skreślenia

W szkole podstawowej zmiany w kanonie lektur nastąpiły w klasach starszych. Na poziomie klas 4–6 pozostało tylko pięć lektur obowiązkowych do przeczytania w ciągu trzech lat. Oprócz tego w każdej klasie uczniowie mają przeczytać po dwa teksty uzupełniające. Spośród dłuższych tekstów obowiązkowych skreślone zostały „Katarynka" Bolesława Prusa oraz „W pustyni i w puszczy" Henryka Sienkiewicza. Zwłaszcza usunięcie z listy przygodowej powieści Sienkiewicza, lubianej przez uczniów, wydaje się decyzją nie do końca zrozumiałą. W klasach 7–8 uczniowie nie będą musieli czytać w całości „Pana Tadeusza", choć dość osobliwy jest pomysł pozostawienia im do przeczytania sześciu ksiąg, czyli połowy tekstu. Albo eksperci z ministerstwa powinni uznać, że epopeja Mickiewicza jest tekstem, który lepiej przeczytać w szkole średniej, i wtedy nie pozostawiać kawałków „Pana Tadeusza",

eprasa.pl a0a3f4b44e

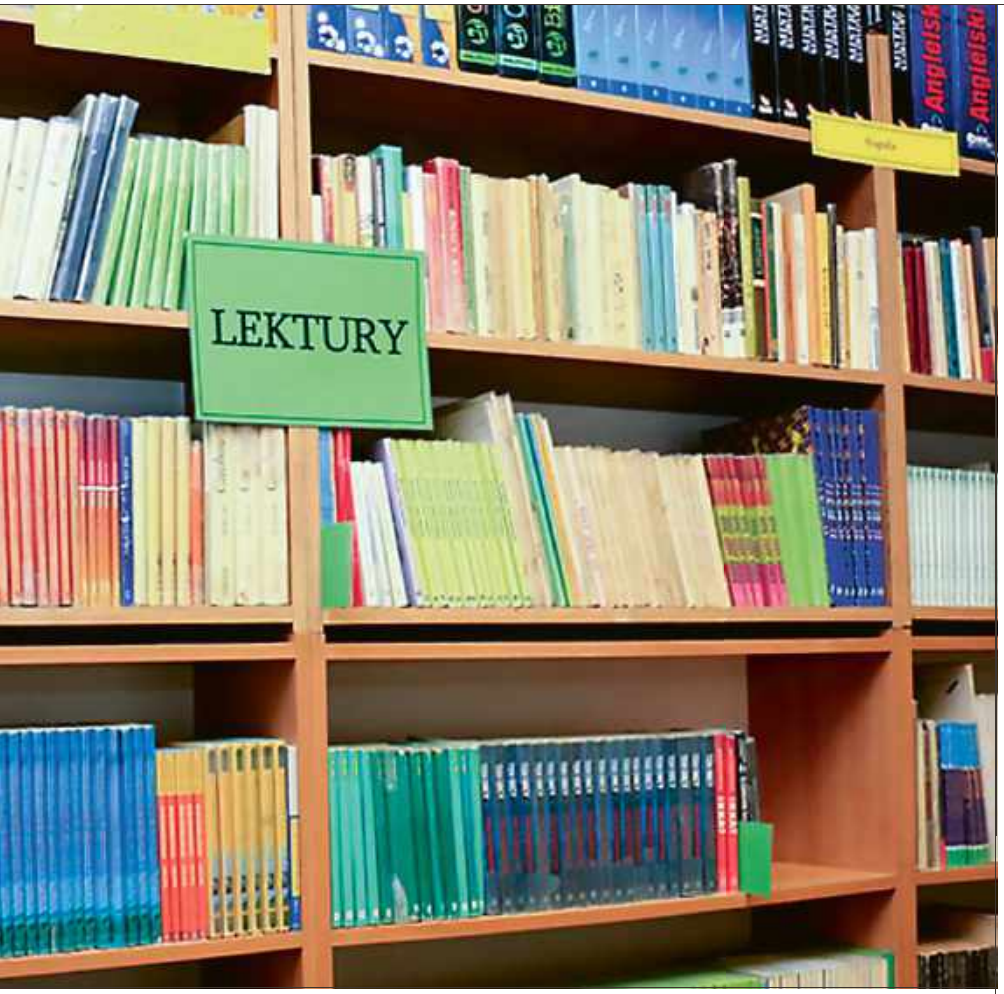

FOT. FACEBOOK

albo należało pozostać przy dotychczasowym rozwiązaniu. We fragmentach uczniowie będą też czytać „Quo vadis" Henryka Sienkiewicza i „Syzyfowe prace" Stefana Żeromskiego. Z krótszych tekstów z kanonu znika m.in. „Żona modna" Ignacego Krasickiego. Czyżby feministycznej pani minister nie spodobała się wymowa satyry, w której krytyce zostaje poddana tytułowa bohaterka i jej ślepe zapatrzenie w obce wzorce?

Komu przeszkadza Jan Paweł II?

Kanon lektur bardziej został „odchudzony" w szkołach średnich. Z listy teksów obowiązkowych w szkole ponadpodstawowej zniknęły m.in.: „Legenda o św. Aleksym", „Kwiatki św. Franciszka", „Konrad Wallenrod" Adama Mickiewicza i „Ludzie, którzy szli" Tadeusza Borowskiego. Inne, jak „Kordian" Juliusza Słowackiego, „Potop" Henryka Sienkiewicza czy „Chłopi" Władysława Reymonta pozostaną, ale tylko we fragmentach. Część, w tym „Odyseja", zostały przeniesione na poziom rozszerzony, a niektóre, jak „Kazania sejmowe" Piotra Skargi, „Romeo i Julia" Williama Szekspira czy „Nie-boska komedia" Zygmunta Krasińskiego, znalazły się na liście tekstów uzupełniających. Z listy proponowanych przez MEiN tekstów uzupełniających zniknęły pozycje Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego. Już pobieżny rzut oka na te cięcia pokazuje, że niektórzy twórcy, m.in. Henryk Sienkiewicz, Adam Mickiewicz czy Juliusz Słowacki, zostali przez obecną władzę potraktowani szczególnie surowo.

Dwie książki na klasę

Od początku było wiadomo, że głównym celem „operacji" przy kanonie lektur było ich ograniczenie w trosce o przemęczonych uczniów. Faktycznie w klasach 7–8 (razem z dwoma uzupełniającymi) dłuższych tekstów było niemało. Tym bardziej że wszystkie obowiązkowe musiały być przeczytane do połowy maja, kiedy odbywał się egzamin ósmoklasisty, ale już w klasach 4–6 trudno mówić o jakimś przeładowaniu lekturami. Dzieci w jednej klasie miały do przeczytania dwa–trzy dłuższe teksty obowiązkowe, więc argumenty, że były przemęczone, a nauczyciele nie mogli porządnie ich omówić, można włożyć między bajki. Drugi postulat ministerstwa dotyczący uwspółcześnienia kanonu w szkole podstawowej praktycznie nie został zrealizowany. Wprawdzie pojawiły się książki współczesnych twórców, ale jako utwory rekomendowane jedynie do listy uzupełniającej. To zresztą chyba jeden z niewielu pozytywnych akcentów zmiany, bo wiele z tych książek jest nie tylko ciekawych dla dzieci i młodzieży, lecz także wartościowych. Barbarze Nowackiej, oprócz ograniczenia listy lektur, „udało się" niewątpliwie usunąć z niej wiele utworów z wartościami patriotycznymi i katolickimi. Zresztą Nowacka, jak chyba żaden inny minister edukacji, wprost deklarowała związek między wykreślaniem autora z listy lektur a własnymi poglądami.

Quo vadis, ministro?

Po kilku miesiącach, ogólnonarodowej debacie, zwrotach akcji, w końcu światło dzienne ujrzało rozporządzenie dotyczące nowego kanonu lektur. Miało być cięcie i było cięcie, ale chyba nie do końca takie, jakiego oczekiwali niektórzy poloniści. W szkole podstawowej nastąpiła raczej niewielka korekta niż przełomowa zmiana. Nieco więcej skreśleń bądź przetasowań dotknęło szkołę średnią. Wątpliwości budzi nie tylko sam zamysł ograniczania w szkole podstawowej listy lektur obowiązkowych, których wcale nie było tak wiele, ale pozostawianie na przykład takiego dzieła jak „Pan Tadeusz" do czytania w kawałkach. Istnieje obawa, że poza odciążeniem uczniów zmiany zaproponowane przez Barbarę Nowacką nie wniosą nic, a już z całą pewnością nie przyczynią się do zachęcenia uczniów szkół podstawowych do czytania książek, a nie bryków. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Piotr
Grochmalski

Armia dyktatora Kima MA RUSZYĆ NA UKRAINĘ

Informacja, że dyktator Korei Północnej Kim Dzong Un zamierza wysłać swoje wojsko do Ukrainy, by wesprzeć Putina, wywołała ogromny niepokój na Zachodzie. Miała to być konsekwencja pogłębienia osi zła między obiema despotami. Gwarancje udzielone 19 czerwca 2024 roku przez Putina w Pjongjangu, że Rosja militarnie wesprze Koreę Północną w przypadku zbrojnych prowokacji lub inwazji na ten kraj, były jasnym komunikatem skierowanym do państw NATO, które 9 lipca rozpoczną w Waszyngtonie swój historyczny szczyt w 75. rocznicę istnienia Sojuszu. Kalkulacje Kremla są oczywiste. Wzmocnienie awanturnictwa Kim Dzong Una wywołuje coraz większy niepokój azjatyckich sojuszników Stanów Zjednoczonych, co zmusza Waszyngton, w obliczu chińskiego zagrożenia, do coraz większego, potencjalnego angażowania się w rejon Azji Południowo-Wschodniej kosztem ukraińskiej wojny.

Obecna koncepcja strategiczna NATO, przyjęta dwa lata temu na madryckim szczycie, uznaje co prawda Rosję za bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa sojuszników, ale to Chiny wskazane są jako największe wyzwanie, przed jakim stoi Sojusz.

„Mięso armatnie”

Główna strategia Putina opiera się na odcięciu Ukrainy od dostaw broni i technologicznego wsparcia Zachodu, a także wypychania USA z Europy. Ale też stara się on, w ramach wojny informacyjnej, zastraszać europejskie społeczeństwa groźbą użycia broni atomowej, w sytuacji gdyby doszło do dalszej eskalacji konfliktu. Tak prawdopodobnie należy postrzegać też medialne informacje o tym, że Korea Północna przymierza się do wysłania swoich wojsk inżynieryjnych na terytoria okupowane przez Rosję w Donbasie w celu odbudowy zniszczeń. Takie plany ujawniła południowokoreańska stacja TV Chosun, powołując się na własne źródło. Sekretarz prasowy Pentagonu gen. Pat Ryder podczas spotkania z mediami 25 czerwca stwierdził, że USA monitorują tę kwestię. Nie wykluczał jednak, że wojska północnokoreańskie staną się dla Rosji „mięsem armatnim”, a więc wezmą udział w walkach. Jest to bardziej prawdopodobne od wykorzystania ich do działań inżynieryjnych. W pierwszej fali wysłanych ma być od trzech do czterech brygad, a więc do 20 tys. wojska.

Jak zauważa ekspercki portal wojskowy Defence Express, Rosja podczas mobilizacji pod koniec 2022 roku sformowała ponad pięć pułków inżynieryjnych, co pozwoliło jej na okupowanych ziemiach stworzyć rozbudowane fortyfikacje. Nie potrzebuje więc dodatkowego wsparcia w tej mierze. Wydaje się więc bardziej prawdopodobne wykorzystanie koreańskich jednostek do misji szturmowych. Paradoksalnie Korea Północna co do wielkości swych sił jest czwartą armią na świecie, liczącą 1,32 mln czynnego personelu wojskowego przy populacji nieprzekraczającej 26 mln. Jest to efekt głębokiej militaryzacji całego społeczeństwa (obowiązkowa służba wojskowa trwa od 10 do 13 lat w przypadku mężczyzn i siedem lat w przypadku kobiet). Rosja posiadała więc mniejszą armię, ale

eprasa.pl a0a3f4b44e

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

po ostatnich dekretach Putina, w grudniu 2023 roku, zrównała się z liczebnością sił zbrojnych KRLD.

Groźby północnokoreańskich generałów

Marszałek Pak Jong-chon, który towarzyszył Kim Dzong Unowi i ministrowi obrony Kang Sun-namowi w wyprawie do Rosji we wrześniu 2023 roku, a który stoi na czele komitetu wojskowego przy Komunistycznej Partii Robotniczej Korei, stwierdził niedawno, że Korea Północna „zawsze będzie razem z armią rosyjską". Powtarzając słowa Putina, Pak zagroził „nową wojną światową" z „najgorszymi w historii konsekwencjami", w tym rosyjskim atakiem odwetowym, jeśli Stany Zjednoczone będą nadal zbroić Ukrainę w ramach swojej „konfrontacyjnej histerii przeciwko Rosji". Oxfordzki specjalista od polityki koreańskiej Edward Howell na łamach brytyjskiego magazynu „The Spectator", w artykule opublikowanym 2 lipca 2024 roku nie bagatelizuje możliwości wysłania przez czerwoną Koreę wojsk na Ukrainę. Byłby to niebezpieczny krok w stronę globalizacji wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą. Mógłby uruchomić sekwencję wydarzeń, która radykalnie zwiększyłaby światową destabilizację. Prawdopodobnie też spowodowałaby reakcję Korei Południowej i Japonii, które zdecydowałyby się na wielkoskalowe dostawy uzbrojenia dla Ukrainy. Howell zauważa, iż sama dotychczasowa postawa Pjongjangu wskazuje na realność opcji ujawnionej przez TV Chosun. Podkreśla, że „gdyby Korea Północna miała wysłać inżynierów, żołnierzy lub pracowników budowlanych na terytoria okupowane przez Rosję, z pewnością nie byłoby to sprzeczne z jej stanowiskiem w polityce zagranicznej. Zaledwie pięć miesięcy po inwazji Rosji na Ukrainę, w lutym 2022 roku, Korea Północna dołączyła do innych zbójeckich państw – Rosji i Syrii, uznając »niepodległość« tzw. republik Donieckiej i Ługańskiej. Następnie Ukraina zerwała stosunki dyplomatyczne z KRLD".

Jednak szczególnie musi niepokoić fakt, że Korea Północna ma obecnie zawarte pakty o wzajemnej obronie zarówno z Rosją, jak i z Chinami. Ostatni traktat podpisany między Kimem a Putinem o partnerstwie strategicznym jednoznacz-

eprasa.pl a0a3f4b44e

nie pokazuje, że stosunki między Moskwą a Pjongjangiem nabierają rozpędu. A dotychczasowe dostawy KRLD dla Rosji ponad 3 mln pocisków artyleryjskich i tysięcy rakiet krótkiego zasięgu potężnie wsparły zdolności putinowskiej armii, nawet jeśli dostarczony sprzęt jest fatalnej jakości i nierzadko stwarza śmiertelne zagrożenie dla obsługi dział. W zamian za tę przysługę Pjongjang otrzymał gotówkę, a także żywność, technologię wojskową i know-how. Howell zwraca przy tym uwagę na ogromne utajnienie działań reżimu Kim Dzong Una, które stwarza dodatkowy element nieprzewidywalności i potencjalnych zagrożeń. Zauważa: „Frustrujący jest obecnie brak jednoznacznych szczegółów dotyczących rozmieszczenia północnokoreańskich żołnierzy lub inżynierów, którzy mają pomóc w wojnie Putina. Musimy jednak pamiętać, że takie milczenie jest wypróbowaną i sprawdzoną częścią strategicznego zachowania Korei Północnej. Od czasu utworzenia państwa północnokoreańskiego w 1948 roku taktyka kłamstwa i oszustwa stanowi część podręcznika reżimu Kima stosowanego przez trzy pokolenia jego przywódców. Podobnie jak w przypadku wystrzelenia rakiet balistycznych przez Koreę Północną, taktyka ta nie zakończy się w najbliższym czasie. Niczego nie można wykluczyć".

Jak za czasów sowieckich

Putin dotąd był tylko raz w Korei Północnej, na początku swej pierwszej prezydentury, w 2000 roku. Ale wówczas w Pjongjangu rządził jeszcze Kim Dzong Il, ojciec obecnego dyktatora Kim Dzong Una. Czerwony reżim nie posiadał jeszcze wówczas broni atomowej (pierwszą próbę nuklearną KRLD przeprowadziło w 2006 roku). A teraz Putin nie tylko osobiście pofatygował się do Pjongjangu, lecz także wcześniej gościł Kima we wrześniu 2023 roku w Rosji. Zaczął wówczas od pokazania Kim Dzong Unowi kosmodromu Wostocznyj, najnowocześniejszego, jakim teraz dysponuje Rosja. Przy okazji padły jego zapewnienia o wsparciu Pjongjangu przy budowie własnych satelitów. Koreański dyktator odwiedził potem zakłady w Komsomolsku nad Amurem, największą w Rosji fabrykę samolotów, gdzie powstają maszyny bojowe Su-35S i Su-57. A potem, na własne życzenie, przedłużył wizytę o kolejne dni, aby lepiej poznać inne zakłady przemysłu zbrojeniowego.

Ale istotny przełom we wzajemnych relacjach nastąpił znacznie wcześniej, po tym jak Kim Dzong Un 1 stycznia 2023 roku powołał generała Kang Sun-nama na nowego ministra obrony narodowej. Nawiązał on bezpośredni kontakt ze swoim rosyjskim odpowiednikiem, Siergiejem Szojgu. Gdy Rosji zaczął się palić grunt pod nogami i pilnie potrzebowała milionów sztuk amunicji, Putin zdecydował się na silne zbliżenie z Kimem. Ale widział w tej relacji element szerszej strategii, mającej wzmocnić zagrożenie ze strony KRLD dla kluczowych sojuszników USA w regionie, w tym głównie Korei Południowej i Japonii. Pod koniec lipca 2023 roku Putin wysłał Szojgu do Pjongjangu. Był pierwszym rosyjskim szefem resortu obrony, który – po rozpadzie ZSRS w 1991 roku – odwiedził Koreę Północną. Wysłannik Putina podczas spotkania z Kimem wychwalał armię północnokoreańską jako „najpotężniejszą na świecie". W ślad za wracającym Szojgu, do Moskwy wkrótce popłynęło tajnymi kanałami ponad 6 tys. kontenerów wypełnionych amunicją. A po spotkaniu we wrześniu Rosja wsparła KRLD w wystrzeleniu jej satelity szpiegowskiego. Jednak dopiero podpisanie 19 czerwca 2024 roku traktatu o partnerstwie strategicznym między Moskwą a Pjongjangiem, który zawiera postanowienie o wzajemnej pomocy wojskowej w przypadku agresji, potężnie zdestabilizowało cały region. W istocie Putin niemal literalnie przywrócił do życia traktat zawarty w 1962 roku przez Związek Radziecki z Koreą Północnej o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, który został unieważniony po rozpadzie imperium sowieckiego, a formalnie dokonano tego w 1996 roku.

Rosja dozbroi reżim Kima

W dłuższej perspektywie najbardziej niebezpieczna w owym zbrataniu się dwóch dyktatorów jest gotowość Rosji na wzmocnienie potencjału technicznego koreańskiej armii w zamian za dalsze dostawy broni, a także opcja bezpośredniego, militarnego udziału reżimu Kima w ukraińskiej wojnie. A to przekłada się na wzrost zagrożenia wschodniej flanki NATO i Polski. Według Witolda Rodkiewicza, analityka Ośrodka Studiów Wschodnich, zawarty deal między Moskwą a Pjongjangiem „Doprowadzi (…) do intensywniejszej współpracy wojskowo-technicznej, co niewątpliwie przełoży się na zwiększenie dostaw północnokoreańskiego sprzętu i amunicji dla rosyjskich sił zbrojnych walczących na Ukrainie. Wniosek ten potwierdza obecność w delegacji Rosji wicepremiera odpowiedzialnego za przemysł obronny oraz ministra obrony i wiceministra obrony odpowiedzialnego za zamówienia wojskowe". Dla Rodkiewicza jeszcze bardziej niebezpieczne jest to, „że Rosja będzie wspierać modernizację technologiczną północnokoreańskiej armii, zwłaszcza jej komponentów rakietowych, kosmicznych i najprawdopodobniej nuklearnych. Zwiększy to zagrożenie militarne dla Korei Południowej i stacjonujących tam żołnierzy USA". Ich łączna wielkość przekracza 28 tys., co wspólnie z kontyngentem 50 tys. amerykańskich wojsk rozmieszczonych w Japonii pokazuje strategiczne znaczenie tego obszaru dla Waszyngtonu (w Niemczech jest największe w Europie zgrupowanie amerykańskich sił, ale nie przekracza ono 35 tys. żołnierzy. We Włoszech USA ma 12,5 tys. swoich sił, a na wschodniej flance NATO Waszyngton uczynił z Polski swojego kluczowego sojusznika, dyslokując u nas ponad 10 tys. swoich żołnierzy). Możliwość pogłębienia przez Rosję, rękami Kima, regionalnej destabilizacji, natychmiast przekłada się na skokowy wzrost zagrożenia na całej globalnej geopolitycznej szachownicy. Rodkiewicz zauważa, że „sojusz wojskowy z Rosją będzie zachęcał reżim północnokoreański do eskalacji napięć i zwiększenia gotowości do podjęcia działań mogących wywołać konflikt na pełną skalę na Półwyspie Koreańskim. Podpisanie tego dokumentu wskazuje, że Moskwa wierzy, iż odniesie korzyść z wybuchu takiego konfliktu lub

eprasa.pl a0a3f4b44e

przynajmniej jest skłonna zaakceptować ryzyko jego wystąpienia".

Bruce W. Bennett, wojskowy analityk RAND Corporation, zwraca uwagę: „Szczególne obawy budziłaby pomoc Rosji w północnokoreańskim programie broni nuklearnej, który mógłby umożliwić Północy zbudowanie potężniejszej broni masowego rażenia. Ale Rosja mogłaby również pomóc Korei Północnej w opracowywaniu rakiet balistycznych, satelitów, wyrzutni satelitów, systemów obrony powietrznej i innej broni". Tajemnicą poliszynela jest fakt technicznego wspierania przez Związek Radziecki, a potem Rosję, armii koreańskiej. To sowieckie imperium szkoliło północnokoreańskich naukowców zajmujących się energią jądrową i nadzorowało budowę pierwszego północnokoreańskiego reaktora jądrowego, a potem nieformalnie wspierało budowę arsenału atomowego przez Pjongjang. Rosja też pomagała Korei Północnej w jej programie rakiet balistycznych. Posunęła się nawet do wspierania w budowie wirówek uranu. Nikogo też nie dziwi, że pocisk balistyczny Hwasong 11 Ga, wprowadzony na uzbrojenie armii Kima, w praktyce jest kopią rosyjskiego Iskandera-M. Podobnie jest z linią rozwojową pocisku Hyunmoo-2B. Na jego bazie Pjongjang opracował wersję Hyunmoo-4-4, rakiety o zasięgu 500 km, zdolnej do odpalania z łodzi podwodnej o napędzie konwencjonalnym. Rakieta przeszła pozytywny test morski we wrześniu 2021 roku, czyniąc z Korei Północnej jedno z trzech państw świata, które opanowały tę technologię. Hwasong 11 Ga może być wyposażony w głowicę nuklearną, a w jego zasięgu znajduje się praktycznie cała Korea Południowa. Celność pocisku, przy naprowadzaniu satelitarnym, sięga 100 metrów. Ale Rosja mogłaby również pomóc Korei Północnej w opracowywaniu strategicznych rakiet balistycznych, satelitów, wyrzutni satelitów, a także systemów obrony powietrznej.

Stanowcza reakcja Seulu, dziwna postawa Warszawy

Porozumienie dwóch dyktatorów musiało zaniepokoić Seul, który natychmiast zagroził, że wesprze Ukrainę wielkimi dostawami broni, jeśli Rosja nie wyrzeknie się porozumienia. Putin infantylnie próbował uspokoić Koreę Południową, że „nie powinna się martwić" porozumieniem, jeśli nie planuje agresji na Północ. Jakby zapomniał, że to Pjongjang stanowi zagrożenie, a nie Seul. Korea Południowa musi zatem zrealizować swoją groźbę pomocy Ukrainie, co pociągnie za sobą konsekwencje dla Putina.

Porozumienie dwóch dyktatorów – Kima i Putina – musiało zaniepokoić Seul, który natychmiast zagroził, że wesprze Ukrainę wielkimi dostawami broni, jeśli Rosja nie wyrzeknie się porozumienia.

Ale powinno to być też wykorzystane przez Polskę, by jeszcze bardziej zacieśnić współpracę przemysłów obronnych obu państw. Jednak w tym czasie ekipa 13 grudnia w Warszawie próbowała, za plecami opinii publicznej, przeforsować radykalne cięcia budżetu obronnego Polski na lata 2025–2028 o ponad 57 mld złotych. Miały one objąć także nasze zobowiązania sojusznicze, a więc uderzały w jeden z filarów naszego bezpieczeństwa, jakim jest amerykański kontyngent w Polsce. Według samej propagandy Tuska tzw. Tarcza Wschód ma nas kosztować 10 mld zł. A więc armia ma zostać pozbawiona środków, które stanowią niemal sześciokrotną wartość tego projektu wylansowanego na potrzeby kampanii wyborczej do europarlamentu. Ta ukryta próba redukcji przez rząd Tuska nakładów na modernizację sił zbrojnych jest niebezpieczną zabawą narodowym bezpieczeństwem. Zachęca bowiem Rosję do agresji na Polskę, która daje czytelny sygnał gotowości do redukcji poziomu swojego bezpieczeństwa.

Powtarza się sytuacja z pierwszych rządów Tuska, który dokonał wówczas niebezpiecznej redukcji polskiej armii, a według przyjętej politycznej linii Polska miała przyjąć obronę swojego terytorium na linii Wisły. A więc w przypadku agresji Rosji oddawaliśmy praktycznie bez walki pod okupację rosyjską niemal cały wschód naszego państwa. Dzisiejsze szalone plany osłabiania wydatków na polską armię są jednak radykalnie bardziej niebezpieczne, bo Rosja coraz częściej jasno deklaruje wrogie, agresywne zamiary wobec Polski. A zawarte porozumienie między Moskwą i Pjongjangiem niemal wprost zagraża naszemu bezpieczeństwo. Rodkiewicz zauważa: „Moskwa wykorzysta wizytę Putina w Korei Północnej i porozumienia podpisane podczas tej podróży jako instrument nacisku politycznego i psychologicznego wymierzonego w Zachód. Dzieje się tak, ponieważ rozwój ten stwarza zagrożenie wzrostu niestabilności regionalnej i globalnej, a jednocześnie służy szerzeniu poglądu, że zasoby Korei Północnej umożliwią Rosji przedłużenie wojny z Ukrainą lub nawet przyczynią się do wygrania tej wojny przez agresora. Wytwarzają tym samym dodatkową presję na Zachód, aby zaakceptował warunki Moskwy dotyczące zakończenia wojny z Ukrainą. Co więcej, wydarzenia te mają na celu zastraszenie azjatyckich sojuszników Ameryki, czyli Japonii i przede wszystkim Korei Południowej, którzy bezpośrednio lub pośrednio wspierają Ukrainę (politycznie, finansowo, poprzez dostarczanie amunicji). Podnosi to koszt tej polityki i związane z nią ryzyko". Tuż przed szczytem NATO Polska wysyła niepokojący sygnał pokazujący słabość ekipy Tuska wobec agresywnej polityki Moskwy. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Maciej
Kożuszek
albicla.com/MaciejKozuszek

Gnijący system „obrońców demokracji”

Premier Tusk lubi powtarzać, że 15 października był powrotem Polski do normalności „zachodniej demokracji”. Problem w tym, że ci, którzy z Tuskiem mieliby tworzyć tę normalność – od prezydenta Bidena, przez kanclerza Scholza, po Emmanuela Macrona – są wyjątkowo słabi.

PUBLICYSTYKA

Komentatorzy piłkarscy lubią ostatnio powtarzać błyskotliwą formułę, która mówi, że faworytem do korony króla strzelców w trwających Mistrzostwach Europy jest… „bramka samobójcza”. To nie są najlepsze mistrzostwa gwiazd. Cristiano Ronaldo odpadł z turnieju, nie trafiając ani razu do bramki przeciwnika. Analogiczny kryzys toczy obóz liberalno-lewicowego mainstreamu, który już od 10 lat prowadzi dziejową krucjatę przeciw falom populizmu i w „obronie demokracji”. Tu o gwiazdy, które porwałyby w wyborach szerokie masy, też jest ciężko. W wielu miejscach pojawia się podobna sytuacja, okazuje się, że najlepszym kandydatem jest „każdy, byle nie Trump”, „każdy, byle nie Le Pen” albo „każdy, byle nie Kaczyński/PiS”. Nawet fetowane powszechnie, zdecydowane zwycięstwo Partii Pracy w Wielkiej Brytanii nie było tak imponujące jak wskazywałby na to podział mandatów. Było możliwe tylko dzięki sprawnej kampanii Keira Stramera, której główną zaletą był kompletny brak konkretów. To też jest element wspólny. Gwiazdy antypopulistycznego frontu są zbyt zmęczone egzystencjalną walką o ocalenie demokracji, by zaproponować jakąś pozytywną wizję swoim wyborcom. Widać to idealnie na naszym rodzimym przykładzie, gdzie premier Tusk zdążył już mieć poglądy wszystkie i żadne, a wieloletni spór o to, jak Komisja Europejska rozumie „rządy prawa”, zakończył się jednoznaczną odpowiedzią: „Każdy, byle nie Kaczyński/PiS”.

Nam wolno wszystko

Przykład amerykański idealnie ilustruje, jak politykę degeneruje zmiana definicji tego, czym polityka w ogóle jest. Wraz z pojawieniem się Trumpa demokracja przestała być rywalizacją o głosy, na przykład zwolenników niskich podatków ze zwolennikami państwa opiekuńczego. Stała się manichejską walką dobra ze złem, ludzi prących w stronę faszyzmu i tych, którzy szlachetnie postanowili ich powstrzymać. To jednak miało swoje konsekwencje. Trzeba było przestać rozliczać błędy i niekompetencje członków obozu postępu, bo stawka była zbyt wysoka, by się nimi zajmować. Po drugie, nie było takich środków, których nie uświęcałby ostateczny cel. Jeśli znajdujemy się na progu faszyzmu i autorytaryzmu, jeśli jesteśmy jak ktoś, kto w połowie lat 30. miałby szansę na powstrzymanie Hitlera w pochodzie po władzę, to czego nam zrobić nie wolno?

Paradoks tej sytuacji też idealnie widać w USA. Wszystkie te nagięcia prawa, zarzuty prokuratorskie wobec Trumpa, wszystkie wpadki i wiek Bidena przemilczane przez media doprowadziły do tego, że obóz „obrońców demokracji” skończył z czempionem, który nie byłby w stanie pokonać nawet własnego cienia, nie mówiąc już o kandydacie republikanów. Obrońcy porządku „wolnego świata”, stabilności i przewidywalności, straszący Trumpem, który „zlikwiduje NATO”, doprowadzili do bezprecedensowo niestabilnej i nieprzewidywalnej sytuacji. Teheran,

eprasa.pl a0a3f4b44e

FOT. FLORIAN BOILLOT / SZ-PHOTO / FORUM

Dla obozu „obrońców demokracji" często to właśnie demokracja jest największą przeszkodą w zdobyciu władzy.

Pekin i Moskwa widzą przywódcę Zachodu, który nie ma czasu na zajmowanie się sprawami świata, bo aktualnie przekonuje opinię publiczną, że jeśli dobrze się wyśpi, to jest w stanie w miarę funkcjonować od 11 do 13.

Kiedy media zawodzą

Wszystkie teatralne gesty szoku i niedowierzania po stronie demokratów i sprzyjających im mediów nie przykryją faktu, że sami sobie, ale i całemu światu, tę sytuację zgotowali. To Partia Demokratyczna tak zaprojektowała prawybory, zmieniając nawet kolejność przeprowadzania ich w stanach, by Biden wygrał je w cuglach. To media udawały, że problem wieku Bidena nie istnieje. Joe Scarborough, gospodarz ulubionego show prezydenta, po debacie nie zostawił na Bidenie suchej nitki i stwierdził: „Obawiam się, że Donald Trump będzie następnym prezydentem, jeśli to się nie zmieni". Ten sam Scarborough, kilka miesięcy wcześniej, przekonywał swoich widzów, że pod względem „bystrości, analizy intelektualnej, wiedzy na temat faktów" 81-letni Joe Biden jest „najlepszą wersją Bidena, jaką widziałem". „Nie mówiłbym tego, gdyby to nie była prawda" – dodał Scarborough. Ale ta spanikowana zmiana stanowiska nie wynika z tego, że wypłynęły jakieś nowe fakty. Wiek Bidena nie był dla nikogo tajemnicą. W sondażu WSJ z sierpnia 2023 roku 72 proc. Amerykanów stwierdziło, że Joe Biden jest zbyt stary, by być prezydentem.

Scarborough musiał mieć więcej informacji na ten temat niż przeciętny Amerykanin, ale uznał, że wolno mu je ukrywać, bo pokonanie Trumpa jest ważniejsze. Teraz zmienił zdanie, jak wielu jego kolegów, tylko dlatego, że ich kandydat na pokonanie Trumpa szanse stracił. O tym współudziale mediów wypowiedziała się ostatnio redaktor naczelna „New York Timesa" w latach 2011–2014, Jill Abramson. „Biały Dom odniósł sukces w szeroko zakrojonej operacji ukrywania faktów na temat wieku i stanu zdrowia prezydenta" – powiedziała Abramson w wypowiedzi dla portalu Semafor. „Najlepsi reporterzy w Waszyngtonie zawiedli w pierwszym obowiązku dziennikarstwa: patrzeniu władzy na ręce" – dodała, stwierdzając, że nawet jeśli Biały Dom stawia zasłonę wokół prezydenta, to rolą dziennikarzy jest próbować się przez nią przebić. Najważniejsza część wypowiedzi Abramson

eprasa.pl a0a3f4b44e

dotyczy jednak możliwych motywacji dziennikarzy, którzy brali deklaracje administracji za dobrą monetę. „Martwi mnie to, że zbyt wielu dziennikarzy nie starało się o ten temat, bo nie chcieli być oskarżeni, że pomogli w wyborze Donalda Trumpa. Rozumiem to".

Pustka i brak wizji

Jeśli dziennikarze uznali, że wolno im zapomnieć o wszystkich zasadach zawodu w imię wyższych celów, to politycy doszli do tego wniosku jeszcze szybciej. Jednym z paradoksów obozu „obrońców demokracji" jest to, że często to właśnie demokracja jest dla nich największą przeszkodą w zdobyciu władzy. Partia prezydenta Macrona nie jest nawet drugą siłą we Francji, a ceną za utrzymanie Frontu Narodowego z dala od władzy może być koalicja ze skrajną lewicą, która już nie materializuje się w okręgach wyborczych. W USA prokuratorzy związani z Partią Demokratyczną bardzo chcieli pomóc Bidenowi w zwycięstwie, którego sam nie mógł dostarczyć. A gdy okazało się, że nawet z tą pomocą jest to niemożliwe, wierchuszka partii i media zaczęły rozważać, jak odwrócić demokratyczną decyzję wyborców, którzy w prawyborach przyznali Bidenowi 99 proc. delegatów. Donald Tusk rządzi w Polsce, ale w ramach koalicji, której stabilność wynika głównie ze słabości liderów, takich jak Szymon Hołownia czy Władysław Kosiniak-Kamysz, z którymi Tusk rozprawia się momentami równie bezwzględnie, co z PiS-em.

Zwycięstwo laburzystów, zgodnie z brytyjskim systemem wyborczym, było zdecydowane, dając im 412 mandatów wobec marnych 121 zdobytych przez konserwatystów. Ale trudno tu mówić o historycznym mandacie wyborczym dla wizji Keira Stramera. Partia Pracy poprawiła swój wynik tylko o 1,7 pp., zdobywając 33,8 proc. udziału w głosach. Słabość, chaos i zużycie się torysów sprawiły, że laburzyści przejęli większość z jednym z najniższych historycznie wyników. Frekwencja była drugą najniższą w historii. Względem roku 2019 laburzyści osiągnęli wynik bezwzględny o pół miliona gorszy, a był on o ponad 3 mln głosów gorszy niż wynik w wyborach przedterminowych z 2017 roku. Obydwie te elekcje dały Partii Konserwatywnej utrzymanie się u władzy.

Wewnętrzna zapaść i dezintegracja Partii Konserwatywnej, która rozpoczęła się od braku jednoznacznej polityki po referendum ws. brexitu, a kończyła się aferami z premierem Johnsonem w roli głównej może być lekcją także dla polskiej prawicy. Nie zmienia to jednak faktu, że laburzyści musieli zapłacić sporą cenę za to, by, korzystając z autodestrukcji przeciwnika, osiągnąć minimalne i sytuacyjne w swojej istocie zwycięstwo. Choć media współtworzące obóz antypopulistyczny rozpływają się w zachwytach i widzą w Stramerze kolejnego mesjasza (po wszystkich innych, którzy zdążyli się już zużyć), to faktem jest, że ze wszystkich liderów opozycji, którym udało się wygrać wybory, jest on najbardziej nielubianym w historii. 55 proc. Brytyjczyków ma o nim negatywne zdanie, a tylko 36 proc. myśli o nim pozytywnie.

Droga donikąd

Jedną z powszechnie zauważanych cech kampanii Stramera była jej nijakość i brak jakiejkolwiek konkretnej wizji. „Weźmiemy się do pracy", „powrót do normalności" – to hasła, które mogli słyszeć z jego ust Brytyjczycy. To kolejna cena, którą płaci obóz „obrońców demokracji" za walkę o władzę za wszelką cenę. Czasem, by powstrzymać rządy populistów, trzeba rządzić, nie robiąc w istocie nic, albo jak Donald Tusk, poświęcając interesy rozwojowe kraju, odkładając na półkę ambitne projekty i zastępując wszystkie reformy przedstawieniami, których główną fabułą jest ciągle walka z „wrogami demokracji". Joe Biden przez cztery lata swojej prezydentury powstrzymywał Trumpa, a Emmanuel Macron walczył nieustannie z Marine Le Pen. Ciekawe, czy dziś polski premier zauważa, dokąd ich to zaprowadziło? **GP**

KONDOLENCJE

Do domu Ojca odszedł

ŚP.

ks. prałat

LEONARD POLOCH

(1933-2024)

Jego życie pełne było miłości do Boga, Człowieka i Ojczyzny.
Dla Klubowiczów Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej" to szczególna strata.
Z wielkim duchowym zaangażowaniem stawał przy ołtarzu, aby każdego 10. dnia miesiąca odprawiać Mszę św. w intencji Ojczyzny i Ofiar Tragedii Smoleńskiej.
Serdeczne Bóg zapłać, Księże Prałacie Leonardzie za Twoją obecność, za jakże krzepiące patriotyczne kazania.

Twoje odejście to wielka strata dla Klubu, dla Kościoła w Poznaniu i dla Ojczyzny.

Niech Pan Bóg Ci wynagrodzi za dobro jakie zostawiłeś tu na ziemi.

Poznański Klub „Gazety Polskiej" im. gen. pil. Andrzeja Błasika

eprasa.pl a0a3f4b44e

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

NOBEL DLA PLATFORMY

Dziennikarka Dominika Ćosić, wieloletnia korespondentka TVP Info, rozpoczęła pracę w TV Republika. Natychmiast wylało się na nią najgorsze szambo hejtu (opartego na tępym seksizmie, na najgorszych, seksualnych aluzjach) ze strony zwolenników „uśmiechniętej Polski". Można byłoby to w teorii zbyć stwierdzeniem, że nienawiść jest w internecie powszechna i obecna po każdej ze stron. Jest to jednak po prostu nieprawda. Po pierwsze, Ćosić od lat jest obiektem bardzo konkretnego, ewidentnie motywowanego politycznie hejtu, prowadzonego głównie przez internetowych „wielbicieli" Giertycha (zapewne także jego trolli), człowieka będącego jednym z filarów systemu Tuska. Hejtu, co warto też odnotować, opartego, poza seksizmem, na rasizmie. Po drugie, atakujący Ćosić ludzie są obserwowani i retwittowani przez ważne osoby z kręgów obecnej władzy. Mimo tego feministki – tak głośno krzyczące, że nie można pomijać ŻADNEGO przypadku hejtu i przemocy wymierzonej w kobiety – w tym wypadku milczą. Co jednak to wszystko ma wspólnego z Noblem? W czasie gdy trwa prawdziwa kampania nienawiści wymierzona w dziennikarkę o niewłaściwych poglądach, nasza noblistka Tokarczuk organizuje festiwal. Jednak zamiast literatury – mamy wiec poparcia dla obecnej władzy. Przykładowo jednym z paneli jest rozmowa Adama Bodnara z Sylwią Gregorczyk-Abram z grupy „Wejście" (odpowiedzialnej za bandyckie przejęcie telewizji, w wyniku którego terroryzowano oraz zwalniano m.in. samotne matki czy kobiety w ciąży). Jak widać Tokarczuk, mimo że lubiąca siebie określać mianem „lewicowej feministki", dość specyficznie rozumie „kobiecą solidarność", która kończy się tam, gdzie pasuje to PO. Smutne, bo wydawałoby się, że osoba tak sławna jak nasza noblistka, nie musi się łasić do władzy, pokazując, że jest dla Tuska i jego kompanii gotowa zrobić wszystko. Tymczasem de facto ofiarowała ona im swojego Nobla. Jej casus jasno pokazuje, jak w imię podlizania się władzy nasi „postępowi i lewicowi" intelektualiści gotowi są napluć na wszystko, w co deklaratywnie wierzą. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ETNA, FUTBOL I OKOLICE

Na pomysł, żeby jedno z dwóch w roku wyjazdowych posiedzeń grupy politycznej Europejskich Konserwatystów i Reformatorów zrobić u podnóża Etny, mogli wpaść tylko Włosi. Wulkan oczywiście wybuchł, czarna sadza oblepiła każdego z nas, we włosach i na całym ciele mieliśmy setki czarnych drobin. Co jednak najważniejsze – ustał ruch lotniczy, a jak już go wznowiono, opóźnienia samolotów były olbrzymie, część lotów odwołano. Z tej włoskiej wyspy wracałem do ojczyzny przez Niemcy. Gdy startowaliśmy, pilot z lekką ekscytacją w głosie powiedział przez mikrofon do pasażerów, że jest dogrywka w meczu ćwierćfinałowym Mistrzostw Europy między Niemcami a Hiszpanią. Potem gdy poinformował, że jednak niemieccy gospodarze odpadli z rozgrywek, miał już głos smutny. Nasi zachodni sąsiedzi kiedyś byli futbolową potęgą, ale od paru mundiali i mistrzostw kontynentu nie wychodzili z grupy, co Polakom udało się w Katarze podczas mistrzostw świata. Teraz szli jak burza, aż ich zgasił hiszpański piorunochron. Nie pomógł angielski sędzia przymykający oczy na brutalne faule stopera Niemiec, na co dzień zresztą grającego w... Realu Madryt. Gość powinien dostać, zdaniem ekspertów, trzy żółte kartki, co oczywiście nie jest możliwe, bo po dwóch wylatuje się z boiska. Ale arbiter był miły dla gospodarzy EURO 2024. Tyle że nie była to ulica dwukierunkowa. Niemcy udowodnili, że już dawno przestali być mistrzami organizacji: ponad połowa pociągów podczas mistrzostw spóźniła się, nieraz znacznie, dużo odwołano ku wściekłości zagranicznych dziennikarzy jadących na mecze. Policja była brutalna, ale nie wobec chuliganów, lecz na przykład Polaków, w tym kobiet, a w mediach społecznościowych publikowano zdjęcia z toalet na niemieckich stadionach przed meczami i fotografie te budziły grozę u ludzi przyzwyczajonych do przysłowiowego – kiedyś, ale już nie obecnie – „niemieckiego porządku". Trawestując tytuł książki Hanny Malewskiej – „Przemija postać Niemiec". Mówią, że to efekt multi-kulti... **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

JAK TRUMP CHCE ZAKOŃCZYĆ WOJNĘ?

PLAN DLA ROSJI I UKRAINY

Fatalna polityka Joego Bidena doprowadziła do inwazji Rosji na Ukrainę, obecna administracja nie ma pomysłu, jak pokonać Rosję, zaś Ukraina w efekcie przegrywa wojnę na wyniszczenie – to diagnoza stawiana przez Donalda Trumpa i jego byłych doradców. Trzej z nich w swych publikacjach sugerują, co w tej sytuacji Ameryka zrobi, by doprowadzić do końca wojny, gdy Trump wróci do Białego Domu.

Antoni **Rybczyński**

Dopiero pod koniec czerwca media nagłośniły raport opublikowany jeszcze w kwietniu przez America First Policy Institute (AFPI). Emerytowany generał Keith Kellogg i Frederick Fleitz (były wieloletni analityk CIA) zajmowali wysokie stanowiska w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego USA w latach 2017–2021. Teraz przedstawili plan zakończenia wojny na Ukrainie w tekście pt. „America First, Russia & Ukraine: Research Report". Kwestię zakończenia wojny na Ukrainie, wśród wielu innych ważnych dla USA elementów polityki międzynarodowej, jaką miałby prowadzić Trump, porusza też w swoim artykule w „Foreign Affairs" (18 czerwca) Robert C. O'Brien, były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w latach 2019–2021.

Winny Biden

O'Brien powtarza tezę, która od lat jest popularna wśród krytyków obecnej administracji: rejterada z Afganistanu zachęciła Putina do inwazji na Ukrainę, gdyż uznał Bidena za słabego przeciwnika. „Można narysować bezpośrednią linię od nieudolności wycofania się latem 2021 roku do decyzji prezydenta Rosji Władimira Putina o ataku na Ukrainę sześć miesięcy później. Po tym, jak Rosja zlekceważyła

eprasa.pl a0a3f4b44e

ELEKTORAT

W jednym z ostatnich sondaży nawet 70 proc. wyborców Trumpa opowiedziało się za pomocą dla Kijowa. Ale jest też znaczna grupa mająca odmienne zdanie, o którą wciąż trzeba walczyć.

FOT. MIDDLE EAST IMAGES/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

ostrzeżenia Bidena o konsekwencjach inwazji na Ukrainę i mimo wszystko zaatakowała, Biden zaoferował ukraińskiemu prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu środki na opuszczenie Kijowa, co powtórzyłoby haniebną ucieczkę prezydenta Afganistanu Aszrafa Ghaniego z Kabulu latem poprzedniego roku. Na szczęście Zełenski odrzucił tę ofertę. Od tego czasu administracja Bidena zapewniła Ukrainie znaczną pomoc wojskową, ale często ociągała się z wysłaniem Kijowowi broni, której potrzebuje, aby odnieść sukces" – pisze były doradca Trumpa. Z kolei Kellogg i Fleitz jednego z powodów wybuchu wojny dopatrują się też w aspiracjach Ukrainy do członkostwa w NATO i zaangażowaniu Sojuszu, w tym administracji Bidena, w zacieśnianie współpracy z Kijowem na tym polu – co „prowokuje Rosję".

Skoro Biden wojnie nie zapobiegł, „w interesie Ameryki było zapewnienie, by Rosja przegrała tę wojnę. (...) Ze względu na decyzję Putina o uczynieniu z Rosji państwa-agresora, pokonana i osłabiona Rosja była najlepszym wynikiem dla bezpieczeństwa USA i całego świata". Według Kellogga i Fleitza, administracja Bidena „powinna dostarczyć Ukrainie broń potrzebną do wypędzenia sił rosyjskich na wczesnym etapie wojny; powinna też wykorzystać wszystkie formy walki państwowej, aby zakończyć wojnę, w tym sankcje, dyplomatyczną izolację Rosji, a ostatecznie negocjacje". Zamiast tego „nie było amerykańskiej strategii osiągnięcia zawieszenia broni w celu zakończenia konfliktu ani radzenia sobie z rzeczywistością, w której Ukraina prawdopodobnie przegrałaby długoterminową wojnę na wyniszczenie". Zaś O'Brien pisze, że „61 mld dolarów, które Kongres niedawno przeznaczył dla Ukrainy – oprócz już zatwierdzonych 113 mld dolarów – prawdopodobnie wystarczy, aby zapobiec przegranej Ukrainy, ale nie wystarczy, aby umożliwić jej wygraną. Tymczasem Biden nie wydaje się mieć planu zakończenia wojny".

Dźwignia Trumpa

Te negatywne skutki polityki Bidena sprawiają, że sytuacja jest dziś inna i Trump będzie musiał działać w gorszej sytuacji. „Jest już za późno, by uniknąć możliwych konsekwencji rosyjskiej inwazji na Ukrainę" – argumentują autorzy raportu AFPI. „Gdy sytuacja stała się patowa i wojna stała się wojną na wyniszczenie, w najlepszym interesie Ukrainy, Ameryki i świata jest dążenie do zawieszenia broni i wynegocjowanie porozumienia pokojowego z Rosją". Jak to osiągnąć? „Podejście Trumpa polegałoby na dalszym dostarczaniu Ukrainie śmiercionośnej pomocy, finansowanej przez kraje europejskie, przy jednoczesnym utrzymywaniu otwartych drzwi do dyplomacji z Rosją – i utrzymywaniu Moskwy w równowadze z pewnym stopniem nieprzewidywalności" – czytamy w artykule w „Foreign Affairs". A dokładniej? Kellogg i Fleitz piszą wprost: „Przyszła amerykańska pomoc wojskowa będzie wymagać od Ukrainy udziału w rozmowach pokojowych z Rosją".

Jak zaś do rokowań zmusić Putina? Groźbą tak radykalnego zwiększenia pomocy wojskowej dla Kijowa, że mogłoby ono zmienić los wojny. Ale nie tylko. Według O'Briena, Trump „powinien także naciskać na NATO, aby rotowało siły lądowe i powietrzne do Polski w celu zwiększenia swoich zdolności bliżej granicy z Rosją i jednoznacznie dać do zrozumienia, że Sojusz będzie bronił całego swojego terytorium przed obcą agresją. Waszyngton powinien upewnić się, że jego europejscy sojusznicy rozumieją, iż dalsza amerykańska obrona Europy jest uzależniona od tego, czy Europa wykona swoją część – w tym na Ukrainie". Sankcje miałyby być zniesione dopiero po podpisaniu przez Moskwę porozumienia pokojowego akceptowalnego dla Ukrainy. Ważnym elementem pomysłu ekipy Trumpa na powojenny porządek jest też pełne uwolnienie Europy od rosyjskich nośników energii, na czym oczywiście mają skorzystać USA, zwiększając eksport LNG. Raport wzywa też do „nałożenia opłat na sprzedaż rosyjskiej energii w celu sfinansowania odbudowy Ukrainy". To zalecenie wydaje się mieć na celu zastąpienie reparacji wojennych, których nie można wyegzekwować od niepokonanej Rosji.

Myślenie życzeniowe?

Raport Kellogga i Fleitza trudno uznać za plan pokojowy, jest tam wiele luk, znaków zapytania i po prostu ignorowania pewnych faktów. Nie wiadomo na przykład, jaki miałby być format negocjacji. Sam pomysł zawieszenia broni na czas ich trwania to plus dla Kremla. Rosja wykorzysta tę pauzę, aby jeszcze bardziej się uzbroić i wzmocnić swoją armię. Ukraina będzie miała znacznie mniej takich możliwości. Zełenski ma również bardzo ograniczony mandat, nie może pójść na ustępstwa terytorialne, bo to by się skończyło kolejnym Majdanem. Putin również nie może po prostu oddać pięciu ukraińskich regionów, oficjalnie zaanektowanych przez Rosję w 2014 roku (Krym) i 2022 roku (obwody doniecki, ługański, zaporoski, chersoński). Może dlatego autorzy raportu przyznają, że nie

eprasa.pl a0a3f4b44e

będzie porozumienia w sprawie terytorium bez przełomu dyplomatycznego, „który prawdopodobnie nie nastąpi przed odejściem Putina z urzędu”.

No i jest jeszcze jedna kwestia. Personalna, ale być może wpływająca na sposób myślenia Trumpa. Jeśli uważa on, że Putin jest tym samym człowiekiem, co w czasach jego prezydentury, to się grubo myli. Pandemia i wojna z Ukrainą mocno zmieniły dyktatora Rosji. Wątpliwe, by biznesowe podejście Trumpa do polityki znalazło jakiekolwiek zrozumienie u satrapy zbliżającego się do zachodu nie tylko kariery, lecz także życia, dziś jeszcze większego fanatyka niż cztery lata temu.

Donald Nieprzewidywalny

W rozmowie z agencją Reuters (25 czerwca) Kellogg i Fleitz twierdzą, że przekazali Trumpowi plan zmuszenia Rosji i Ukrainy do rozmów pokojowych. Według Kellogga, otrzymali „pozytywną odpowiedź” od Trumpa. Rzecznik byłego prezydenta szybko zareagował, podkreślając, że tylko oświadczenia samego Trumpa lub upoważnionych przez niego jego współpracowników odzwierciedlają stanowisko kandydata GOP na prezydenta. Sam Donald Trump podczas debaty mówił, że choć warunki stawiane przez Putina (uznanie aneksji czterech obwodów, w tym terytoriów niekontrolowanych przez rosyjskie wojska) są nie do przyjęcia, to zakończyłby wojnę w Ukrainie jeszcze przed formalnym objęciem urzędu. Krytykował przy tym pomoc dla Ukrainy jako zbyt kosztowną, nazywając prezydenta Zełenskiego „najlepszym sprzedawcą w historii” i twierdząc, że Europa ponosi zbyt mały ciężar wsparcia Ukrainy.

Pandemia i wojna z Ukrainą mocno zmieniły dyktatora Rosji. Wątpliwe, by biznesowe podejście Trumpa do polityki znalazło jakiekolwiek zrozumienie u satrapy.

Tymczasem „The Washington Post” czy Politico alarmują, że Trump chce naciskać zarówno na Moskwę, jak i Kijów, aby zawarły pokój kosztem oddania przez Ukrainę niektórych terytoriów i rezygnacji Rosji z niektórych innych żądań. Pytanie, czy to nie jest tylko rytualne straszenie Trumpem, uprawiane od lat przez liberalne media. Trwa kampania, zdecydowana większość Amerykanów opowiada się wciąż za pomocą Ukrainie. W jednym z ostatnich sondaży nawet 70 proc. wyborców Trumpa opowiedziało się za pomocą dla Kijowa. Ale jest też znaczna grupa mająca odmienne zdanie, o którą wciąż trzeba walczyć. Póki co, z ust samego kandydata Republikanów żadne konkretne pomysły na zakończenie wojny nie padły. No ale skoro jedną z przewag prezydentury Trumpa – jak mówi i on, i jego otoczenie – ma być w polityce międzynarodowej pewna doza nieprzewidywalności… **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa

Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | Gazeta Polska | niezależna.pl | Nowe Państwo | R

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl

eprasa.pl a0a3f4b44e

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Bohater naszych czasów Nagrodzony tytułem Bohatera Rosji ppłk Irek Magasumow został skazany na 11 lat kolonii karnej za to, że podczas wesołego celebrowania nadania mu tego zaszczytnego tytułu zastrzelił w Ługańsku z pistoletu przypadkowo poznaną dziewczynę. No cóż, tak właśnie bawią się w wolnej i swobodnej Ługańskiej Republice Ludowej wolni i swobodni dżygici z Kaukazu. Ale w sumie dzielny oficer nie ma się czym przejmować. Stopień wojskowy mu zachowano, a kiedy zaciągnie się z kolonii z powrotem front, to zaraz odzyska tytuł Bohatera Rosji. Jeżeli to, co zrobił w Ługańsku, powtórzy na przykład pod Charkowem, dadzą mu go od razu.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu 62-letni były milicjant z Zielenogradu Jurij Gricenko, który odsiadywał 22 lata pozbawienia wolności za zamordowanie patelnią i młotkiem sześciu kobiet, zaciągnął się z kolonii karnej na „specjalną operację wojskową" – donoszą regionalne i federalne media. Jak uściślono, pełni służbę w plutonie sanitarno-ewakuacyjnym. Brak na razie informacji, jak radzi sobie z udzielaniem pierwszej pomocy rannym towarzyszom broni, ale to, że skutecznie potrafi skrócić im cierpienia, jest więcej niż pewne.

Niepoprawny pomnik W Jarosławiu odsłonięto pomnik ku czci żon bohaterów „specjalnej operacji wojskowej". Chociaż jakby niezupełnie, bo umieszczony na nim napis głosi, że monument poświęcono „żonom żołnierzy i oficerów, oczekujących na powrót swoich mężów z zadań bojowych". Oj, coś wygląda na to, że za taką propagandę LGBT wykonawcy tego napisu sami wkrótce zaczną wykonywać te zadania gdzieś pod Czasiw Jarem…

Czynności pozasłużbowe W Jakucku nietrzeźwi policjanci weszli do cudzego domu i próbowali wyrzucić z niego gospodarzy. Dlatego że po pijaku pomylili dom z sąsiednim, w którym wcześniej wynajmowali mieszkanie. Z błędu wyprowadzili ich dopiero trzeźwi funkcjonariusze, których na miejsce zdarzenia wezwali przestraszeni gospodarze. Czyli wszystko wyszło całkiem kulturalnie. Przecież tamci pierwsi mogli właścicieli aresztować albo po pijanemu zastrzelić – uważając ich za włamywaczy…

Po sąsiedzku Pewne roztargnione małżeństwo z Ałtaju tak ucieszyło się z nowego domu we wsi Szypunowo, że przez pomyłkę wprowadziło się do cudzego i przemieszkało w nim dwa lata, robiąc tam nawet remont. Sprawa znalazła finał w sądzie, bo nielegalni mieszkańcy kategorycznie odmawiali opuszczenia nieruchomości – uparcie twierdząc, że są legalni, a uzurpatorami są prawowici właściciele, którzy wnieśli przeciwko nim pozew. I właśnie dopiero sąd ustalił, że nabywcy owszem, kupili we wsi dom nr 18, ale wprowadzili się pod nr 16… A wszystko dlatego, że w Szypunowie nikt nigdy nie wpadł na pomysł, żeby na domach umieszczać ich numery. **GP**

NIESPOKOJNA STAROŚĆ

W Domu Spokojnej Starości w obwodzie leningradzkim 89-letni pensjonariusz podczas sprzeczki z 69-letnim kolegą zadał mu dwa ciosy nożem, ciężko go raniąc. Widocznie zapomniał, że niektórzy starsi są już tak starzy, że nawet dożywocie im niestraszne.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Ze świata biotechnologii

Jak donoszą media, rosyjscy naukowcy opracowali innowacyjny odpowiednik soku z ogórków, niwelujący deficyt minerałów i witamin w organizmie. Czyli rosyjskim naukowcom nie udało się jednak wyprodukować wódki niepowodującej kaca, co już wielokrotnie zapowiadano...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a0a3f4b44e

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NIEPOZORNE ZAGROŻENIE

Strategiczna wiedza wojskowa to nie tylko ocena potencjału przeciwnika, jego uzbrojenia czy liczby żołnierzy. To także z pozoru błahe dla zwykłego człowieka informacje, jak ruchy mas powietrza, warunki atmosferyczne czy ukształtowanie danego terenu. Ich gromadzeniem zajmują się m.in. specjalnie wysyłane balony. Z definicji monitorujące wskaźniki, w rzeczywistości ze zrobionych przez nie zdjęć i pomiarów wojsko potrafi wyczytać znacznie więcej, niż nam się wydaje. Technologii, która wykorzystywana jest w kluczowych punktach na mapie świata, nie wolno lekceważyć.

BALONY SZPIEGOWSKIE

Z balonami różnego przeznaczenia, które przekroczyły granicę i wtargnęły w polską przestrzeń powietrzną, mieliśmy do czynienia kilkakrotnie w ciągu ostatnich miesięcy. W maju ub.r. tzw. balony obserwacyjne dwukrotnie w ciągu jednego dnia wleciały nad Polskę z terytorium Białorusi. W tamtym okresie budowano finalny odcinek bariery elektronicznej na granicy. Był to też wzmożony okres aktywności nielegalnych imigrantów, próbujących przedostać się z Białorusi do Polski. Trudno więc mówić o przypadkowości. Z kolei w marcu br. w województwie warmińsko-mazurskim spadły trzy balony meteorologiczne: we wsi Kierwik w gminie Świętajno, pod Miłakowem w powiecie ostródzkim i we wsi Harsz w powiecie węgorzewskim. Wszystkie miały podczepione skrzynki z napisami w jęz. rosyjskim i poruszały się z kierunku Królewca.

Podwójne zastosowanie

Balony meteorologiczne mają zazwyczaj średnicę około 2 metrów. Kula wypełniona gazem leci i zbiera przy pomocy specjalnej podwieszonej radiosondy dane na temat ciśnienia, temperatury czy wilgotności powietrza. Radiosonda dzięki nadajnikowi łączy się ze stacją naziemną i przekazuje jej uzyskane pomiary. Są też balony pozbawione jakichkolwiek urządzeń. Na podstawie

eprasa.pl a0a3f4b44e

Wypuszczenie balonu szpiegowskiego, oprócz zdobycia informacji, może mieć również inny cel. Jest nim sprawdzenie zdolności danego kraju do identyfikacji i reagowania na tego typu zdarzenia.

WIEDZĄ, CZEGO SZUKAĆ

Czasami z setek czy tysięcy zdjęć analitycy potrafią wyciągnąć jedno, z charakterystycznym szczegółem, które może mieć kluczowe znaczenie.

ich ruchów jest możliwa na przykład ocena kierunku wiatru czy pułap chmur. W teorii na tym kończą się rodzaje wykorzystywanych balonów do obserwacji pogodowych. Wydaje się, że również pozyskiwane dane mają zastosowanie stricte cywilne. Jednak w tej grupie mogą pojawić się też bardziej zaawansowane technologicznie urządzenia. Nadal będą one przypominały balony i mierzyły wspomniane wyżej wartości, ale równocześnie zostaną wyposażone w specjalne komputery, fotokomórki czy sondy przeznaczone do pozyskiwania szczegółowych informacji na temat obszaru, nad którym się poruszają. Wtedy nie mamy już do czynienia z balonem meteorologicznym, lecz z balonem szpiegowskim. Tak jak każda technologia, również ta wykorzystywana w balonach szpiegowskich podlega ciągłej modyfikacji. Chodzi głównie o ograniczenie do minimum wykorzystywania elementów metalowych. Po to, by powierzchnia odbijająca fale radiolokacyjne była jak najmniejsza. Takie balony często są zarejestrowane jako urządzenia cywilne, będące na wyposażeniu ośrodków badających pogodę. Ma to odciągnąć podejrzenia o podwójne zastosowanie, na przykład na potrzeby wojska.

Konkretny cel

Balon szpiegowski pozyskuje dane o temperaturze, wilgotności, ruchach mas powietrza, a dzięki dodatkowym urządzeniom może przygotować na przykład mapę danego terenu, przeskanować jego ukształtowanie, gęstość zabudowań etc. Tak szczegółowa wiedza może zostać wykorzystana przez wojskowych planistów. Czasami z setek czy tysięcy zdjęć analitycy potrafią wyciągnąć jedno, z charakterystycznym szczegółem, które może mieć kluczowe znaczenie. Określenie warunków meteorologicznych i terenowych to wiedza niezbędna przy operacjach lotniczych czy z wykorzystaniem uzbrojenia rakietowego, m.in. po to, by precyzyjnie naprowadzić je na cel. A jak wiadomo, w niedalekiej przeszłości w polską przestrzeń powietrzną wlatywały już rosyjskie rakiety. I to także nie było dziełem przypadku. Wypuszczenie balonu szpiegowskiego, oprócz zdobycia informacji, może mieć również inny cel. Jest nim sprawdzenie zdolności danego kraju do identyfikacji i reagowania na tego typu zdarzenia.

Balonowe prowokacje

Rosja wykorzystuje balony szpiegowskie także podczas trwającej wojny na Ukrainie. Wypuszczenie dziesiątek z nich w lutym ub.r. miało za zadanie odwrócić uwagę ukraińskiej obrony powietrznej, a także zdobycie informacji na temat miejsc stacjonowania strategicznego uzbrojenia. Część balonów wiatr zniósł wtedy w pobliże sąsiedniej Rumunii i Mołdawii, co wywołało reakcję tamtejszego wojska. Głośno było też o sprawie chińskiego balonu szpiegowskiego, który w ub.r. został zestrzelony przez Stany Zjednoczone nad Atlantykiem. Wcześniej przez wiele dni latał na dużych wysokościach w pobliżu wybrzeży USA. Incydent jeszcze bardziej zaognił relacje na linii Waszyngton–Pekin. Pozostając w temacie Chin, balony szpiegowskie regularnie wypuszczane są też nad Tajwan. Nie ulega wątpliwości, że to element celowego wzniecania napięcia przez Pekin. Do balonowych prowokacji dochodzi też między komunistyczną Koreą Północną a Koreą Południową. Reżim Kim Dzong Una wypuścił w ostatnich tygodniach na południe setki balonów wypełnionych śmieciami. Była to odpowiedź na wysłanie przez aktywistów z Korei Płd. balonów z ulotkami uderzającymi w dyktaturę KRLD. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a0a3f4b44e

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

LUKA VAT SIĘ POWIĘKSZY

PO SUKCESACH WALKI Z LUKĄ VAT WRACAJĄ STARE KŁOPOTY

Mimo prognoz większości instytucji ekonomicznych, dotyczących zwiększenia PKB Polski w bieżącym roku w stosunku do ubiegłego, luka w ściągalności wpływów budżetowych z podatku VAT wobec poziomów planowanych przez obecny rząd prawdopodobnie wzrośnie.

Problem jest o tyle istotny, iż podatek ten dostarcza corocznie budżetowi państwa około 40–50 proc. wpływów. O wzroście luki z VAT w bieżącym roku, ale także w kolejnych latach, mówi nie tylko obecna opozycja, ale także eksperci ekonomiczni. Sprzyjać temu zjawisku mogą m.in. słabsze niż wcześniej wyniki działalności służb skarbowych. Czy faktycznie podatki należne państwu napotkają obecnie większe niż w poprzednich latach przeszkody w ich pozyskaniu od płatników?

Wpływy z VAT mogą być o 25 do 30 mld zł mniejsze

Niestety, wygląda na to, że tegoroczna tzw. ściągalność podatków, w tym VAT, okaże się dużo mniejsza niż w poprzednich latach, jeszcze w okresie rządów PiS.

Co prawda ogłoszone przez resort finansów w połowie czerwca założenia budżetowe na 2025 rok są optymistyczne. Przewidują m.in., że w przyszłym roku nastąpi dalsze ożywienie gospodarcze, a PKB powinien wzrosnąć z 3,1 proc. w 2024 roku do 3,7 proc. w 2025 roku. Według MF, wraz z poprawą ogólnej sytuacji gospodarczej „dochody do dyspozycji gospodarstw domowych będą rosnąć, co przełoży się zarówno na wzrost konsumpcji, jak i wzrost stopy oszczędności".

Jednak na tym optymizm MF się kończy. Ministerstwo nie odpowiedziało na żadne z pytań „GP" dotyczących przyczyn i skut-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a0a3f4b44e

NIESZCZELNY SYSTEM

Luka VAT wzrosła o ponad 40 mld zł, co oznacza trwałe pogorszenie strony dochodowej budżetu państwa. Na jednym silniku trudniej będzie stabilizować finanse publiczne.

ków rosnącej luki z podatku VAT, na którą zwracają uwagę eksperci, także nieukrywających sympatii politycznych wobec obecnie rządzących.

„Za rządów PO padł swoistego rodzaju rekord. Luka nie tylko w VAT, ale w ogóle w podatkach sięgnęła kwoty ponad 400 mld zł. To jest kwota, która dzisiaj wydaje się wręcz niewyobrażalna dla nas wszystkich. PiS z dużymi sukcesami walczyło z luką VAT. Dziś wraca stare. Słyszymy z Ministerstwa Finansów komunikat (...), że wpływy podatkowe, choćby z samego VAT-u, mogą być w bieżącym roku o 25 do 30 mld zł mniejsze. Za chwilę pewnie dowiemy się, że programy społeczne są za drogie, inwestycje są za drogie, lotnisko CPK trzeba obciąć, portów zbożowych nie wolno zbudować, kwoty wolnej od podatku nie wolno podnieść" – mówił na spotkaniu z wyborcami obecny poseł PiS z sejmowej komisji finansów publicznych, były minister finansów, Andrzej Kosztowniak.

Wiemy, że dochody z VAT idą słabiej

„Ze względu na wysoki wzrost luki w VAT bardzo ważne są założenia związane z nominalnym PKB [który liczony jest w cenach bieżących, a więc uwzględnia inflację – PAP]. Tutaj sam rok 2025 nie budzi wątpliwości, ale wydaje się, że Ministerstwo Finansów zbyt wysoko szacuje wzrost nominalnego PKB w roku 2024, tymczasem wiemy, że dochody z VAT idą słabiej. Być może wynika to z wysokiej prognozy inflacji w tym roku, która jest wzięta jeszcze z Wieloletniego Planu Finansowego, kiedy było jeszcze mniej wiadomo na temat tempa odmrażania cen nośników energii" – stwierdził w wypowiedzi dla PAP główny ekonomista banku ING BSK Rafał Benecki.

Co więcej, w opinii Macieja Dybasia z firmy doradczej Crido, po szeregu działań uszczelniających, w 2021 roku, zgodnie z szacunkami Ministerstwa Finansów, Polska mogła pochwalić się luką VAT na poziomie 2,6 proc., co stanowiło połowę średniej unijnej. Jednak już w 2022 roku luka ta wzrosła do poziomu 7,3 proc. Zaś przestępcy wyłudzający VAT nadal swobodnie działają na europejskim rynku. Wydaje się, że tego typu okresowa weryfikacja własnych rozliczeń i procesu podatkowego powinna stać się w dzisiejszych czasach swego rodzaju kanonem postępowania dla dyrektorów finansowych, głównych księgowych, Tax Managerów czy innych osób prowadzących sprawy podatkowe spółki, na których ciąży odpowiedzialność nie tylko za prawidłowość rozliczeń przekładającą się na wyniki finansowe, ale też poziom bezpieczeństwa podatkowego minimalizujący ryzyko popełnienia kosztownych błędów.

Z kolei według autorów raportu „Zagrożenia nadmiernego długu publicznego. Edycja 2024" Instytutu Odpowiedzialnych Finansów, Fundacji Przyjazny Kraj oraz sympatyzującego z obecną koalicją rządzącą Instytutu Finansów Publicznych, po krótkim okresie zmniejszenia „luka VAT ponownie wzrosła, osiągając poziom 15,8 proc. potencjalnych wpływów z tego podatku. W ciągu dwóch lat luka VAT wzrosła o ponad 40 mld zł, co oznacza trwałe pogorszenie strony dochodowej budżetu państwa. Na jednym silniku trudniej będzie stabilizować finanse publiczne". Co więcej, w raporcie autorzy ostrzegają, że „Polska stoi w obliczu rosnącego zadłużenia publicznego i opisują prognozy długookresowe, zgodnie z którymi w ciągu dekady wskoczymy do pierwszej dziesiątki krajów z najwyższym długiem w całej UE, a jeżeli nie podejmiemy działań naprawczych, dług może wzrosnąć powyżej 80 proc. PKB. (...) Ponawiamy apel: jest jeszcze czas, choć bez wątpliwości nie ma go zbyt dużo, by przedstawić wiarygodny i kompleksowy plan naprawy finansów publicznych".

Rząd ma narzędzia, aby ulżyć pracodawcom

Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, powiedział „GP", że kształtowanie się wysokości luki VAT związane jest z aktualnym cyklem gospodarki. – Kiedy następuje spowolnienie gospodarcze, stanowi to zwykle impuls do tego, by luka w VAT się zwiększała. Zaś w ostatnim czasie, przez pierwszą połowę ubiegłego roku odnotowywana była wręcz ujemna dyna-

PiS z dużymi sukcesami walczyło z luką VAT. Dziś słyszymy z MF komunikat, że wpływy podatkowe z samego VAT mogą być w bieżącym roku 25 do 30 mld zł mniejsze.

eprasa.pl a0a3f4b44e

mika wzrostu PKB. Do tego jednocześnie w naszej gospodarce pojawiło się wiele presji kosztowej. Chodziło o koszty związane z wysokimi cenami energii oraz innych surowców, a także na przykład z dużym wzrostem kosztów zatrudnienia związanego z dynamicznym wzrostem płacy minimalnej. To wszystko składa się na warunki, które powodują wypychanie części aktywności ekonomicznej do szarej strefy – podkreśla. Zdaniem eksperta, w ramach możliwości, którymi dysponuje rząd, ma on narzędzia, by ulżyć przedsiębiorstwom w istniejącej presji kosztowej. – A więc w odniesieniu do kształtowania minimalnego wynagrodzenia, które już przekracza połowę średnich płac w gospodarce, wzrosty płac minimalnych mogłyby być wolniejsze, co stworzyłoby pewną przestrzeń do tego, by legalna część rynku mogła ponownie funkcjonować w sferze legalnej.

Jednak w niektórych miejscach „śruba podatkowa" została przykręcona zbyt mocno i powoduje to więcej szkód niż pożytku – mówi ekonomista.

Dziwne decyzje MF

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" poseł PiS Andrzej Kosztowniak, były minister finansów, jest kilka powodów wzrostu luki w podatku VAT. – Prawdą jest też to, że już pod koniec rządów PiS luka zaczęła wzrastać, jednak nie wzrastała w takim tempie jak dziś, bo dynamika jej przyrostu staje się coraz większa. Dziwi w tej sytuacji to, że gdy około dwóch miesięcy temu na posiedzeniu sejmowej komisji finansów publicznych rozpatrywaliśmy sprawę tzw. e-faktury, (KSeF), która jest jednym z elementów prowadzących do domykania systemu podatkowego, co przyniosłoby oszczędności w postaci wpływów podatkowych na poziomie kilku miliardów zł, Ministerstwo Finansów podjęło decyzję o jej odroczeniu. MF nie jest bowiem do jego uruchomienia przygotowane. Przepis miał zacząć obowiązywać już w bieżącym roku, jednak faktycznie wejdzie w życie dopiero od roku 2026. Jest to jeden z tych elementów, który powoduje, że nie domykamy systemu podatkowego – zauważa poseł. Ponadto, według niego, wzrośnie również luka w zakresie CIT, ale także PIT. – Ściągalność podatku akcyzowego może trochę lepiej funkcjonuje. Jednak problem z VAT-em jest największy, ale także z CIT – zwrócę w tym miejscu uwagę na fakt, że za rządów PiS wpływy z tego ostatniego podatku wzrastały najszybciej, oczywiście obok wpływów z VAT. Przypomnę, że za naszych rządów doszło do największych wzrostów wpływów z CIT, mimo że wysokość tego podatku obniżyliśmy, i to wręcz drastycznie, choćby na tle jego wysokości w państwach UE. Jednak osiągnęliśmy wzrost wpływów z jego tytułu niemal o 190 proc. A obecnie wpływy z podatku zarówno VAT, jak i CIT spadają – dodaje.

Wzrost luki VAT może mieć różne źródła

Zdaniem Marty Petka-Zagajewskiej, dyrektor Biura Analiz Makroekonomicznych Departamentu Analiz Ekonomicznych w PKO Banku Polskim, wzrost luki VAT może mieć różne źródła. – Może wynikać z niejasnych, często zmienianych przepisów, istotnego wzrostu stawek, braku kontroli ze strony państwa, ale także z koniunktury gospodarczej. Spowolnienie gospodarcze, zwłaszcza w warunkach istotnego wzrostu kosztów, związana z nimi presja na rentowność i dochody tworzą otoczenie zwiększające potencjalną korzyść finansową z unikania opodatkowania. Biorąc pod uwagę istotny element cykliczny w kształtowaniu się luki VAT oraz materializujące się ożywienie gospodarcze można zakładać, że w ujęciu procentowym luka nie powinna już rosnąć. Warto jednak pamiętać, że dotychczas cykliczny charakter luki VAT nie był symetryczny – tzn. luka w większym stopniu rosła w okresie dekoniunktury niż potem „naturalnie" spadała w okresach poprawy otoczenia makroekonomicznego.

Według ekspertki wzrost luki VAT, który nastąpił w latach 2022–2023, pogłębił deficyt sektora finansów publicznych w sytuacji uszczuplenia dochodów, m.in. na skutek gorszej koniunktury czy obniżek VAT w związku z tarczami antyinflacyjnymi, i jednoczesnej presji na stronę wydatkową, m.in. związaną ze wzrostem nakładów na obronność. **GP**

ZIELONE PALIWA

Już dwie polskie gminy – Barwice i Grzmiąca na Pomorzu Zachodnim – wyraziły zainteresowanie rozwojem instalacji wodoru i e-metanolu na swoim terenie. Obie gminy podpisały list intencyjny z European Energy w celu rozpoczęcia badania możliwości realizacji projektu. Popyt na e-metanol w branży żeglugowej, transportowej, chemicznej i tworzyw sztucznych został potwierdzony podpisanymi umowami odbioru przez światowych liderów, takich jak Maersk, Grupa LEGO, Novo Nordisk, Circle K.

PRACOWNICY SEZONOWI NIE WYBIERAJĄ POLSKI

Polska stoi w obliczu poważnych wyzwań związanych z brakiem pracowników sezonowych, co ma znaczący wpływ na sektor rolnictwa i sadownictwa. Ewelina Gawlik, ekspertka ds. rynku pracy, wskazuje na główne problemy oraz potencjalne rozwiązania. – Brak pracowników sezonowych to problem, który ciągnie się od wielu lat. Polska gospodarka potrzebuje dodatkowych rąk do pracy – mówi ekspertka. Brak pracowników sezonowych dotyka przede wszystkim rolnictwo i gastronomię, jednak zauważalny jest również w innych sektorach gospodarki.

FOT. FACEBOOK, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a0a3f4b44e

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

UE przywróciła cła na import jaj i cukru z Ukrainy 2 lipca władze UE przywróciły cła na import jaj i cukru z Ukrainy. Skorzystały z tzw. hamulca bezpieczeństwa przewidzianego w rozporządzeniu UE z czerwca br. – przedłużającym wolny handel z Ukrainą i znoszącym cła i kontyngenty do czerwca 2025 roku. Bo część towarów – jaja, drób, miód, cukier, owies, kukurydza i kasza – została objęta ograniczeniami ilościowymi. Cła na jajka i cukier z Ukrainy mają obowiązywać do końca 2024 roku. UE zastosuje wobec ukraińskich eksporterów jaj i cukru stawkę podstawową, obowiązującą też inne kraje. Od stycznia te cła mogą być z powrotem zniesione.

Euro-inflacja Ze wstępnych danych Eurostatu wynika, że zharmonizowany indeks cen konsumpcyjnych (HICP) w strefie waluty euro był w czerwcu o 2,5 proc. wyższy niż rok wcześniej. Od listopada 2023 roku inflacja HICP w strefie euro już nie maleje i utrzymuje się w przedziale 2,4–2,9 proc. Znów mocno podrożały usługi – w kwietniu o 3,7 proc., a w maju i czerwcu o 4,1 proc. Największą inflację HICP odnotowano w Belgii (5,5 proc.), Hiszpanii (3,5 proc.), Chorwacji (3,4 proc.) i Holandii (3,4 proc.). Najniższa była we Włoszech i Finlandii – mniej niż 1 proc. W Niemczech wyniosła 2,5 proc. (w maju 2,8 proc.).

Rośnie liczba kradzieży w niemieckich sklepach Z powodu wysokich podatków, unijnej polityki klimatycznej i energetycznej, Zielonego Ładu i innych czynników, które powodują drożyznę, w Niemczech i innych krajach UE od roku 2021 mocno podrożała większość artykułów żywnościowych i innych. Jak podała agencja DPA, sprzedawcy detaliczni w Niemczech skarżą się więc na znaczny wzrost liczby kradzieży w sklepach. Ten problem dotyczy ponoć szczególnie supermarketów i sieci dyskontowych. Według badania przeprowadzonego przez instytut EHI, w ubiegłym roku sklepowi złodzieje ukradli towary o wartości aż ponad 4,1 mld euro. A liczba sklepowych kradzieży wzrosła aż o 23,6 proc. w porównaniu z rokiem 2022 – do 426 096 przypadków.

Ponad 80 proc. badanych Francuzów uważa, że ich kraj chyli się ku upadkowi Dziennik „Le Monde" przytoczył efekty badań ośrodka Ipsos. Wynika z nich, że już ponad 80 proc. ankietowanych Francuzów uważa, że „ich kraj chyli się ku upadkowi". Ten sondaż nastrojów przeprowadzono 27–28 czerwca – przed wyborami parlamentarnymi. Bardzo wielu ankietowanych deklarowało, że we Francji „nie czują się już u siebie". Wcześniej, tj. od roku 2013, odsetek odpowiadających w ten sposób utrzymywał się na poziomie 60–64 proc.

Niemcy ignorują zakazy UE Niemieccy lewacy alarmują, że choć już w roku 2021 władze UE wydały zakazy używania jednorazowych pudełek na hamburgery, plastikowych sztućców i słomek oraz papierowo-plastikowych talerzy, to w Niemczech stosują się do nich tylko niektóre lokale gastronomiczne. Organizacja Deutsche Umwelthilfe ogłosiła, że aż 14 z 20 losowo wybranych berlińskich barów z przekąskami oferowało zakazane pudełka, sztućce itd. W związku z tym „przestępstwem" ta lewicowa organizacja wezwała urzędy do „monitorowania zakazu i karania naruszeń przepisów". **GP**

NIECHLUBNY REKORD

W 2023 roku aż 750 mieszkańców Hiszpanii złożyło wniosek o poddanie się tzw. eutanazji – podała organizacja „Prawo do godnej śmierci". Uśmiercono 323 osoby, a w 2022 roku – 295 osób.

Chcą uderzyć w chińskie e-sklepy i firmy

Komisja UE planuje wprowadzenie ceł i zakazów, które mają powstrzymać zalew krajów UE tanimi towarami odzieżowymi i innymi z chińskich e-sklepów i firm. Komisarze szykują nałożenie znacznych ceł na tanie towary chińskie, które rzekomo „nie spełniają norm jakościowych". Według „The Financial Times", pod koniec lipca Komisja przedstawi plan zniesienia progu 150 euro, poniżej którego chińskie przesyłki do krajów UE są od lat zwalniane z opłat celnych.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a0a3f4b44e

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Wsparcie dla ks. Michała Olszewskiego

W geście solidarności z przetrzymywanym w stołecznym areszcie ks. Michałem Olszewskim, Kluby „Gazety Polskiej" w całym kraju organizowały protesty w obronie duchownego. Manifestacje zorganizowane przez Kluby „Gazety Polskiej" odbyły się m.in.: w Poznaniu, Olecku, Krakowie, Katowicach, Gorzowie Wielkopolskim, Katowicach, Płocku, Piotrkowie Trybunalskim i Łodzi.

Przed aresztem na ul. Kłobuckiej w Warszawie, na czele z przewodniczącym warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej" Adamem Borowskim oraz wiceprezesem PiS Antonim Macierewiczem, zgromadziło się ponad 200 osób. W rękach protestujących znalazły się transparenty z hasłami: „Uwolnić księdza Michała", „Polska bez tortur i bezprawia", „Solidarni z księdzem Olszewskim". Odmówiono również różaniec w intencji duchownego.

Kluby „Gazety Polskiej" ze Śląska oraz Patrioci Śląska i Zagłębia zorganizowali spontaniczne zgromadzenie, które przyciągnęło setki osób w Katowicach pod Urzędem Wojewódzkim. Skandowano hasła takie jak: „Będzie kara dla Bodnara", „Znajdzie się prycza dla Sienkiewicza" czy „Uwolnić księdza Olszewskiego". Józef Kowalski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" im. Henryka Glassa „Chudego Wilka" w Dąbrowie Górniczej, powiedział dla portalu niezalezna.pl: „Protestujemy przeciwko traktowaniu ks. Michała Olszewskiego i, można powiedzieć, zastosowaniu wobec niego tortur w areszcie śledczym. To karygodne, zwłaszcza że Adam Bodnar, jeszcze jako Rzecznik Praw Obywatelskich, kwestionował sposób zatrzymania mężczyzny, który przyznał się do zamordowania 10-letniej dziewczynki". Natomiast Janusz Jabłoński, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Tychach, powiedział: „Protestujemy przeciwko represjom, które zostały nałożone na ks. Olszewskiego, protestujemy przeciwko metodom służb więziennych, można powiedzieć torturom. Teraz ks. Michał Olszewski ma lepsze warunki w areszcie, ale te pierwsze trzy dni były dla niego koszmarem, jak wskazują listy, które przesłała rodzina do mediów. Jestem przerażony, gdy widzę, co dzieje się w naszym państwie, gdy słyszę wczorajsze deklaracje składane przez premiera polskiego rządu Niemcom. Mam wrażenie, że zastosowanie takich metod wobec ks. Olszewskiego jest celowe, że to ma zająć media i społeczeństwo, by przykryć takie tematy jak doprowadzenie do upadku PKP Cargo czy to, co złego dzieje się wobec innej ważnej spółki polskiej, jaką jest Poczta Polska, to może być przygotowanie rynku pod zewnętrzne biznesy. A metody Adama Bodnara przypominają mi policję polityczną z poprzedniej epoki".

W całej Polsce miały również miejsce protesty przeciwko usunięciu polskich bohaterów z Muzeum II Wojny Światowej – „Stań w obronie polskości i prawdy". Warszawa, Gdańsk oraz Markowa, skąd pochodziła bohaterska rodzina Ulmów, były wśród miast, które szczególnie zaangażowały się w te manifestacje. Przedstawiciele klubów „GP" licznie uczestniczyli w tych wydarzeniach, wyrażając swój sprzeciw wobec kontrowersyjnych decyzji. „Ludzie mają ochotę ich wywieźć na taczkach" – mówiła portalowi niezalezna.pl Violetta Mackiewicz-Sasiak, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" z Wejherowa. „To jest skandal i mam takie przeczucie, że chodzi o coś więcej. Myślę, że szykują nam jeszcze większe draństwo, choć trudno to sobie wyobrazić. Coś chcą tym przykryć. Draństwo i totalne zbydlęcenie. Wszystkich bardzo to oburza i myślę, że mnóstwo ludzi się tam pojawi". Małgorzata Odyniec z Klubu „Gazety Polskiej" Gdańsk II zaznaczyła, że „wbrew pozorom zachowanie dyrekcji muzeum może przynieść dużo dobrego. Będzie tak, jak z Wyklętymi – chcieli ich zabić i zakopać, a zrobili z nich armię". Klub „Gazety Polskiej" z Gdańska II zorganizował akcję zbierania podpisów pod petycją skierowaną do dyrekcji Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

W Gdańsku protestujący zgromadzili się przed gmachem Muzeum II Wojny Światowej. Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki podkreślił, że „prawdą o człowieku jest to, co stanowi go człowiekiem, a prawdą o narodzie jest to, co stanowi go narodem". Uczestnicy manifestacji podkreślali, że usunięcie polskich bohaterów z ekspozycji muzeum to atak na ich pamięć i na tożsa-

eprasa.pl a0a3f4b44e

mość narodową. Protesty te były nie tylko wyrazem sprzeciwu, lecz także głębokiego szacunku dla tych, którzy oddali życie za ojczyznę. Uczestnicy manifestacji podkreślali, że ich działania są dowodem na to, iż społeczeństwo nie zapomina o swoich bohaterach i jest gotowe walczyć o prawdę historyczną.

W Milanówku odbyło się spotkanie klubowiczów Klubu „Gazety Polskiej". Była to doskonała okazja do wymiany poglądów i dyskusji z zaproszonymi gośćmi, wśród których znaleźli się europoseł Małgorzata Gosiewska oraz radni powiatowi i gminni z Grodziska Mazowieckiego i Pruszkowa. Głównym tematem spotkania był maraton wyborczy oraz aktualna sytuacja polityczna w kraju. Dyskutowano także o rozwoju lokalnego klubu oraz współpracy pomiędzy środowiskami prawicowymi. Klubowicze mieli okazję zadać pytania zaproszonym gościom, co wywołało żywe dyskusje i wymianę poglądów. Spotkanie prowadził przewodniczący klubu Adam Wojdan. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE – Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum organizuje wyjazd na XXXIII Pielgrzymkę Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę (14 lipca, niedziela). Wyjazd z Kielc, z parkingu stadionu Korony, al. Legionów, godz. 7:30. Zgłoszenia pod numerem telefonu 793-533-342 do 8 lipca, poprzez wysłanie SMS-a, w którym należy podać imię, nazwisko, numer telefonu.

BUSKO-ZDRÓJ – Klub „Gazety Polskiej" Busko-Zdrój zaprasza na Mszę św. w intencji Ofiar rzezi wołyńskiej. 14 lipca (niedziela), godz. 16, kaplica pw. św. Anny w Parku Zdrojowym.

WŁOCŁAWEK – Klub „Gazety Polskiej" Włocławek zaprasza na spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", Telewizji Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. 17 lipca (środa), godz. 18. Restauracja „Marsylio", ul. Wyszyńskiego 48, Lipno.

FOT. ARCH.

Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej", odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, który miałem zaszczyt otrzymać od Pana Prezydenta RP Andrzeja Dudy, jest dla mnie wielkim wyróżnieniem. Z całego serca dziękuję za to honorowe odznaczenie, które stanowi dla mnie ogromne uznanie za moją dotychczasową działalność na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego. Zaszczyt ten traktuję jako wyróżnienie całego środowiska Strefy Wolnego Słowa, a zwłaszcza Klubów „Gazety Polskiej".

Wierzę, że budowanie społeczeństwa obywatelskiego, w którym uczestniczą Kluby „Gazety Polskiej", daje nadzieję na to, że przyszłe pokolenia również będą pracować dla dobra Polski.

Dziękując raz jeszcze za to niezwykłe wyróżnienie, zapewniam, że będę kontynuował moje działania z niezmiennym zaangażowaniem i oddaniem.

Ryszard Kapuściński

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl a

DOOKOŁA ŚWIATA Z NELLIE BLY

W XIX wieku świat należał do mężczyzn, którzy twardo trzymali go w garści. Co jakiś czas pojawiały się jednak panie skore do walki z narzucanymi im ograniczeniami. Jedną z nich była Elizabeth Cochran (1864–1922), lepiej znana jako Nellie Bly.

NIEZWYKŁE PRZYGODY AMERYKAŃSKIEJ REPORTERKI

Łukasz **Czarnecki**

Bohaterka naszej opowieści przyszła na świat w miasteczku Cochran Mills w Pensylwanii. Jej rodzina należała do lokalnego establishmentu – ojciec przyszłej dziennikarki, Michael Cochran, był najbogatszym człowiekiem w okolicy. Po śmierci pierwszej żony, z którą doczekał się dziesięciorga pociech, ożenił się z młodą wdówką – Mary Jane Kennedy. Urodziła im się piątka dzieci, wśród nich Elizabeth. Kiedy w roku 1870 Cochran zmarł, horda spadkobierców rozdrapała cały majątek i dla Mary Jane pozostały nędzne ochłapy. Trzy lata później matka Elizabeth wyszła ponownie za mąż, za Johna J. Forda – bednarza, obiboka i alkoholika, który gdy sobie popił, bił żonę lub zabawiał się, przykładając jej lufę rewolweru do czoła. Wreszcie Mary Jane uznała, że ma dość i wystąpiła o rozwód.

Biedna Samotna Sierotka

Napatrzywszy się na przemoc domową i ciężki los matki, panna Cochran przysięgła sobie, że nigdy nie będzie zależna od żadnego mężczyzny. Niestety, większość ścieżek rozwoju kariery w owych czasach była dla kobiet zamknięta. Jedyną opcją, mogącą spełnić aspiracje Elizabeth, pozostawała posada nauczycielki. Dlatego dziewczyna w roku 1879 zaczęła studia na Uniwersytecie Stanu Indiana, z których, niestety, po roku musiała zrezygnować – zarządzający przynależną jej częścią funduszy po ojcu prawnik niespodziewanie zawiadomił ją, że powierzone jego pieczy pieniądze nie starczą na opłacenie czesnego. W roku 1880 Mary Jane wraz z rodziną przeniosła się do Pittsburgha. Tu

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a0a3f4b44e

pewnego dnia 1885 roku Elizabeth w trakcie lektury dziennika „Pittsburgh Dispatch" omal nie dostała ataku apopleksji. Wewnątrz znajdował się artykuł popularnego publicysty Erasmusa Wilsona, zatytułowany „Miejsce kobiet". Twierdził on, że jest ono w kuchni. Kilka dni później rozwinął swą filozofię w tekście „Do czego nadają się dziewczęta". A nadawały się one jakoby tylko do sprzątania i gotowania.

Panna Cohran była wściekła. Rozżalona napisała list do redakcji, w którym w logiczny sposób zbiła wszystkie argumenty dziennikarza. Podpisała go Biedna Samotna Sierotka. Gdy Wilson przeczytał pismo, natychmiast popędził do redaktora naczelnego George'a Maddena i oświadczył, że… autora tego listu trzeba koniecznie zatrudnić. Problem w tym, że na kopercie nie było adresu zwrotnego, więc w następnym numerze dziennika ukazało się ogłoszenie wzywające Biedną Samotną Sierotkę do stawienia się w redakcji. Rozradowana Elizabeth pojawiła się w gabinecie Maddena, który przeżył szok, bo myślał, że Sierotka jest… mężczyzną! Naczelny zaproponował jej posadę. I tak zaczęła się przygoda panny Cochran z dziennikarstwem. A raczej Nellie Bly, bo pod takim pseudonimem wkrótce stała się znana.

W piekle kobiet

Młoda dziennikarka okazała się odważna i bezkompromisowa. Chcąc napisać artykuł o ciężkim losie robotnic, zatrudniła się incognito w fabryce. Swoimi tekstami walczyła z wyzyskiem biedaków. Wkrótce do „Pittsburgh Dispatch" zaczęły przychodzić skargi od sponsorujących pismo biznesmenów. Madden postanowił przenieść Nellie do działu spraw kobiecych, ale to doprowadziło ją do furii. Zaproponowała naczelnemu, że pojedzie do Meksyku jako korespondentka! Zgodził się pod warunkiem, że ktoś z nią pojedzie. Bly zabrała matkę i obie spędziły w Meksyku pół roku, czego efektem było wiele fascynujących artykułów. Gdy jednak dziennikarka napisała tekst o łamaniu przez meksykański reżim wolności słowa, władze wydały nakaz jej aresztowania. Musiała uciekać do USA.

PODRÓŻ ZA CENĘ WIELKIEJ SŁAWY

Podróż dookoła świata przyniosła Nellie Bly międzynarodową sławę. Reklamowała kremy, ubrania, parasole, powstała nawet gra planszowa o niej. Lecz w głębi serca pozostała wrażliwą na krzywdę innych dziennikarką.

W roku 1887 Nellie ruszyła do Nowego Yorku, by zatrudnić się w gazecie „New York World", należącej do Josepha Pulitzera.

Początki były trudne, bo nikt nie chciał z nią rozmawiać. Przyszła więc do redakcji, usiadła w poczekalni przed gabinetem redaktora naczelnego – Johna Cockerilla – i oświadczyła, że nie wyjdzie, dopóty ten jej nie przyjmie. Zaintrygowany Cockerill porozmawiał z charakterną dziewczyną, a ona z miejsca zaproponowała mu, że da się zamknąć na dziesięć dni w szpitalu psychiatrycznym dla kobiet, mieszczącym się na wyspie Blackwell. Dziennikarzowi opadła szczęka.

Pod koniec września Nellie Bly, udając robotnicę, zgłosiła się do noclegowni dla biednych kobiet. W nocy zrobiła taki show, symulując ataki obłędu, że właścicielka przybytku wezwała policję. Reporterka trafiła do aresztu, a po kilku dniach przewieziono ją do szpitala psychiatrycznego. Instytucja okazała się piekłem na ziemi, pacjentki były głodzone i brutalnie bite przez pielęgniarzy. Nocami chore zamykano na klucz w osobnych pokojach o zakratowanych oknach, gdyby wybuchł pożar, zginęłyby w płomieniach. Do azylu dla obłąkanych trafiały też dziewczyny zdrowe, lecz znajdujące się na życiowym zakręcie! Kto przeszedł przez bramy tego inferna, nie wracał do świata żywych. Nellie, po umówionym czasie, wyciągnęli ze szpitala ludzie Pulitzera. Wkrótce w „New York World" zaczęły pojawiać się artykuły ukazujące patologię nowojorskiego szpitala psychiatrycznego. Zaowocowało to podjęciem działań, które trochę ulżyły losowi nieszczęśliwych pacjentów.

Przygoda życia

Praca pod przykrywką szybko stała się jej ulubioną metodą dziennikarską. Zdemaskowała korupcję w szeregach Demokratów, infiltrowała podziemny rynek handlu dziećmi. W roku 1888 zaproponowała Cockerillowi, że jako pierwsza kobieta w dziejach samotnie okrąży świat, udowadniając, iż możliwe jest dokonanie wyczynu, jaki opisał na kartach „W 80 dni dookoła świata" Juliusz Verne. Naczelny „New York World" wahał się przez rok, ale wreszcie – 14 listopada 1889 roku – Nellie ruszyła w drogę. Przeprawiwszy się przez Atlantyk na pokładzie brytyjskiego parowca (w depeszach nie zostawiła na Anglikach, a angielskiej służbie w szczególności, suchej nitki), znalazła się w Londynie. Stamtąd ruszyła do Francji, gdzie lokalny korespondent „New York World" przedstawił ją Juliuszowi Verne. Wielki pisarz był zafascynowany bezczelną młodą osóbką, która rzuciła wyzwanie jego Foggowi. Po miłym wieczorze reporterka popędziła pociągiem do Włoch, tam znów wsiadła na statek i pożeglowała ku Azji. Na Cejlonie, ku swemu zaskoczeniu, odkryła, że miejscowi kupcy bardzo cenili sobie srebrne dolarówki, tyle że zamiast nimi płacić, zawieszali je na łańcuszkach i nosili niczym zegarki kieszonkowe! Zwiedziła Singapur i Hongkong. To ostatnie miasto bardzo jej się nie podobało, a korespondencja z niego pełna była rasistowskich komentarzy na temat Chińczyków. Pannie Bly przypadli za to do gustu miejscowi brytyjscy młodzieńcy, jak napisała w żartobliwej odezwie skierowanej do młodych Amerykanek: „Jedźcie na Wschód! Tam jest pełno kawalerów do wzięcia!". O wiele bardziej niż Chiny spodobała się jej Japonia, o której mieszkańcach donosiła w samych superlatywach. W Kraju Wschodzącego Słońca wsiadła na statek transoceaniczny, którym popłynęła przez Pacyfik do San Francisco, a stamtąd wróciła do Nowego Yorku. Okazała się dużo szybsza od powieściowego Fogga, okrążenie świata zajęło jej 72 dni.

eprasa.pl a0a3f4b44e

The World.

CIRCULATION BOOKS OPEN TO ALL

"THE WORLD" AROUND THE WORLD IN 72 DAYS YES, WE ALWAYS GET THERE.

340,113 COPIES.

PRICE FIVE CENTS. NEW YORK, SUNDAY, JANUARY 26, 1890. PRICE FIVE CENTS. 36 PAGES.

SHE'S BROKEN EVERY RECORD!

A Little Pardonable Consternation Among the Globe-Circlers at the Remarkable Achievement of "The World's" Traveller.

FATHER TIME OUTDONE!

Even Imagination's Record Pales Before the Performance of "The World's" Globe-Circler.

HER TIME: 72 DAYS, 6 HRS. 11 MIN. — SEC.

Thousands Cheer Themselves Hoarse at Nellie Bly's Arrival.

WELCOME SALUTES IN NEW YORK AND BROOKLYN.

The Whole Country Aglow with Intense Enthusiasm.

NELLIE BLY TELLS HER STORY.

ALL EUROPE ENTHUSIASTIC.

Kiedy reporterka okrążyła świat, pisały o niej wszystkie gazety w USA.

Nellie w Polsce.

Rozgoryczenie i małżeństwo

Niezwykły wyczyn przyniósł Nellie Bly międzynarodową sławę. Reklamowała kremy, ubrania, parasole, powstała nawet gra planszowa o niej. Niestety, jako że wszyscy dowiedzieli się, jak dziennikarka wygląda, praca pod przykrywką stała się niemożliwa. Bly była rozgoryczona, bo choć jej podróż i reportaże wywindowały sprzedaż „New York World", to Pulitzer nie dał jej nawet podwyżki! Nellie postanowiła zacząć odcinać kupony od swojej sławy. Wygłaszała płatne odczyty, które gromadziły tłumy, próbowała też sił jako powieściopisarka, Ostatecznie wróciła jednak do „New York Worlda".

W 1895 roku wyszła za mąż za, starszego od niej o 40 lat, stalowego magnata – Roberta Seamana. Szokowała nie tylko różnica wieku między nowożeńcami, lecz także fakt, że zanim stanęli przed ołtarzem, znali się równo… dwa tygodnie. Amerykańscy publicyści stroili sobie żarty z dziwnej pary, a pierwszy rok pożycia państwa Seamanów okazał się pasmem ciągłych awantur. W końcu jednak małżonkowie znaleźli wspólny język i stworzyli zgrany układ. Gdy 9 lat później Robert zginął potrącony przez dorożkę, po otwarciu testamentu okazało się, że swoje przemysłowe imperium zapisał żonie.

Na Wielkiej Wojnie

Nellie została bizneswoman. Robotnicy w jej fabrykach mieli zapewnione mieszkania, opiekę zdrowotną, a nawet siłownię. Niestety, zbytnio zaufała współpracownikom, ci zaś wyprowadzili z firmowej kasy milion dolarów, doprowadzając ją do bankructwa! Większość biznesowego imperium zajęli wierzyciele, a pod kontrolą Nellie pozostała tylko jedna spółka.

Napatrzywszy się na przemoc domową i ciężki los matki, panna Cochran przysięgła sobie, że nigdy nie będzie zależna od żadnego mężczyzny.

Latem 1914 roku Bly wybrała się do Europy w poszukiwania inwestorów dla swojej firmy. W Wiedniu, gdzie miała się spotkać z jednym z nich, zastał ją wybuch I wojny światowej. Ponownie wyczuła okazję do stworzenia dziennikarskiego majstersztyku i wyjechała na front wschodni, skąd słała korespondencję do Nowego Jorku. Sporo czasu spędziła na terenach dzisiejszej Polski i Ukrainy, między innymi w Przemyślu.

Do Stanów wróciła w 1919 roku, by odkryć, że własna matka wraz z bratem podali ją do sądu, oskarżając o przekręty finansowe. Sprawę wygrali i przejęli kontrolę nad jej firmą.

Bly żyła jeszcze trzy lata. Gnieździła się w małym hotelowym pokoiku w Nowym Yorku, pisząc artykuły do gazet, by zarobić na utrzymanie. Równocześnie prowadziła ożywioną działalność charytatywną na rzecz biednych dzieci. W końcu doszło do tego, że porzucający swoje pociechy na ulicy rodzice wieszali maluchom na szyi kartkę z napisem: „Zabierzcie mnie do Nellie Bly".

Zmarła 27 stycznia 1922 roku z powodu zapalenia płuc. Całe życie wierzyła, że dziennikarstwo ma na celu pomaganie ludziom. Dlatego jej portret powinien wisieć w redakcjach wszystkich gazet i serwisów informacyjnych, by przypominać ich pracownikom, że w tym fachu najważniejsza jest miłość do prawdy i do drugiego człowieka. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a0a3f4b44e

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

DYWIZJON 303 POD LUPĄ KOMUNISTÓW

Tadeusz **Płużański**

10 lipca 1904 roku w Woli Osowińskiej urodził się Zdzisław Krasnodębski, pilot, założyciel i pierwszy dowódca Dywizjonu 303. Z kolei 10 lipca 1940 roku rozpoczęła się bitwa o Anglię, w której po stronie brytyjskiej udział wzięły cztery polskie dywizjony lotnicze, wśród nich Dywizjon 303. Jakie były powojenne losy polskich bohaterów? Większość pilotów emigrowała, część wróciła do ojczyzny. Zdzisław Krasnodębski został w Wielkiej Brytanii. Gdy jego żonie Wandzie udało się uciec z komunistycznej Polski, przenieśli się do Południowej Afryki, gdzie on pracował jako kierowca taksówki. Następnie wyjechali do Kanady. Tam Zdzisław działał na rzecz Polski, szczególnie środowisk kresowych (w 1925 roku zdał maturę w Korpusie Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie). Bodaj najtragiczniejsza była historia Władysława Śliwińskiego, który w 1947 roku odszedł z Polskich Sił Powietrznych i repatriował się do ojczyzny. Rok później został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Wielkiej Brytanii, poddany brutalnemu śledztwu na Rakowieckiej i zamordowany 15 lutego 1951 roku. Do Polski wrócił również Kazimierz Wünsche, aby kontynuować służbę w lotnictwie. W 1950 roku w jego opinii służbowej odnotowano: „W czasie wojny latał w Anglii, w »Dywizjonie 303«, gdzie nabrał niezdrowych nawyków, które odbijają się ujemnie w jego pracy". Dwa lata później przeniesiony do rezerwy „ze względów politycznych jako zupełnie nienadający się na pilota Ludowego Lotnictwa. W cywilu może być wykorzystany w instytucji cywilnej na niesamodzielnym stanowisku, pod stałym nadzorem politycznym". Pilot Dywizjonu 303 Bohdan Arct po powrocie do Polski zaczął pisać książki wydawane w „Bibliotece Lotniczej", a po „odwilży" październikowej także w MON-ie. „Sielanka" skończyła się w 1959 roku, kiedy został aresztowany pod absurdalnym zarzutem „ujawnienia tajemnicy państwa sojuszniczego". O co poszło? O podanie danych technicznych rosyjskich MiG-ów, które… były dostępne w czasopiśmie „Skrzydlata Polska". Dopiero gdy źródło „tajnych" informacji zostało ujawnione, Arcta zwolniono. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

„UNIVERSITA BANDITA" W POLSCE

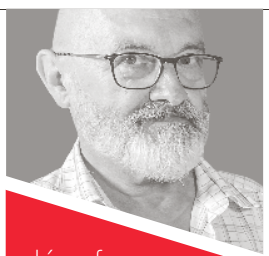

Józef **Wieczorek**

Przed kilku laty pisałem o konieczności działań wobec plag akademickich w Polsce na wzór włoskiej operacji „Universita bandita". Włosi zaniepokojeni patologiami akademickimi, a w szczególności ustawianiem konkursów na etaty, podjęli działania, aby patologię ograniczyć i wielu rektorów znalazło się na ławach oskarżonych. U nas takich działań się nie podejmuje, a proceder ustawiania konkursów na etaty traktuje się jako normę, a nie jako plagę! Czarny rynek pisania prac dyplomowych, oferowanych przez wyspecjalizowane firmy, też nie jest skutecznie zwalczany. Może ten stan rzeczy zmieni afera korupcyjna w Polskiej Komisji Akredytacyjnej i Collegium Humanum, choć to tylko wierzchołek góry lodowej, która tak łatwo chyba się nie stopi. Niemniej kilku rektorów, nie tylko głównego szefa Collegium Pawła C., już zatrzymało Centralne Biuro Antykorupcyjne, uznając, że mamy do czynienia ze zorganizowaną grupą przestępczą, degradującą nie tylko polską domenę akademicką, lecz także osłabiającą struktury państwa. Wystawiano bowiem, za korzyści majątkowe i osobiste, dokumenty ukończenia studiów MBA, które uprawniają do zasiadania w radach nadzorczych spółek z udziałem skarbu państwa. Zaufanie społeczne do dyplomów i tytułów akademickich powinno jeszcze bardziej spadać, bo skala oszustw na drodze do ich uzyskiwania jest wielka. Wydawanie lipnych dyplomów to intratny interes, a takie dokumenty stały się obiektami mrocznego pożądania dla nader wielu. Okazało się, że mimo różnej orientacji politycznej beneficjenci tego procederu nie różnią się orientacją etyczną, akceptując zasady nikczemnego postępowania. To spuścizna nie do końca upadłego komunizmu, w którym zorganizowane, nieraz do dziś anonimowe, grupy przestępcze oczyszczały kadry akademickie z elementu o odmiennej orientacji etycznej. Najwyższy czas, aby przystąpiono też do likwidacji innych plag, także w uczelniach publicznych, i powołania Polskiego Ośrodka Monitoringu Patologii Akademickich, co postulowałem jeszcze w 2010 roku! Ale taka POMPA nadal nie działa, więc plagi mają się dobrze. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

W sztuce odwołuję się do klasycznych wartości estetycznych

rozmawia
Sylwia
KRASNODĘBSKA
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„Amadeusz" cieszy się wielkim zainteresowaniem widzów. To wspaniałe przedstawienie, które zyskało nowy blask. Bilety na najbliższe pokazy, a mówimy o październiku i grudniu, są już prawie wyprzedane. Taka sytuacja w Teatrze im. S. Jaracza w Łodzi nie miała miejsca od lat – mówi Michał Chorosiński, dyrektor Teatru im. S. Jaracza w Łodzi.

O SZACUNKU DLA AUTORÓW DZIEŁ I WIDOWNI

Jak się dziś czuje dyrektor najjaśniejszej sceny teatralnej w Łodzi?
Dziękuję. Łapię chwilę oddechu po intensywnym roku jubileuszowym w Teatrze Jaracza i przygotowuję się do kolejnego. Finalizuję rozmowy z reżyserami, którzy będą realizować spektakle w nadchodzącym sezonie.

Tymczasem „Wyborcza" przygotowała kłamliwy tekst, w którym napisano, że po teatrze został „cień". Chce Pan to skomentować?
Kłamstwa i manipulacje. Nie pierwszy raz ta gazeta wyraża się krytycznie wobec mnie i stara się zdeprecjonować moją pracę. Na manipulacje i kłamstwa z ostatniego artykułu odpowiedziałem już w oświadczeniu, które opublikowałem na stronie Teatru Jaracza. Autorce artykułu zdarzało się już recenzować spektakle za mojej dyrekcji jeszcze przed ich premierą, a nawet przed pokazami przedpremierowymi. Cały artykuł opiera się na donosie „anonimowej grupy sygnatariuszy". Autorka artykułu sugeruje, że stoi za nim cały zespół artystyczny Teatru Jaracza. Wiele wiadomości od członków tegoż zespołu z wyrazami oburzenia na ten anonim jest dowodem na uzurpację. „Anonimowa grupa sygnatariuszy" poszła jednak o krok dalej. Zaatakowała bowiem innych pracowników teatru. Chciałbym podkreślić,

eprasa.pl a0a3f4b44e

Z SZACUNKIEM

Największą korzyść widz i aktor odnoszą wtedy, gdy reżyser podchodzi z szacunkiem i respektem do autora i tekstu. Zwłaszcza jeżeli mówimy o wybitnych tekstach i autorach. Przecież to nie wyklucza nieskończonych możliwości interpretacyjnych.

FOT. JAN NAJ

że teatr może dobrze funkcjonować tylko jako cały organizm. Monolit. Zespół artystyczny nie istnieje w próżni. Wspiera go ciężka praca wielu ludzi. Tak samo teatr nie może funkcjonować bez artystów. Bez nich praca pozostałych pracowników teatru także nie ma sensu. Granie na podziały między zespołem artystycznym a pozostałymi pracownikami teatru jest niemądre i szkodliwe. Jako dyrektor muszę dbać o pracowników zespołu artystycznego i administracyjno-technicznego. Dlatego nie ma mojej zgody na tezy zawarte w artykule, które odbieram jako próbę dzielenia zespołu Jaracza. Oczywiście kwestia uzurpowania sobie prawa do wypowiadania się w imieniu całego zespołu artystycznego to tylko jedno z wielu przekłamań i fałszów zawartych w tym artykule. Pragnę zapewnić wszystkich, że z Teatru Jaracza nie został „ cień", jak sugeruje autorka artykułu pod dyktando „anonimowych sygnatariuszy", ale ma się on całkiem dobrze, o czym świadczy rzesza widzów odwiedzających nasz teatr i wielu znakomitych artystów pragnących nawiązać współpracę z Teatrem Jaracza.

Jakieś konkrety?

Dla przykładu podam liczby widzów na spektaklach w ciągu ostatnich pięciu lat. (Funkcję dyrektora pełnię od sezonu 2022/2023, wynik sezonu 2020/2021, wypaczyła pandemia: Sezon: 2019/2020 – 25 779 widzów; 2020/2021 – 5551; 2021/2022 – 33 243; 2022/2023 – 43 768; 2023/2024 – 38 291.

Obserwuję Pana scenę od czterech lat, będąc niemal na każdej premierze przez ten czas. Piszę z całą odpowiedzialnością, że wzmocnił Pan swoją kadencją prestiż Teatru im. S. Jaracza w Łodzi. Nikt chyba nie jest w stanie krytykować Pana za warsztat, podważyć pana kompetencje merytoryczne czy skrytykować, w oparciu o rzeczowe argumenty, ten sezon. A był on niezwykle intensywny.

Tak, to prawda, mijający sezon należał do bardzo intensywnych. Daliśmy łącznie 12 premier na trzech scenach. To wynik, którym nie może poszczycić się chyba żaden teatr w Polsce. Intensywnie prowadzimy również działalność objazdową w ramach programu Wojewódzkie Jaracza Wędrówki. Odwiedzamy w nim mniejsze ośrodki województwa łódzkiego, takie jak: Radomsko, Sieradz, Skierniewice, Bełchatów, Tomaszów Mazowiecki. Pokazujemy tam spektakle z naszego repertuaru. A jest co prezentować. Nasz repertuar jest bardzo zróżnicowany i powinien, moim zdaniem, docenić go zarówno koneser, znawca, jak i mniej wyrobiony widz. Zresztą wychodząc z założenia, że teatr publiczny powinien mieć jak najszerszą ofertę repertuarową dla różnych grup widzów, zaproponowałem pewien eklektyzm, różnorodność tytułową. Teatromani na przykład mogą obejrzeć w Jaraczu rzadko inscenizowany dramat Juliusza Słowackiego „Horsztyński". Będą także zadowoleni z pojawienia

eprasa.pl a0a3f4b44e

się w repertuarze sztuki Rona Elishy „Dwoje", opowiadającej o tragedii Holocaustu, która w Polsce do tej pory wystawiona była bodaj tylko raz, w roku 1999 w Bydgoszczy. Propozycją skierowaną dla koneserów jest również „Rodzeństwo" Thomasa Bernharda. „Ifigenia ze Splott" to polska prapremiera tego znakomitego tekstu walijskiego pisarza Gary'ego Owena. Jestem przekonany, że absolutnie każdy widz może czerpać satysfakcję z oglądania tych spektakli. Ich wymowa jest bowiem na tyle interesująca i uniwersalna, że wzrusza niezależnie od stopnia doświadczenia w obcowaniu z teatrem. Mamy również ofertę dla miłośników lżejszego repertuaru. „Kasta la vista", „Gwałtu, co się dzieje!" – to coś dla nich. Dla tych zaś, którzy poszukują w teatrze eksperymentu, mamy „Kartotekę" Tadeusza Różewicza w oryginalnym odczytaniu norweskiego reżysera Rolfa Alme. Dbamy też o najmłodszych widzów. W tym sezonie wystawiliśmy dla nich bajkę „Tylko jeden dzień". W nadchodzącym sezonie przygotowujemy premierę „Silniejszej" Augusta Strindberga, od dość dawna nieobecnej na polskich scenach, a także polską prapremierę sztuki „Liv Stein" autorstwa gruzińskiej dramatopisarski Nino Haratischwili, na stałe mieszkającej w Niemczech i tam niezwykle docenianej. Łączymy klasykę z najnowszym dramatem, utwory polskie i obce, inscenizacje tradycyjne i poszukujące. Zapraszamy reżyserów o uznanym dorobku, jak Krzysztof Jasiński, śp. Jan Szurmiej, Artur Urbański, ale dajemy szansę również tym, którzy dopiero wypracowują swoją pozycję w świecie teatru, i czynią to skutecznie, jak Filip Gieldon. Jesteśmy w trakcie pierwszej edycji Konkursu Dramaturgicznego im. Łucjana Kościeleckiego o Pióro Jaracza. Wpłynęło na niego prawie 200 prac. Wydarzenie to umieszcza Teatr Jaracza na dramatopisarskiej mapie polski jako niezwykle ważny punkt, o czym świadczy szeroki odzew, z jakim się spotkało ze strony autorów. Wielkim zainteresowaniem widzów cieszy się natomiast „Amadeusz". Wspaniałe przedstawienie, które w Jaraczu zyskało nowy blask.

Łączymy klasykę z najnowszym dramatem, utwory polskie i obce, inscenizacje tradycyjne i poszukujące.

Bilety na najbliższe pokazy, a mówimy o październiku i grudniu, są już prawie wyprzedane. Taka sytuacja w teatrze nie miała miejsca od lat.

Około 650 m od Teatru Jaracza w Łodzi jest Teatr Nowy, w którym podczas spektakli organizuje się wśród publiczności zbiórkę spermy dla par lesbijskich („Dobrze ułożony młodzieniec") i żałuje się, że ofiary katastrofy smoleńskiej zostały pochowane w trumnach, bo można by ich rozkładającymi się ciałami użyźnić glebę („Smoleńsk late night show"). Kilometr od Pana teatru jest Teatr Powszechny w Łodzi, w którym Krystian Lupa każe aktorom otwierać usta w oczekiwaniu na „boską spermę i boskie g…" („Imagine"). Nie pasuje Pan do tych trendów…

Sztuka ma szeroki margines wolności twórczej. Inne łódzkie teatry oferują widowni swoją estetykę, ja proponuję swoją. Odwołuję się w niej do bardziej klasycznych wartości estetycznych. Interesuje mnie człowiek, jego emocje, zmaganie się z „fatum" jak w greckim teatrze, mówienie o pewnych uniwersalnych wartościach i problemach człowieka, które mimo postępującej technologii i coraz szybciej rozwijającej się cywilizacji, pozostają niezmienne, o czym świadczy aktualność wspaniałych tekstów wielkich dramaturgów, jak Szekspir, Molier, Goethe, Beckett, a na naszym gruncie wielu wybitnych dramatopisarzy, od Reja po Różewicza. Wracając do teatru greckiego, chciałbym, żeby widz w teatrze Jaracza mógł przeżywać katharsis – czyli, mówiąc w dużym uproszczeniu, wychodził ze spektakli jaraczowskich lepszy i mądrzejszy. Oczarowany pięknem. Przyświecają mi tutaj słowa Norwida: „Bo nie jest światło, by pod korcem stało,/ Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,/ Bo piękno na to jest, by zachwycało/ Do pracy – praca, by się zmartwychwstało".

Pana teatr szanuje autorów wystawianych dzieł. Nie zmienia ich, nie wypacza. Nie jest to podejście dzisiaj najpopularniejsze. Wręcz przeciwnie. Dlaczego Pan się na nie zdecydował?

Jednym z kryteriów, jakie przyjąłem przy podejmowaniu decyzji o realizacji konkretnej premiery, jest wybór dobrej literatury. To jeden z warunków, aby powstał dobry spektakl. Niejedyny, ale ważny. Mój serdeczny przyjaciel, nieżyjący już prof. Dąbrowski, zwykł mawiać, że nie ma czasu na czytanie dobrych książek, jest czas tylko na czytanie bardzo dobrych. Przyjąłem podobną zasadę przy wyborze dramatów realizowanych w Jaraczu. Jak w innych teatrach wygląda obecnie podejście do wystawianego tekstu, nie mnie oceniać. Mogę tylko odnieść się do mojego doświadczenia aktorskiego. W teatrze, z którym byłem bardzo długo związany przed objęciem stanowiska dyrektora Teatru Jaracza, był taki okres, kiedy duża część spektakli opierała się na dekonstrukcji czy daleko posuniętej trawestacji dramatów. Temu doświadczeniu wiele zawdzięczam. Między innymi przekonanie, że największą korzyść widz i aktor odnoszą wtedy, gdy reżyser podchodzi z szacunkiem i respektem do autora i tekstu. Zwłaszcza jeżeli mówimy o wybitnych tekstach i autorach. Przecież to nie wyklucza nieskończonych możliwości interpretacyjnych. Tym właśnie kieruję się przy podejmowaniu moich decyzji. Cieszy mnie to, że spotykają się one z przychylną reakcją publiczności. Widzom Jaracza jestem za nią bardzo wdzięczny. **GP**

eprasa.pl a0a3f4b44e

NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST **PAMIĘTAĆ O BOHATERACH** NARODOWYCH

sklep.gazetapolska.pl

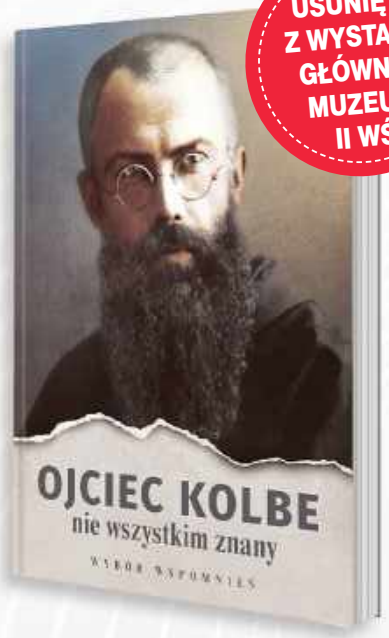

USUNIĘTY Z WYSTAWY GŁÓWNEJ MUZEUM II WŚ

OJCIEC KOLBE NIE WSZYSTKIM ZNANY – WYBÓR WSPOMNIEŃ

PRACA ZBIOROWA

Format: 165x235 mm **Liczba stron:** 544 **Oprawa:** miękka

Książka Ojciec Kolbe nie wszystkim znany, została przygotowana przez franciszkanów. Pierwotnie planowano ją wydać w roku 1979, ale z powodów niezależnych od Niepokalanowa pozycja ta nie ujrzała wówczas światła dziennego. Całość wspomnień została podzielona na 11 rozdziałów obejmujących poszczególne etapy życia i działalności o. Maksymiliana. Chociaż książka czekała w redakcji w Niepokalanowie na swoje wydanie ponad 40 lat, przez ten czas nic nie straciła ze swej aktualności. Przeciwnie, dziś, gdy po kanonizacji św. Maksymilian jest powszechnie znany na całym świecie, świadectwa konkretnych ludzi ukazują nam jego świętość w jeszcze większym blasku. Pokazują, że był on człowiekiem z krwi i kości, zmagającym się z trudnościami i problemami, ale też potrafiącym je przezwyciężać poprzez bezgraniczne zaufanie Bożej Opatrzności i oddanie się Niepokalanej.

ULMOWIE. SPRAWIEDLIWI I BŁOGOSŁAWIENI

AGNIESZKA BUGAŁA

Format: 130x200 mm
Liczba stron: 408
Oprawa: broszurowa

Ich egzekucja stała się symbolem martyrologii Polaków mordowanych za niesienie pomocy Żydom. Jednak nie to jest kluczem do zrozumienia ich historii. Agnieszka Bugała z dziennikarską precyzją przestudiowała tysiące dokumentów, przeprowadziła wiele poruszających rozmów z osobami z otoczenia Ulmów, aby ukazać portret rodziny, która swoje proste życie poświęciła wypełnianiu Bożej woli. Ich wierność Ewangelii, niespodziewanie wydała owoc w ekstremalnie niebezpiecznych warunkach i była dla nich punktem wyjścia w podejmowaniu decyzji. Bez kalkulacji i bez szacowania ryzyka, gdy chodziło o udzielanie pomocy drugiemu człowiekowi.

USUNIĘCI Z WYSTAWY GŁÓWNEJ MUZEUM II WŚ

KOMIKS – ŚMIERTELNA MISJA ROTMISTRZA PILECKIEGO

WITOLD TKACZYK, KRZYSZTOF BUDZIEJEWSKI, WOJCIECH NAWROT

Format: 210x297 mm
Liczba stron: 64
Oprawa: miękka

Komiks przedstawia ostatni rok życia Witolda Pileckiego, od momentu aresztowania, poprzez brutalne śledztwo z użyciem tortur, po tzw. mord sądowy – czyli pokazowy, sterowany przez komunistów proces sądowy zakończony wyrokiem śmierci i jego wykonaniem 25 maja 1948 r. W tle śledztwa przedstawione są losy głównego bohatera oraz opisane mechanizmy działania ówczesnej władzy. Postacią przedstawioną w kontrze do W. Pileckiego – jest wieloletni premier PRL Józef Cyrankiewicz, także więzień KL Auschwitz.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl
tel. 722 111 655, 887 885 577

eprasa.pl a0a3f4b44e

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

MODA NA COUNTRY

Johnny Cash, SONGWRITER
Mercury Nashville

Skoro wraca moda na country, być może warto wrócić do muzyki dawnych mistrzów, tym bardziej że jest ku temu doskonała okazja. Ukazały się właśnie niepublikowane wcześniej nagrania Johnny'ego Casha z sesji zarejestrowanej w Nashville w latach 90. Blask odnalezionym utworom przywrócił syn piosenkarza, John Carter Cash, wzbogacając zachowane i oczyszczone dema o nowy zespół znakomitych muzyków. Płyta „Songwriter" przynosi więc ostatecznie brzmienie znane ze wspaniałej serii „American", będąc zarazem jej ciekawym uzupełnieniem.

★★★★★★

ZMIERZCH I NADZIEJA

Martin Garcia Garcia, EVEN-TIDE. CHOPIN & BRAHMS
Prima Classic

Hiszpański pianista Martin Garcia Garcia wprawdzie musiał zadowolić się trzecią nagrodą w ostatniej edycji Konkursu Chopinowskiego, lecz swoją charyzmą i barwnymi interpretacjami wręcz porwał za sobą warszawską publiczność. Od koncertowej formy nie odbiegają znakomite nagrania. Na nowej płycie „Even-Tide" wraca do muzyki Chopina, zestawiając jego monumentalną Sonatę b-moll z Sonatą nr 3 Johanessa Brahmsa. W tej mrocznej, ale jakże pięknej i wciągającej muzycznej wyprawie odnajdziemy szczęśliwy finał, również za sprawą niespodziewanego dodatku –fragmentu z twórczości rodaka Garcii, Federica Mompou.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

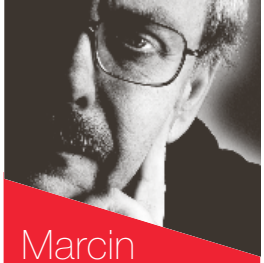

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Nieludzka ziemia

„Sybir"
Marek Klecel
Biały Kruk, Kraków 2024

Praca Marka Klecela zajmuje się losem polskich zesłańców w „największym więzieniu świata". Historia polskich więźniów na Syberii zaczęła się od konfederacji barskiej, trwała przez cały okres zaborów, zasilana potężnymi dopływami po kolejnych powstaniach, ale nie skończyła się bynajmniej wraz upadkiem caratu. Odeszły pojęcia takie jak zsyłki, katorgi, osiedlenia. Zastąpiło je inne, nowocześniejsze – łagry. Historia Sybiru to dzieje niedoli, oporu, buntów i ucieczek. Niektórym to się udaje, jak Maurycemu Beniowskiemu, i doprowadzi go aż na Madagaskar. Jednych pobyt na nieludzkiej ziemi łamie, w innych budzi ukryte wcześniej zdolności. Wielu zesłańców odkrywa pasje naukowe, które sprawią, że później ich nazwiskami będą nazywać łańcuchy górskie. Czerski, Czekanowski, Dybowski… To tu objawia się niezwykły talent Bronisława Piłsudskiego. Syberia jest też tyglem wypalającym dusze niezłomnych, jak Józef Piłsudski. Na Syberii rodzi się talent pisarski Wacława Sieroszewskiego. Mówiąc o słynnych ucieczkach, z których niejedna mogłaby stać się scenariuszem filmu przygodowego, warto wspomnieć też o cichych, smutnych powrotach po latach do innej Polski, gdzie dawni bohaterowie, jak Piotr Wysocki, czują się zapomniani. I dopiero z okazji pogrzebu następuje erupcja pamięci. Jeszcze tragiczniejsza jest śmierć na obczyźnie – jak Waleriana Łukasińskiego po 40 latach spędzonych w Szlisselburgu. Jest w książce Klecela sporo o roli mitologii syberyjskiej w pismach wieszczów w literaturze i w narodowej tradycji. To wreszcie dzięki Sybirowi narodziła się polska tradycja bożonarodzeniowego chleba przesyłanego w listach – opłatka. Wzruszająca książka. **GP**

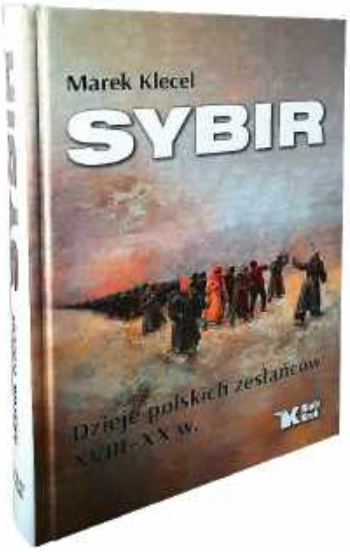

MIX **Kulturalny**

współczuj

COSTNEROWI
Hollywoodzki aktor przyznał w jednym z wywiadów, że pracując w 2016 roku na planie filmu „Ukryte działania" musiał zażywać morfinę. Kevin Costner wyjawił, że zmagał się z ostrym przebiegiem kamicy nerkowej.

zrelaksuj się

Z NIECODZIENNĄ
„Niecodzienna Gazeta Polska" to magazyn dołączany do weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie". A w nim porady zdrowotne, niezwykłe podróże i absurdy rzeczywistości rodem ze światów równoległych.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Układy istnieją naprawdę

„Krucjata. Prawo serii”
Kryminał, reż. Łukasz Ostalski
Polska, 2022

Grzegorz
Wszołek
Albicla.com/GrzegorzWszolek

Przez wielu wyśmiewany termin opisujący sieć powiązań między ludźmi często na styku polityki, biznesu, służb specjalnych i gangsterów znalazł odzwierciedlenie w odświeżonym ostatnio serialu „Krucjata. Prawo serii”. Produkcja TVP jeszcze z czasu poprzednich władz uświadamia, że nie należy zbytnio wierzyć komentarzom w sieci. Lepiej samemu się przekonać, jak prezentuje się serial.

„Krucjata” miała bardzo różne recenzje. Rzadko zdarza się produkcja aż tak dzieląca portale filmowe i internautów. Po premierze można było przeczytać, że jest w niej zbyt dużo nijakich dialogów, fabuła się dłuży i w zasadzie nie ma po co tracić czasu na polski kryminał. Miałem zupełnie inne wrażenie. Może i Mandżaro (Julian Świeżewski) – główny bohater – bywa nierówny w roli stróża prawa, a i zbyt naiwny z lekko infantylnym wątkiem miłosnym w tle, ale jednak daje radę. Jest nieustępliwy, nie wchodzi w układy, a zaczyna być prześladowany przez wywiad i neonazistowską bojówkę, kierowaną przez ogarniętego chęcią zemsty Selekcjonera. Finał trąci banałem, ale daje nadzieję na ciekawą drugą serię. Który wątek kryminalny był zdecydowanie najlepszy w „Krucjacie”? Moim faworytem jest historia mordercy Kajetana P., choć oczywiście podkoloryzowana na potrzeby produkcji.

Dobra informacja jest taka, że zakończyła się realizacja nowej serii „Krucjaty”, a druga odsłona pracy stołecznej policji pojawi się w telewizji w ciągu kilku tygodni. **GP**

Szkoda, że w kolejnej serii zabraknie Mandżaro. Tym razem reżyser przeniesie nas w świat handlarzy narkotyków, na tropie których będzie Luizjana (Tomasz Schuchardt). No to czekamy!

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS.

sprawdź

SYRENKĘ BRODKĘ

Brodka w charakteryzacji syrenki wystąpiła w wyreżyserowanym przez siebie teledysku do utworu „Spotkania z Warszawą”. Brodka jest dyrektorem artystycznym obchodów 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

zamień

SIŁOWNIĘ NA TEATR

W Teatrze Muzycznym w Gdyni trwają próby do spektaklu „Quo Vadis” w reżyserii Wojciecha Kościelniaka. Premiera przedstawienia odbędzie się we wrześniu. Bilety na aż 15 spektakli rozeszły się jak świeże bułeczki.

zobacz

PILECKIEGO W KOMIKSIE

„Śmiertelna misja rotmistrza Pileckiego” W. Tkaczyka, K. Budziejewskiego i W. Nawrota to komiks przedstawiający ostatni rok życia Witolda Pileckiego. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

eprasa.pl a0a3f4b44e

POGRZEBOWE CZY ROMANTYCZNE?

Boski kwiat

CIEKAWOSTKI O LILIACH

Lilie należą do rodziny liliowatych (Liliaceae) i są znane ze swoich dużych, efektownych kwiatów. Ale to nie wszystko!

RÓŻNORODNOŚĆ

Istnieje około 250 gatunków lilii, które rosną na półkuli północnej, głównie w Azji, Europie i Ameryce Północnej. Białe lilie naturalnie występowały na Bliskim Wschodzie i przybyły do Europy w czasie wypraw krzyżowych.

6 PŁATKÓW

Lilie mają sześć płatków, które mogą być gładkie, frędzlowane lub nakrapiane, w szerokiej gamie kolorów. Wiele lilii ma silny, słodki zapach, który jest szczególnie intensywny wieczorem i nocą.

eprasa.pl a0a3f4b44e

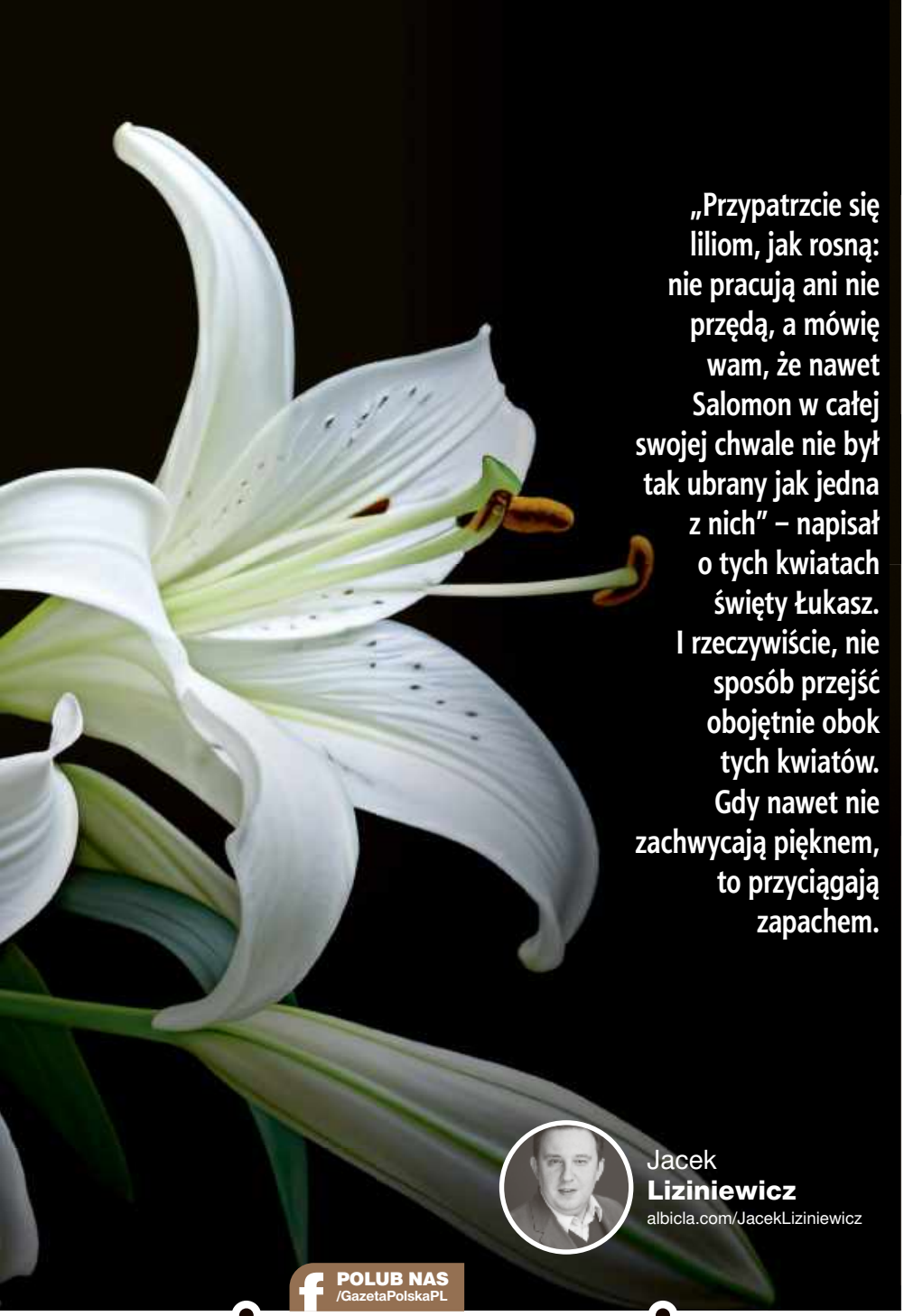

„Przypatrzcie się liliom, jak rosną: nie pracują ani nie przędą, a mówię wam, że nawet Salomon w całej swojej chwale nie był tak ubrany jak jedna z nich" – napisał o tych kwiatach święty Łukasz. I rzeczywiście, nie sposób przejść obojętnie obok tych kwiatów. Gdy nawet nie zachwycają pięknem, to przyciągają zapachem.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Lilia to od wieków natchnienie dla twórców. Po motyw ten sięgali malarze i poeci. Nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz wokół tych kwiatów buduje opowieść o niewiernej i zdradliwej żonie. „Zbrodnia to niesłychana, / Pani zabija pana; / Zabiwszy grzebie w gaju, / Na łączce przy ruczaju, / Grób liliją zasiewa, / Zasiewając tak śpiewa: / „Rośnij kwiecie wysoko, / Jak pan leży głęboko; / Jak pan leży głęboko, /Tak ty rośnij wysoko" – pisał Mickiewicz. Przypomnijmy, że kwiat ostatecznie odgrywa kluczową rolę w tym, by zbrodnia została jednak ukarana, a sprawiedliwości stało się zadość.

Zapach śmierci i…

Rzeczywiście w kulturze polskiej lilie są w instynktowny sposób kojarzone z pogrzebami i śmiercią. Przed dekadami miały one bowiem wiele zalet podczas ostatniej drogi. Ich duszący, intensywny zapach był w stanie przykryć trumienny odór. Przez lata więc lilie, oddając przysługi żałobnikom, zaczęły się kojarzyć z cmentarzami. Tymczasem ludzie rozkochiwali się w liliach przez tysiące lat. Starożytni Grecy uważali, że białe lilie powstały, gdy mleko karmiącej bogini Hery spadło na ziemię. Stąd też ma wynikać boskie piękno tych kwiatów. Później legenda ta znalazła zastosowanie w chrześcijaństwie. U nas jednak lilie miały powstać w momencie, gdy ludzkość utraciła raj. Załamana Ewa płakała tak rzewnymi łzami, że w momencie, gdy spadały na ziemię, natychmiast wyrastały tam lilie. W każdym razem już

TRUJĄCE DLA KOTÓW

Lilie oraz konwalie są szkodliwe dla zwierząt towarzyszących! Szczególnie narażone są koty. Wystarczy wypicie przez nie wody, w której stały te kwiaty, żeby doszło do zatrucia. Może ono skończyć się nawet śmiercią zwierzęcia.

SYMBOLIKA

W wielu kulturach lilie symbolizują czystość, niewinność i odrodzenie. W chrześcijaństwie często kojarzone są z Matką Boską. Znajdują się też na wizerunkach świętych, którzy zachowali czystość.

OD STAROŻYTNOŚCI

Są jednymi z najstarszych kwiatów uprawianych przez człowieka, znane były już w starożytnym Egipcie i Mezopotamii. Mogą osiągać różne wysokości, od karłowatych odmian o wysokości 30 cm do dorastających do 2 metrów.

eprasa.pl a0a3f4b44e

PERFUMY
Każda szanująca się firma produkująca kosmetyki ma w swojej ofercie zapach lilii. Na liście tej znajduje się m.in. Dior, Yves Saint Laurent, Hermès, Dolce & Gabbana.

te dwie historie pokazują, jak podchodzono do tej rośliny.

…luksusu

Rzeczywiście, patrząc na rozkwitłą lilię, nie sposób nie dojść do wniosku, że są to rośliny zupełnie niesamowite, wręcz nierzeczywiste. Gdy wyrosły i rozkwitły na mojej skromnej grządce, natychmiast zrobiło się pięknie. Aż żałuję, że zasadziłem jedynie cztery. Na razie zakwitły dwie z nich. Jedna jest pomarańczowa. Druga głęboko bordowa. Nie zaplanowałem tego i szczerze myślałem, że nic nie wyrośnie z cebulek. Czekam na kolejne dwie i one będą dla mnie niespodzianką, bo nie zapisałem, jakie cebulki kupiłem. A odmian lilii jest co najmniej kilkaset. Te moje wieczorami pachną niesamowicie. Ludzie, którzy wierzą w dziwne rzeczy, uważają, że zapach ten jest w stanie odpędzić negatywną energię z naszego domu. Ponoć sprawdzą się również w trzymaniu z daleka osób, które mogą mieć złe intencje lub chcą nas skrzywdzić.

PERFUMY

Pachnące kwiaty lilii były wykorzystywane do produkcji perfum. Zanim zajęły się tym domy mody i najsłynniejsze firmy, zapach wykorzystywali starożytni Egipcjanie. Są dowody, że robili to już w latach 1085–525 p.n.e.

LILIE I PRZESĄDY

Niegdyś lilie były kojarzone jedynie z pogrzebami, a nie z wiązankami ślubnymi. Niektóre przesądy mówią, że kwiaty lilii mogą przynieść młodej parze wiele nieszczęść. Z drugiej strony białe lilie są symbolem niewinności.

HOLENDRZY POTENTATAMI

Największe plantacje z liliami mają Holendrzy. Kraj ten jest znany z uprawy tulipanów, ale od lat 60. specjalizuje się też w uprawach lili. Powierzchnia pól z liliami przekracza 4 tys. ha.

eprasa.pl a0a3f4b44e

Szczerze powiedziawszy, mam nadzieję, że to nieprawda. Gdy spotykałem się pierwszy raz ze swoją przyszłą małżonką, kupiłem jej bukiet śnieżnobiałych lilii. Ponieważ wyboru dokonywałem zwykle bez żadnego zastanowienia, to nie pomyślałem o intensywnym zapachu. Rzeczywiście z bukietem w małym mieszkaniu nie dało się wytrzymać. Lilie trafiły na balkon.

Dziś nie ma już z nimi problemów. A przecież zapach to coś, za co lilie są szczególnie cenione. Dziś każda szanująca się firma kosmetyków ma w swojej ofercie zapach lilii. Na liście znajduje się Dior, Yves Saint Laurent, Hermès, Dolce & Gabbana. W zasadzie wszyscy najwięksi stawiają na nuty tego zapachu.

Za sprawą krzyżowców

Lilia to gatunek, który nie jest rodzimy dla naszej szerokości geograficznej. Typowa jest dla Bliskiego Wschodu. Do Europy trafiła dzięki… wyprawom krzyżowym. Przyjęła się jako roślina ogrodowa, bo wymaga ziemi przepuszczalnej, dobrze zdrenowanej i słonecznego stanowiska. Dodatkowo w czasach średniowiecza pogoda była dla niej bardziej sprzyjająca z uwagi na tzw. optimum klimatyczne. Lilie są dodatkowo łatwe w uprawie, o czym najlepiej świadczy fakt, że urosły w moim ogródku. Cebule sadzi się płytko, tuż pod powierzchnią gleby. I to w zasadzie tyle. Najfajniejsze w nich jest również to, że gdy przeleżą w ziemi i nie zmarzną zimą, wyrosną w kolejnym roku. Mają szansę też szybko się rozrosnąć.

Symbol czystości

Nic dziwnego, że lilie podbiły Europę i weszły również do naszej kultury. Stały się natychmiast symbolami czystości i świętości. Zostały atrybutem Matki Boskiej. Są też liczni święci, którzy w ikonografii pozują z lilią jako symbolem czystości. Wśród nich można wymienić chociażby świętego Kazimierza czy Franciszka z Asyżu. Stamtąd lilia trafiła do innych dziedzin, w tym do polityki. Chyba najsłynniejszym wykorzystaniem tego kwiatu było „Fleur-de-lis", w heraldyce łączony często z monarchią francuską. Oficjalnie został przyjęty w XI wieku przez króla Filipa I, którego wnuk Ludwik VII po raz pierwszy użył lilii na niebieskiej tarczy jako swego herbu. Znak ten szybko zaczęto kojarzyć z Francją. Symbol w postaci trzech złotych lilii na błękitnym tle został po raz pierwszy użyty przez Karola V w 1376 roku. Dziedzictwo to zmiotła dopiero rewolucja francuska.

W ślad za Francuzami poszły inne rody i państwa Europy. Również Polska! Trzy lilie znajdują się w herbie Bielska-Białej. Tak więc kwiat ten jest nie tylko maryjny, ale również rycerski. A teraz to najlepszy moment, by kupić go do wazonu. Ponoć są odmiany bezzapachowe. **GP**

> Starożytni Grecy uważali, że białe lilie powstały, gdy mleko karmiącej bogini Hery spadło na ziemię. Stąd też ma wynikać boskie piękno tych kwiatów.

JAPOŃSKIE – JADALNE

Niektóre gatunki lilii są jadalne. Wykorzystywane są szczególnie w kuchni japońskiej. Cebulki lilii, zwane „yurine", gotuje się i używa jako składnik najróżniejszych potraw, takich jak zupy i dania czysto warzywne.

DUCHY

W niektórych kulturach wierzy się, że lilie przyciągają duchy, dlatego wielu unika trzymania tych kwiatów w domu, aby nie kusić sił nadprzyrodzonych. Wydaje się, że źródłem tych wierzeń są uczulenie i alergia.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, PIXABAY

POLSKA W KLUBIE KLIMATYCZNYM

Przystępujemy do Climate Club – międzyrządowego forum działającego na rzecz dekarbonizacji przemysłu, aby wesprzeć polskie przemysły stalowy i cementowy na ścieżce transformacji w kierunku niskoemisyjnym. Dzięki działaniom Ministerstwa Klimatu i Środowiska, na powyższym forum mamy zachować konkurencyjność krajowej produkcji i uniknąć przeniesienia jej poza granice kraju. Polska dołączyła do grona 38 państw zrzeszonych w ramach Climate Club.

PINGWINY Z NOWYM WYBIEGIEM

Jednymi z chętniej odwiedzanych zwierząt w warszawskim zoo są pingwiny przylądkowe, a te zajmują prawą część wybiegu po niedźwiedziach polarnych, które w maju wyjechały do zoo w Pradze. Jest to tymczasowe rozwiązanie na czas budowy nowego domu dla pingwinów. Pracownicy ogrodu informują, że mimo iż ptaki te są nieco zdezorientowane w nowym otoczeniu, to większy basen zdobył ich uznanie – ptaki podobno korzystają z niego z entuzjazmem.

eprasa.pl a0a3f4b44e

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Pomarańcza, która budzi mdłości

STARÓWKA WILLEMSTAD
Na pierwszy rzut oka będziemy się tu czuć jak w jednej z mniejszych miejscowości Holandii.

MAŁY AMSTERDAM I NUDY

Ktoś powie, że malownicze i kolorowe niczym klocki lego budynki na tle karaibskiego wybrzeża to coś atrakcyjnego. Coś, co się świetnie uzupełnia. A ja będę dziś bardziej wybredny i stwierdzę, że wszystko pasuje tu do siebie jak pięść do nosa.

Z daleka widok rzeczywiście kusi, aby podejść bliżej. Ciąg kolorowych budynków, przyklejonych jeden do drugiego ścianami. W ten sposób, że widzimy jedynie przednie elewacje. Żadnych ścian bocznych. Tylko reprezentacyjne okna, drzwi i ozdobne kołatki. Jak makieta wyjęta żywcem z duńskiego miasteczka Legoland. Zatem podchodzę. Z odległości kilku metrów żółta kamienica wygląda już nie na tę wyjętą z legolandowej makiety, ale z makiety wielkiego miasteczka dla lalek. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że nadal wszystko to robi wrażenie mało realistyczne.

Taka właśnie jest fasada Starego Miasta stolicy maleńkiej karaibskiej wysepki Curaçao. Wyspy, której nazwa kojarzy nam się prędzej ze słynnym niebieskim likierem aniżeli z jakimiś okiennicami czy kolorowym miasteczkiem. To jednak Willemstad jest największym miastem wyspy. I będąc na wyspie, można tu zajechać. Bo czy „koniecznie trzeba"? Po dzisiejszej wizycie mam wątpliwości.

Z ogólnej perspektywy – choćby wspomnianego mostu Koningin Emmabrug – miasto (właściwie: miasteczko, Willemstad zamieszkuje zaledwie 140 tys. ludzi) może się podobać. Potężny most ma wygięty futurystycznie łuk jako podporę. Pośrodku centrum, niczym atramentowa plama, rozlewają się ciepłe wody zatoki Schottegat. To właśnie przez nią, aby połączyć wschód z zachodem, wybudowano w Willemstad dwa mosty. Jeden większy: dla samochodów. Drugi mniejszy: dla ludzi. Właściwie rzecz ujmując, nie jest on klasycznym mostem, lecz raczej unoszącą się na wodzie kładką – Koningin Emmabrug. Po polsku: Mostem Królowej Emmy. Mostem, który gdy do portu zamierza wpłynąć kolejny statek, zawiesza na chwilę swoje funkcjonowanie i zostaje otwarty. Wówczas jego ramię dryfuje po wodzie niczym leciutki patyk na jeziorze, otwierając statkom dostęp do miasta.

Gdy już zobaczymy całą operację z otwieraniem i domykaniem się mostu dla pieszych, możemy udać się na krótki spacer po Starówce Willemstad. Na pierwszy rzut oka będziemy się czuć jak w jednej z mniejszych miejscowości Holandii. Drewniane okiennice, kolorowe frontony, czyste, wąskie uliczki. Na głównym spacerowym prospekcie Starówki widać przede wszystkim wystawne sklepy, banki oraz urzędy. Wrażenie sterylności. Sztuczności. Wszystko jest aż za czyste. Nic się nie dzieje. Wieje nudą.

Coś ciekawego zacznie się dziać dopiero, gdy odbijemy od utartego szlaku, gdzie de facto jedyną atrakcją, która może nas spotkać, będzie pokusa kupna lodów za równowartość około 13 dolarów. Może innym razem…

Odbijamy zatem z głównego traktu. Zapada wieczór. Latarni w tej części miasteczka jest znacznie mniej. Przy brzegu zacumowane jachty, barki, stateczki. Nad nimi rozstawione przenośne namioty. Dotarliśmy do tzw. pływającego marketu. Handlarze z nieodległej Wenezueli przypłynęli tu przez niewielki przesmyk Morza Karaibskiego, aby zaproponować miesz-

eprasa.pl a0a3f4b44e

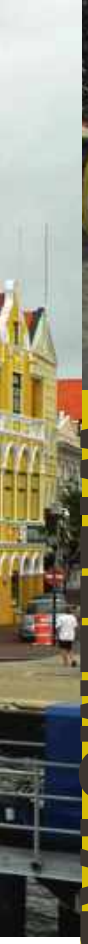

Most Królowej Emmy dla pieszych szczególnie pięknie prezentuje się wieczorem.

WILLEMSTAD KIEDYŚ A DZIŚ

MAŁY AMSTERDAM W ten sposób sami mieszkańcy Curaçao zwykli nazywać stolicę swojej wyspy. A wszystko przez charakterystyczne rzędy kolorowych domków na nabrzeżu Handelskade, jako żywo przypominających stolicę Holandii.

ZMIANY, ZMIANY, ZMIANY... Założone przez Holendrów miasto zajmuje dziś powierzchnię 86 ha. W swojej niespełna 400-letniej historii (w tym roku Willemstad obchodzi 390. rocznicę swojego istnienia) Willemstad ulegało licznym zmianom. Począwszy od przybycia tu rafinerii Shell na początku XX wieku i budowy autostrady w latach 60.

HOTELE ZAMIAST DOMÓW W 1982 roku w Willemstad wybuchł potężny pożar. W jego wyniku spłonął m.in. sławny w całym Curaçao Teatr Roxy. Zniszczeniu uległy też historyczne dzielnice Punda i Otrobanda. Właścicieli tamtejszych kamienic nie było stać na naprawę zniszczonej infrastruktury. Do tego doszedł zgubny wpływ słonej wody i gorącego klimatu. Z czasem budynki zaczęły więc podupadać, a do gry wkroczyli przedstawiciele branży hotelarskiej. Dziś na nadbrzeżu trudno znaleźć obiekt, który nie miałby charakteru hotelowo-gastronomicznego.

kańcom stolicy Curaçao swoje owoce i ryby. U nich w ojczyźnie i tak niewielu będzie dziś stać na normalne zakupy. Tutaj odwrotnie. Wyspa znajduje się pod jurysdykcją Królestwa Niderlandów. Holendrzy utrzymują swoją kolonię. Fundują drogi, rozwój infrastruktury, lokują banki. Dzięki ich protekcji na Curaçao są pieniądze. Co zresztą widać po cenach w tutejszych sklepach. Są przynajmniej dwukrotnie wyższe od naszych polskich. Każdorazowa wizyta w którymś ze sklepów wiąże się z ryzykiem zasłabnięcia. Trzeba uważać. Na pływającym markecie pod tym względem jest już jakby normalniej. Bardziej po latynosku.

Zza blaszanych szczęk zamkniętego już kramu widać końcówki sznurów od rozwieszonych hamaków. Wenezuelscy handlarze powoli szykują się do snu. Część z nich o świcie będzie wracać do domów. Przed nimi do przepłynięcia minimum 70 km – tyle bowiem dzieli wybrzeże Willemstad od północno-zachodniego wybrzeża Wenezueli. Trochę innego świata w stosunku do tego, co dzieje się tutaj na Curaçao.

O tej inności możemy się przekonać, spacerując dyskretnie po pokrytej mrokiem uliczce o łamiącej język nazwie Sha Caprileskade. Szelest. Kroki. Ktoś za nami idzie. Ktoś inny, siedzący na drewnianej skrzyni, spogląda uważnie na nas znad telefonu. Można powiedzieć: niebezpieczna atmosfera portowej spelunki. Świat półcieni. Z charakterystyczną nutką niedopowiedzenia. Po wiejących nudą bezludnych uliczkach Willemstad taka odmienność zaczyna mi się nawet podobać. Tutaj przynajmniej coś się dzieje. Jest jakieś życie. Zamiast martwej wegetacji i bezcelowego trwania, są wreszcie jakieś emocje.

Naprzeciwko pływającego mostu tuż obok armat znajduje się wejście do Rift Fort.

Na głównym spacerowym prospekcie Starówki są przede wszystkim wystawne sklepy, banki oraz urzędy. I wrażenie pustki.

Za kilka chwil skręcimy w lewo i znów będziemy w wymuskanym i eleganckim półświatku holenderskiego przepychu i bogactwa. Nudnego jak flaki z olejem. Świata może i ładnego. Ale najwyraźniej niemającego tego „czegoś". Jak zresztą całe Willemstad. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl a0a3f4b44e

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Soczysty smak lata

Trwa sezon na czereśnie. Można wybierać wśród czerwonych, żółtych, a nawet czarnych odmian. Wszystkie są słodkie, aromatyczne, bogate w składniki odżywcze. To istne witaminowe bomby działające oczyszczająco i odmładzająco na nasz organizm.

CLAFOUTIS – FRANCUSKI **DESER Z CZEREŚNIAMI**

- 700 g czereśni
- 125 g mąki
- 100 g cukru
- 300 ml mleka
- 3 jajka
- 1 łyżeczka masła
- szczypta soli
- 1 łyżka cukru pudru

Czereśnie umyj, osusz, wydryluj pestki. Tak przygotowane owoce wymieszaj z połową cukru, odstaw. Jajka ubij rózgą lub widelcem. Do jajek dodawaj stopniowo pozostały cukier, mąkę, mleko, sól. Wszystko ubij na jednolitą, płynną masę o konsystencji ciasta naleśnikowego. Posypane cukrem owoce ułóż ciasno na dnie okrągłej ceramicznej foremki wysmarowanej masłem. Zalej masą przygotowaną z jajek.

Wstaw do piekarnika nagrzanego do 180°C i zapiekaj około 35 minut. Przed podaniem posyp deser cukrem pudrem.
Deser można serwować zarówno na ciepło, jak i na zimno. **GP**

CZAS	**50 min**
KOSZT	**20 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

W dawnej polszczyźnie czereśnia nazywana była: trześnią, trzęśnią, krześnią, tereśnią lub teresinką, a na jej owoce mówiono po prostu wiśnie lub czarne wiśnie. Dziś w języku polskim nazwą czereśnia określa się odmiany wyhodowane z jednego tylko gatunku – czereśni ptasiej Prunus avium.

Czereśnie w 80 proc. składają się z wody, a w 100 g owoców jest tylko 50 kalorii. Są bogate w składniki mineralne i witaminy, które wspomagają oczyszczanie organizmu z toksyn. Regularne jedzenie czereśni poprawia kondycję skóry, która staje się jędrna i sprężysta.

Świetnie smakują jako dodatek do ciast, naleśników, deserów i koktajli. Sprawdzą się jako farsz do pierogów, dodatek do zup owocowych, sałatek, a także... mięs (ze schabem, kurczakiem, wątróbką) czy sosów. Z tego soczystego owocu można zrobić także słynną hiszpańską zupę – gazpacho – oraz wyczarować dżemy, kompoty, konfitury czy czereśniowe wino.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a0a3f4b44e

GAZETA POLSKA

UJARZMIĆ CIEMNĄ STRONĘ KSIĘŻYCA

Przez rotację synchroniczną Księżyc zwrócony jest do Ziemi zawsze tą samą stroną, a to oznacza, że badania nad jego drugą półkulą są utrudnione. Pierwszy łazik mający za zadanie eksplorować te tereny wylądował na nich dopiero w 2019 roku. Jednak postępy idą szybko i pod koniec czerwca bieżącego roku na Ziemię trafiły pierwsze w historii próbki z ciemnej strony Srebrnego Globu. Mają one pomóc w ustalaniu planów kolonizacyjnych naszego satelity.

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

SUKCES HISTORYCZNEJ MISJI NA NASZEGO SATELITĘ

Agencje kosmiczne z różnych stron świata prowadzą programy, których jednym z elementów jest budowa w niedalekiej przyszłości baz na Księżycu. W wyścigu prowadzą Amerykanie – zarówno NASA, jak i prywatna agencja SpaceX chcą posiadać swoją infrastrukturę na Srebrnym Globie, a pierwsze jej elementy mają zostać wystrzelone z Ziemi do 2030 roku. Miejsce na satelicie chce też szybko zagospodarować Europejska Agencja Kosmiczna, korzystająca w tej sprawie z pomocy NASA, a także Chińska Agencja Kosmiczna, która niedawno ogłosiła, że przyspiesza prace nad księżycowym laboratorium i chce je uruchomić szybciej niż w 2035 roku, jak pierwotnie planowano.

Zanim jednak człowiek na stałe zadomowi się na naszym naturalnym satelicie, musi go dokładnie poznać. Przypomnijmy, że okres obrotu Księżyca wokół własnej osi jest zrównany z okresem jego obiegu wokół Ziemi, w związku z tym z powierzchni planety zawsze widzimy tylko jedną stronę Srebrnego Globu. Druga, nazywana ciemną stroną, jest bardziej górzysta i bogata w kratery uformowane miliardy lat temu. Jak mozolne było prowadzenie badań nad tym obszarem, obrazuje fakt, że jego pierwsze zdjęcia wykonane zostały przez sondę w 1959 roku, ale pierwszy pojazd naukowy wylądował tam dopiero w 2019 roku. Natomiast pod koniec czerwca br. doszło do historycznego sukcesu, gdyż na Ziemię trafiły dziewicze próbki regolitu z ciemnej strony Księżyca. Odpowiedzialni za to przedsięwzięcie są inżynierowie z Państwa Środka, którzy na początku maja br. wystrzelili w kosmos specjalny pojazd eksploracyjny. Po pięciu dniach dotarł on na orbitę Srebrnego Globu, gdzie spędził kolejne trzy tygodnie, w ciągu których Chińczycy przygotowywali się do skomplikowanego lądowania. Kolejnym etapem było wwiercenie się na głębokość ponad 200 cm w powierzchnię naszego satelity. Po zebraniu blisko 2 kg próbek załadowano je do lądownika, który 21 czerwca wystartował w kierunku Ziemi, a wylądował na niej cztery dni później. Badanie tego materiału ma dostarczyć naukowcom informacji na temat historii tamtego obszaru Księżyca, a także możliwości w zakresie zagospodarowania go w przyszłości. **GP**

Ciemna strona Księżyca jest idealnym miejsce do umieszczenia radioteleskopów, gdyż obszar ten jest wolny od zakłóceń z Ziemi.

eprasa.pl a0a3f4b44e

Listy

Dezinformacja jak sztuka kulinarna

Każden jeden mistrz prawdziwy garnka i patelni pilnie baczy, jakie to ingrediencje dobiera do potraw przez się sporządzanych. Wszak chodzi o to, aby konsument zjadł ze smakiem, o dokładkę poprosił, napiwek dał hojny i wrócił jak najszybciej. Ze znajomemi swojemi najlepiej. Jakże do sztuki kulinarnej podobnem jest proceder przez funkcjonariuszy aparatu propagandowego i żołnierzy frontu ideologicznego uprawiany! Oni również tak muszą teksty swoje formułować, argumentów używać, przykłady podawać, aby nieskomplikowane przecież umysły w PO wierzących w stanie były przemielić, przetrawić, przyswoić to, co im do wierzenia się podaje. Aby obstrukcji umysłowej czy niestrawności inszej nie było. Taki jest zaś przekaz dnia: pisiory na granicy polsko-białoruskiej prętów jakichś napowstawiały, że jeno za oparcie fasoli służyć mogą. My to dopiero płot zbudujemy! (...) Dlatego na czas jakiś należy ad acta odłożyć i na półkę odstawić film wiadomy [„Granicę" A. Holland – przyp. red.]. Spełnił wszak już częściowo rolę swoją. Na festiwalu w Tromso w Norwegii był pokazywany. Zapewne wielu widzów zachodnioeuropejskich, a umysły ich genderami lat kilkadziesiąt karmione są równie nieskomplikowanemi jak w PO wierzących, widząc scenę z dziewczynką pomiędzy zwojami drutu żyletkowego, od razu skojarzyło ją z „polskimi" obozami koncentracyjnymi. Nie można jednak dzisiaj o filmie mówić i o płotu rozbudowie.
Po to właśnie, aby niestrawności umysłowej w PO wierzący nie dostali. Gdy wiatry insze powieją, zawszeć film odkurzyć będzie można...

Grzegorz K.

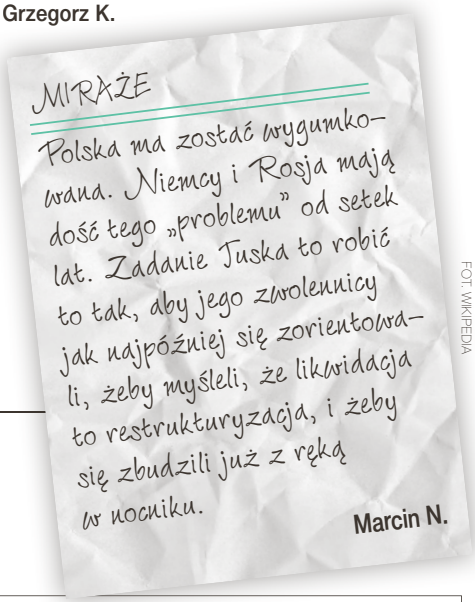
MIRAŻE

Polska ma zostać wygumkowana. Niemcy i Rosja mają dość tego „problemu" od setek lat. Zadanie Tuska to robić to tak, aby jego zwolennicy jak najpóźniej się zorientowali, żeby myśleli, że likwidacja to restrukturyzacja, i żeby się zbudzili już z ręką w nocniku.

Marcin N.

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

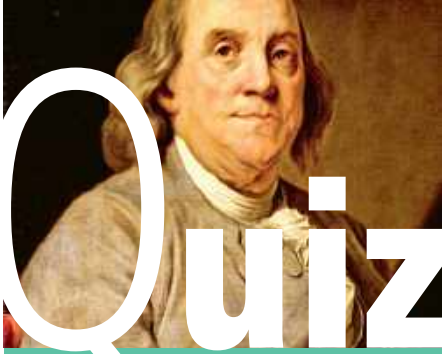

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Co znajduje się pod szklaną piramidą stojącą na dziedzińcu Luwru w Paryżu?

2. Jak nazywamy terytorium podlegające wspólnym rządom dwóch lub kilku państw?

3. Gdzie według słów Biblii osiadła arka Noego: „I osiadła arka w siódmym miesiącu, siedemnastego dnia tego miesiąca, w górach..."?

4. Jak nazywamy stop żelaza z węglem i innymi pierwiastkami, plastycznie obrobiony i obrabialny cieplnie, o zawartości węgla nieprzekraczającej 2,11 proc.?

5. Ten jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych powiedział: „Dramatem życia jest to, że starzejemy się zbyt szybko, a mądrzejemy zbyt późno". Podpowiedź: jego podobizna znajduje się na banknocie studolarowym. O kogo chodzi?

6. Kogo Wojciech Jaruzelski zastąpił na stanowisku I sekretarza KC PZPR?

ODPOWIEDZI:
1. GŁÓWNE WEJŚCIE DO MUZEUM; 2. KONDOMINIUM; 3. ARARAT; 4. STAL; 5. O BENJAMINA FRANKLINA; 6. STANISŁAWA KANIĘ

PRENUMERATA
Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a0a3f4b44e

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Ruszyła lawina bezprawia

Nie ma tygodnia, by opinia publiczna nie dowiadywała się o uchylaniu wyroków, bo wydali je sędziowie, których awans zawodowy przebiegał po uchwaleniu nowej ustawy o KRS. Tracą moc wyroki skazujące morderców, w tym szczególnie okrutnych, tracą moc wyroki na członków zorganizowanych grup przestępczych. I wszystko wskazuje na to, że proces ten będzie narastał, bo prokuratorzy mają otrzymywać listy z nazwiskami sędziów, których orzeczenia – bez względu na rodzaj sprawy – mają kwestionować. Takiej presji na władzę sądowniczą nie było od czasów komuny. Rząd poprzez podległe sobie służby chce wywrzeć taką presję na sędziów zaprzysiężonych przez prezydenta Andrzeja Dudę, by sami rezygnowali z osiągniętego awansu i tym samym podważali sens nowych konkursów na stanowiska sędziowskie organizowane przez KRS. To po prostu rodzaj terroru, jakim władza wykonawcza zamierza podporządkować sobie tę sędziowską, przy aplauzie upolitycznionej, wręcz sekciarskiej nadzwyczajnej kasty. Sądy w Polsce rządzonej przez koalicję 13 grudnia mają stać się elementem zastraszania społeczeństwa. Mają je podporządkować władzy, by było dla każdego jasne, iż jej przeciwnicy nie mogą w nich liczyć na sprawiedliwość. Policja, służby i właśnie sądy to będzie trio przemocy rządu Tuska. Szef rządu zresztą niczego innego nie obiecuje poza rozprawą z każdym, kogo uzna za wroga. W ciągu ośmiu miesięcy władzy zablokował albo skazał na eliminację wszystkie główne projekty inwestycyjne, które miały przenieść nasze państwo na inny poziom zamożności, zaawansowania technologicznego, komunikacji i bezpieczeństwa. Nic – dosłownie nic – nie jest dziś realizowane. Między bajki można włożyć okrągłe opowiastki Tuska o jakichś audytach. One wobec żadnego z kluczowych przedsięwzięć nie zostały wykonane. Bo i po co, skoro siła propagandowego kordonu medialnego wokół Platformy i jej lidera jest tak duża, że zaaplikuje opinii publicznej każdą ad hoc wymyśloną bzdurę. Ta władza nie potrzebuje argumentów, ona żyje wyłącznie dzięki kłamstwu i manipulacji. To jednak na długo nie wystarczy. Dlatego koalicja 13 grudnia z aprobatą czy milczącą zgodą (to bez znaczenia) wszystkich swoich członów będzie musiała zacząć zastraszać i urządzać pokazowe akcje bezwzględnej siły wobec wybranych ludzi. Zaczęło się od dwóch posłów, potem wzięto na celownik księdza i dwie urzędniczki, by pokazać, iż straszne rzeczy dotkną nie tylko tych ze świecznika, lecz także wszystkich innych, którzy z nimi współpracowali. Za chwilę będzie kolejna odsłona agresji – to tylko kwestia czasu. Ale by móc używać bezprawnej przemocy, władza musi zabezpieczyć swoje interesy w sądach i dlatego właśnie nakręca presję na wymiar sprawiedliwości. Sytuacja zabrnęła już tak daleko, że jedyną skuteczną szansą na walkę z pełzającym autorytaryzmem Tuska jest utrzymanie dużego medium niezależnego od władzy i organizowanie protestów. Telewizja Republika jest dziś głównym i kluczowym – decydującym – szańcem obrony demokracji w naszym kraju. Nie ma poza tą stacją telewizyjną innego medium zdolnego do bezkompromisowego demaskowania zamiarów koalicji 13 grudnia i komunikowania ich milionowej widowni. Winny to zrozumieć wszystkie środowiska patriotyczne w Polsce i zdobyć się na wzniesienie ponad własne ambicje czy niechęci. Bo jeśli zaczniemy się dzielić, Tusk przejdzie do frontalnego ataku. **GP**

Nie ma poza Telewizją Republika innego medium zdolnego do bezkompromisowego demaskowania zamiarów koalicji 13 grudnia i komunikowania ich milionowej widowni.

eprasa.pl a0a3f4b44e

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl a0a3k4b44e